



**J.K. JOHANSSON**

**MIASTECZKO PALOKASKI 3**

**VENLA**

**J.K. JOHANSSON**

# **VENLA**

---

**MIASTECZKO PALOKASKI 3**

---

PRZEŁOŻYŁ  
Sebastian Musielak

Wydawnictwo Literackie

J.K. Johansson and Tammi Publishers 2015

© Copyright for the Polish translation by Sebastian Musielak

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Literackie, 2016

Original edition published by Tammi Publishers.

Polish edition published by agreement with J.K. Johansson and Elina Ahlbäck  
Literary Agency, Helsinki, Finland.

Przekład dofinansowany przez FILI — Finnish Literature Abroad

TYTUŁ ORYGINAŁU: "Venla"

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI: Sanna-Reete Meilahti, zdjęcie na okładce ©  
Ollyy Shutterstock

REDAKTOR PROWADZĄCY: Waldemar Popek

REDAKCJA: Henryka Salawa

KOREKTA: Kamil Bogusiewicz, Ewelina Korostyńska, Jolanta Stal

**Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.**

ul. Długa 1, 31-147 Kraków

bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40

księgarnia internetowa: [www.wydawnictwoliterackie.pl](http://www.wydawnictwoliterackie.pl)

e-mail: [ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl](mailto:ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl)

fax: (+48-12) 430 00 96 tel.: (+48-12) 619 27 70

ISBN: 978-83-08-05829-9

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark). Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

## **Spis treści**

Strona tytułowa Strona redakcyjna 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19  
20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46  
Siedem miesięcy później

12.04.1987, Neapol

*My bestest Venla! My bestest Venla! I wish you the great birthday to you. You lovely girl. I hope the day is the great you hoped! Here a little present to you, my lovely girl!*

*Luca*

Venla złożyła list i przechyliła kopertę — ze środka wypłynął na jej dłoń mały srebrny aniołek na cienkim łańcuszku. Dziewczyna uniosła go i przymierzyła do szyi. Potem odgarnęła na bok swoje długie blond włosy i rozpięła łańcuszek. Gdy po chwili zapięła go na karku, aniołek spoczął na jej piersi. To była jej pierwsza całkiem własna biżuteria. Venla potrząsnęła głową, włosy wróciły na swoje miejsce. Luca. Cudowny Luca.

Pół roku wcześniej nauczycielka angielskiego przyniosła do klasy plik listów ze zdjęciami. Wesóło uśmiechnięty chłopak o kręconych włosach i najpiękniejszych na świecie oczach zrobił na Venli ogromne wrażenie, ale bała się do tego przyznać przed resztą klasy. Niedbale odrzuciła kartkę z jego listem na biurko, modląc się w duchu, żeby nikt jej nie zabrał. Dziewczynom, które popiskując z podniecenia, otoczyły nauczycielkę, powiedziała, że nie chce z nikim korespondować, a już na pewno nie z jakimś Włochem. Ale na przerwie wróciła do klasy — niby po zapomniany sweter — wyjęła kartkę z listem Luki i wsunęła ją do tylnej kieszeni obcisłych džinsów.

Teraz Luca spoglądał na nią z narożnika lustra wiszącego nad szkolnym biurkiem, pomiędzy zdjęć The Bangles, George'a Michaela i Billy'ego Idola. Ten ostatni zajmował miejsce honorowe, choć Venla go nie lubiła i nawet nie słuchała. Ale chciała zachować twarz wobec koleżanek z klasy, więc nauczyła się na pamięć słów jego piosenek i nagrała z radia kawałek po kawałku całą kasetę Idola. I choć bardzo się starała, na taśmę nagrał się spory kawałek gadki prezentera. Czy oni muszą gadać, kiedy leci muzyka? Robią to specjalnie!

Z sąsiedniego pokoju dobiegało dudnienie basów. Venla nie była w stanie pojąć, jak młodszy brat może dzień w dzień puszczać w kółko ten sam utwór i w regularnych odstępach wydzierać się z wokalistą: „*You gotta fight — for your righty — to paaarty!*”. Co innego, gdyby Nikke słuchał na przykład Wham! Venla nie mogła zapomnieć tamtych chwil na szkolnej dyskotecie, gdy tańczyła z Sampą *Last Christmas*. Katja cały czas próbowała zabić ją wzrokiem, jakby miała monopol na chłopaka, który zawrócił w głowie wszystkim dziewczynom z klasy, i na ten kawałek, tylko dlatego że miała taką samą bluzę z napisem „Choose Life”, jaką nosili George i Andrew z Wham! Venla zastukała ze złością w ścianę pokoju brata i założyła słuchawki.

List leżał na łóżku. Venla wzięła go do ręki i wyjęła z koperty zdjęcie Luki. Niemal poczuła na twarzy ten sam podmuch wiatru, który potargał mu włosy. Wydobyła z szuflady biurka różową papeterię, złożoną z maleńkich kopert i kartek, przewiązanych miętowozieloną wstążką. Prezent gwiazdkowy, niby od Nikkego i Mii. W rzeczywistości papeterię kupiła matka, która rozpieszczała młodsze rodzeństwo na maksa. Nikke miał już dziesięć lat, a nie musiał nawet smarować sobie chleba. A dwunastoletnią Miię matka wszędzie woziła samochodem, kiedy ona na lekcje fortepianu musiała jeździć sama autobusem już od drugiej klasy.

Venla wyjęła z podstawki różowy ołówek z pękiem piórek na końcu i zaczęła pisać: „*Dear Luca...*”, gdy nagle poczuła szarpnięcie za rękaw. Ściągnęła ze złością słuchawkę. Gdyby jej wzrok mógł zabijać, Miia byłaby już zimnym trupem.

— Czego znowu?

— Ktoś do ciebie dzwoni! Jakiś chłopak! — piszczała Miia, podskakując z podniecenia.

— Kto dzwoni? Sto razy ci mówiłam, że jak odbierasz telefon, to masz słuchać, kto dzwoni.

— Ja wiem, kto dzwoni! — krzyknęła Miia i pochyliła się nad siostrą. — „*Dear Luca...*”.

— Przestań! — Venla szybko wsunęła kartkę do szuflady i zniżając głos, zagroziła: — Jeżeli mi zaraz nie powiesz, kto dzwoni, to cię uduszę.

— Powiem, ale zrobisz mi kitkę z boku, dobra? — próbowała wykorzystać sytuację Miia i przekrzywiła głowę.

— Kto-do-mnie-dzwo-ni?

— Ten Pasi! — krzyknęła Miia i już jej nie było.

Zamek bagażnika zaryglował się z głośnym szczęknięciem, Miia szybko się rozejrzała. Jak długo stała przy samochodzie? Czy ktoś ją widział? I czy bagażnik czerwonej beemki rzeczywiście otworzył się przed chwilą, kiedy wcisnęła w kieszeni przycisk centralnego zamka?

Poczuła nagle, że nie może być już niczego pewna. Jedynym niezaprzeczalnym faktem było to, że w bagażniku samochodu jej terapeuty, Henriego Saastamoinena, leżą zawinięte w folię zwłoki. Już od pierwszego rzutu oka wiedziała, że dziewczyna nie żyje, ale nie wiedzieć czemu zbliżyła dłoń do jej ust, żeby sprawdzić, czy oddycha. Przez głowę przemknęło jej wspomnienie sprzed lat: był już wieczór, gdy usłyszała głośny, głuchy stuk i tak się przestraszyła, że potrafiła nogą stojący na podłodze kubek z kakao. Poderwała się z sofy i przeskoczywszy nad brązową plamą, rozpływającą się właśnie po białym dywanie, podbiegła do okna — dopiero wtedy zrozumiała, co się wydarzyło. Na tarasie, pośród liści mieniących się wszystkimi kolorami jesieni, leżał mały ptak. Miia wybiegła na zewnątrz, wzięła go na dłoń i zbliżyła palec do dzióbka, żeby sprawdzić, czy oddycha. Potem szybko wróciła z nim do domu, z przewróconego kubka wyjęła słomkę, wsunęła ją ostrożnie w dzióbek i zaczęła dmuchać, ile sił w płucach. I po chwili pokryty niebieskoszarym puchem brzuszek ptaszka zaczął się znów wypełniać... a przynajmniej Miia bardzo chciała w to wierzyć. Wtedy do salonu wszedł ojciec i zobaczywszy Miię, chwycił ją za ramię i mocno potrząsnął. Ptaszek upadł na podłogę, w sam środek brązowej plamy po kakao. I nim Miia zdążyła się obejrzeć, ojciec zgarnął ptaszka na szufelkę, wyszedł z nim za drzwi i cisnął go między drzewa.

Miia wyszła szybko pomiędzy samochodów i ruszyła dalej chodnikiem już wolniejszym krokiem. Miała ochotę rzucić się pędem przed siebie i biec ile sił w nogach, ale nie chciała zwracać na siebie uwagi. Teraz przede wszystkim musiała wrócić bezpiecznie do domu.

Za rogiem jednak nerwy ją zawiodły i pomknęła jak strzała. Zatrzymała się dopiero w progu mieszkania. Serce waliło jej jak młot i ciężko dyszała, a ręce drżały tak bardzo, że nie mogła wyjąć klucza z torebki, a potem trafić nim do zamka. Kiedy drzwi wreszcie ustąpiły, poczuła, że miękną jej kolana, i osunęła się bezwładnie na zaścielony reklamami i gazetkami dywan w przedpokoju.

Skądś z oddali dobiegł ją jęk syren — a może tylko dzwoniło jej w uszach? Krew szaleńczo pulsowała jej w skroniach i Miia była pewna, że zaraz wyzionie ducha. Wykituje na podłodze w przedpokoju z powodu udaru, nagłego zatrzymania krążenia albo wylewu. Niecałą dobę od cudownego wywinięcia się z rąk mordercy

kopnie w kalendarz tuż za progiem własnego domu, obok cuchnącego worka ze śmieciami.

Zamknęła oczy i zobaczyła pod powiekami swój stary pokój, różowe tapety i matkę, która w milczeniu głaszcze ją po głowie. Jej serdeczne spojrzenie i ciepły dotyk wycisnęły z oczu Mii jeszcze więcej łez. „Próbowałam go uratować”, chlipnęła Miia, gdy szloch na chwilę osłabł. „Naprawdę świetnie to wymyśliłaś”, pochwaliła ją matka i podała jej wyjętą z rękawa chusteczkę do nosa. „Ale on i tak zdechł”. „Nie żył już wtedy, kiedy próbowałaś go ratować”. „Dlaczego?”. „Dlaczego? Wszystkich nas to kiedyś czeka. Wszyscy kiedyś umrzemy”. „Ty też? I tata? Venla i Nikke?”. „Wszyscy — odpowiedziała matka i pocałowała Miię w głowę. — Nie jesteśmy w stanie nikogo przed tym uchronić. Nawet siebie”.

Miia podniosła się z podłogi, znalazła długopis i usiadła przy stole w kuchni. Nagle wszystko stało się jasne.



„Wybrany numer jest niedostępny, spróbuj później” — znany już kobiecy głos wygłosił swoją kwestię po raz nie wiadomo który. I choć pobrzmiwał w nim przepraszający ton, nie zmieniało to faktu, że Noora zniknęła.

Śnieżnobiała, prawie nowa sofa jęknęła pod ciężarem Lauriego. Chłopak wziął laptop i otworzył strony obu popołudniówek, ale nie znalazł nic o zaginięciu dziewczyny, ani też żadnej informacji, która mogłaby tłumaczyć, dlaczego Noora ma wyłączoną komórkę. Rano zadzwonił do jej rodziców, podał się za kolportera i spytał, czy może rozmawiać z ich nastoletnią córką. Bo mają teraz w promocji nowe czasopismo dla młodych dziewcząt i w ramach nagrody dla nowych prenumeraterek kosmetyki do wyboru. Ojciec Noory spławił go jednak, mówiąc, że nie chcą żadnego czasopisma, a ich córka wyjechała na weekend do koleżanki i wróci dopiero w poniedziałek.

Na Instagramie też nie było żadnych wskazówek, gdzie Noora może się podziewać — w ciągu ostatniej doby na jej profilu nic się nie wydarzyło. Fejsa nie warto było nawet otwierać, tam już od dawna nikt nie zagląda. Ostatnie zamieszczone na Instagramie zdjęcie z bloga Madde's Life przedstawiało jakieś bąbelki w wąskim kieliszku, pod fotką Noora jodłowała hashtagami o najlepszym dniu w życiu Madde, o genialnym towarzystwie i o tym, że świat nigdy już nie będzie taki jak dawniej. Lauri poczuł w sercu ukłucie zazdrości.

Chłopak wstał i podszedł do okna. Szklana ściana rezydencji Ojantausów miała sześć metrów wysokości oraz piętnaście szerokości i z salonu roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na morze. Lauri wyjął z kieszeni telefon i znów przyłożył do ucha. Słuchając kobiety, która w trzech językach powtarzała uprzejmie znany mu już komunikat, starał się dostrzec w listopadowej szarudze linię horyzontu. Cienka warstwa śniegu, która rano przykryła ziemię, zdążyła już stopnieć, a morze i niebo przybrały identycznie szary odcień. Trudno było stwierdzić, gdzie się kończy jedno i zaczyna drugie.

Gdzie jest teraz Noora? Dlaczego się nie odzywa, chociaż obiecała, że będzie mu przysyłać eski z imprez i dzwonić po drodze do domu? Czy coś się jej stało? A może poznała innego? Lauri sam nie wiedział, co mu bardziej dokucza: zazdrość czy strach. Tak czy owak, źle zrobił, że pozwolił Noorze w przebraniu Madde iść na imprezę jakiejś szemranej agencji brandowej. Już wcześniej przeczuwał, że coś tam jest niehalo, a i ta nowa pedagog szkolna Miia Pohjavirta mówiła, że firmami, które kontaktują się z autorami blogów, często kierują nieczyste pobudki. Po co ktoś miałby wieźć nastolatkę limuzyną na wypasioną imprezę? Co z tego, że blog o wyssanym z palca życiu jakiejś Madde stał się w krótkim czasie hitem nastolatek?

Noora omal nie pękła z dumy, kiedy pokazała mu zaproszenie: na grubym czarnym kartonie lśniły luksusowe srebrne litery. Nie mogła się już doczekać czerwonego dywanu, szampana, fotografów, kawioru i spotkania z tymi wszystkimi ważnymi ludźmi, którzy na ulicy nawet by nie spojrzeli na zwyczajną Noorę. Ale na imprezę nie pojedzie przecież szara myszka z palokaskiego liceum, tylko Madde — mieszkająca w luksusowej dzielnicy Helsinek młoda kobieta, która prowadzi glamourowy tryb życia, rozbija się po całym świecie i prawie nie wychodzi z butików najlepszych producentów.

Lauri odkrył, że Madde to Noora, kiedy raz zobaczył za szkołą, jak pozuje przed umieszczonym na statywie aparatem. Na głowie miała żółtą, wypłowiałą czapkę, nałożoną niedbale na czarne pukle. Oczarowany, śledził zza krzaka, jak dziewczyna co chwila wchodzi do szkoły, by się przebrać, a potem wraca i po drobnej zmianie tła pstryka sobie kolejne foty.

Dwa dni później Lauri bardzo się zdziwił, widząc na korytarzach szkoły dziesiątki szpetnych brudnożółtych czapek w najróżniejszych fasonach i zestawieniach. Usłyszał też rozmowę kilku interesujących się modą dziewcząt, które rozprawiały z przejęciem o jakiejś blogerce Madde i jej kosmicznym stylu. Zaraz po powrocie do domu Lauri odszukał w sieci blog Madde i natychmiast się domyślił, co Noora robiła za szkołą przed dwoma dniami. I jeszcze bardziej się w niej zadurzył.

Chłopak wrócił na sofę i niemal bezwiednie wystukał na klawiaturze nazwę bloga Madde. Gdy kolorowa piłka zaczęła wolno wirować pośrodku ekranu, usłyszał trzaśnięcie drzwi wejściowych. Uniósł wzrok i zobaczył w przedpokoju ciemną sylwetkę Toniego; brat pospiesznie ściągał buty. Rozczarowany Lauri prychnął cicho, liczył, że wreszcie wróciła matka. Wprawdzie ma ciężki charakter, ale akurat teraz chętnie by z nią porozmawiał o Noorze.

— Siema! — krzyknął Toni i nie zdjawszy kurtki, wparował do salonu. Zatrzymał się dopiero w kuchni. Lauri usłyszał młaśnięcie otwieranych drzwi lodówki. — Jak tam, gościu?

Lauri znów spojrzał na przedpokój, spodziewając się, że zobaczy tam Billa, Bulla i Jimba, którzy snuli się wszędzie za jego starszym bratem, ale nie — a więc Toni mówił do niego. Lauri aż się sprężył. Od ostatniej ich wspólnej gadki szmatki minęło co najmniej pięć lat, a od ostatniej wymiany jakichkolwiek słów — długie miesiące. Niekiedy Lauri nie widział Toniego całymi tygodniami i słyszał tylko dobiegające z jego pokoju niewyraźne porykiwania.

— Wszystko dobrze? — spytał Toni i wepchnął sobie do ust plasterek szynki, patrząc bratu prosto w oczy.

— U mnie? — Lauri przytknął palec do piersi.

Toni usiadł na sofie obok niego i Lauri poczuł, że zbiera mu się na mdłości od wionącego od brata odoru zjełczałego tłuszczu. On dawno już przestał jeść

mięso, bo nie chciał spożywać martwych zwierząt. Toni oczywiście nic o tym nie wiedział i podsunął mu pod nos opakowanie z ostatnim plasterkiem na dnie.

— Nie, dzięki — mruknął Lauri, ale podarował już sobie kazanie o chowie przemysłowym, emisji metanu i ważności jarskich dni w szkole.

— Jak chcesz, ja tam sobie nie odmówię. Ty w ogóle coś dzisiaj jadłeś?

Lauri nie wiedział, co ma odpowiedzieć ani co o tym wszystkim myśleć. Czego Toni od niego chce? I dlaczego zaczął się tak nagle interesować jego odżywianiem?

— Taa, jadłem.

— Co jadłeś? Było w lodówce coś do odgrzania?

— Czego właściwie chcesz? — syknął poirytowany Lauri. Toni go przerażał. Nie tylko tym, że się do niego przyczepił, ale jakoś tak ogólnie: te jego nerwowe ruchy, rozbiegane oczy, mokre, potargane włosy, trzeszczenie skórzanej kurtki i zionący od niej listopadowy ziąb, a także wrażenie, że jest dla niego kimś zupełnie obcym. Lauri nie mógł uwierzyć, że w ich żyłach płynie ta sama krew.

— Niczego. Wyluzuj, bracie. Jak tam w szkole?

— Gdzie jest matka?

Toni nagle wstał i podbiegł do okna. Chwilę później już siedział z powrotem na sofie obok Lauriego.

— Nie mam pojęcia — wychrypiął cicho i chwycił Lauriego za ramię odrobinę za mocno.

— Jestem twoim bratem. Zrozum to.

Lauri poczuł dziwny ucisk w gardle. Najchętniej wyrwałby się Toniemu, ale bał się nawet drgnąć.

— Powiedz, że rozumiesz.

— Rozumiem, spoko.

— Bracia trzymają się razem. Tak czy nie?

— Tak.

— Zaopiekuję się tobą — powiedział Toni z przekonaniem i skinął głową na potwierdzenie.

Lauri spojrzał na brata z niedowierzaniem.

— Wiem, wiem, nie wygrałbym konkursu na starszego brata roku — podjął Toni, gdy zobaczył minę Lauriego. — Nie załapałbym się nawet do pierwszej dziesiątki, ale to nie tak, że jesteś mi obojętny. Zależy mi na tobie, i to bardzo. I nigdy nie zostawię cię samego w potrzebie.

Toni puścił jego ramię i Lauri odsunął się nieznacznie. Z jakiegoś powodu zapewnienia starszego brata wcale nie poprawiły mu nastroju. Nagle Toni ukrył twarz w dłoniach i pogładził mokre włosy brudnymi rękami. Wyglądał na śmiertelnie zmęczonego.

— Wszystko dobrze u ciebie? — spytał cicho Lauri. Po tym

niespodziewanym zbliżeniu zrobiło mu się jakoś dziwnie ciepło na sercu. Toni uśmiechnął się do niego. Lauri pamiętał ten uśmiech jeszcze z wczesnego dzieciństwa; Toni uśmiechał się tak do niego już wtedy, gdy Lauri był bardzo mały i matka zostawiała go pod jego opieką.

— Spoko, ale teraz muszę już iść.

— Gdzie? — W głosie Lauriego zabrzmiała irytacja. Nie chciał tak nagle stracić tej ważnej chwili.

— Weź to i dobrze schowaj. — Toni podał mu stary, zniszczony telefon komórkowy, z czasów, kiedy World Wide Web była przywilejem nielicznych i nikt jeszcze nie miał świata w swojej kieszeni.

— Zadzwoń z niego do mnie, jak będziesz w niebezpieczeństwie, ale poza tym trzymaj go głęboko w szafie.

— Dlaczego?

— Przyrzekam, że odbiorę, kiedy do mnie zadzwonisz. Zawsze.

Toni wstał, z nieporadną czułością dotknął ramienia brata i już po chwili był na schodach. Po kilku minutach trzasnęły drzwi wejściowe. Toni wyszedł. Plastikowe pudełko po szynce było jedynym dowodem na to, że Lauri nie śnił na jawie.

Chłopak obracał chwilę w dłoni starą komórkę brata, po czym wcisnął ją między poduszki sofy. Najchętniej wybiegłby za Tonim, tylko co by mu powiedział? „Nie idź”?

Uniósł klapę laptopa i nagle serce zamarło mu na moment: na blogu Madde’s Life pojawił się nowy wpis. W tekście były też zdjęcia limuzyny, z zewnątrz i od środka, oraz liczne ujęcia wieczorowej sukni Madde. Na ostatniej fotce buty Noory połyskiwały na tle skrawka czerwonego dywanu. Madde entuzjastycznie opisywała wieczór i obiecywała wielkie nowiny oraz dokładniejszą relację następnego dnia, jak tylko się otrząśnie z najgorszego kaca.

A więc Noora żyje, inaczej przecież nie mogłaby zamieścić nowego posta na blogu. Jest pewnie teraz na jakimś megazajebistym elitarnym afterze gdzieś na drugiej stronie kuli ziemskiej, ale zadzwoni do niego, gdy tylko wróci do domu. Dlaczego więc Lauri nie odetchnął z ulgą, dlaczego nie mógł się pozbyć podejrzeń, że coś w tym wszystkim nie gra?

Kliknął ikonkę Gmaila, żeby skomentować post na blogu Madde. System jednak nie przekierował go bezpośrednio do jego skrzynki, lecz wyrzucił na ekran dwa profile użytkownika: oprócz jego własnego jeszcze jakiś Branditup. *Brand it up*. Lauri natychmiast sobie przypomniał, gdzie wcześniej widział te słowa: na zaproszeniu wydrukowanym srebrnymi literami na czarnym kartonie.

Najechał kursorem na wyższy profil, kliknął i wpisał w okienko: „branditup”. Na monitorze pojawił się niebieski punkcik, który zaczął się skokowo wydłużać w linię. Po chwili, która zdawała się trwać całą wieczność, na ekranie

wyświetlił się panel pocztowy. Nadawcą wszystkich wiadomości w skrzynce odbiorczej była Madde.

Światła w sali gimnastycznej były przyciemnione, parkiet wypełniały ciasno przytulone pary. Dłonie chłopców spłynęły z talii i błędziły nieporadnie po pośladkach dziewcząt.

Pogoda w ten jesienny wieczór była wprost paskudna. Wiatr siekł deszczem niemal poziomo i parasole nic nie pomagały. Venla zaciągnęła się głęboko szarym belmontem i zajrzała przez okno do środka. Przez otwarte drzwi sali słysząc było teraz nowy przebój Glenna Medeirosa. Venla zaczęła po cichu nucić słowa piosenki.

*If I had to live my life without you near me  
The days would all be empty  
The nights would seem so long  
With you I see forever, oh, so clearly  
I might have been in love before  
But it never felt this strong...*

Wtedy dostrzegła Pasiego. Chłopak nie tańczył. Stał w kącie i zerkał co chwila w kierunku wyjścia. Wiedziała, że czeka na nią, ale nie mogła tam wrócić.

Uniosła do ust butelkę z dyskotekowym megamiksem z barku ojca: whisky, koniak, kilka likierów i jeszcze campari, wszystkiego po równo i nie za dużo, żeby się ojciec nie zorientował. Skrzywiła się, bo koktajl palił w gardło, ale zaraz się uspokoiła. W sali Madonna śpiewała teraz *La Isla Bonita* i myśli Venli bezwiednie popłynęły do Włoch, do słońca, starożytnych zaułków, pizzy, walających się wszędzie śmieci i zapachu kawy. Już sobie wyobrażała, jak będą szli z Lucą za rękę, z ray banami na oczach. Będą się ciągle śmiać, całować i zatrzymywać przy każdej budce z lodami. Venla będzie jadła tylko pistacjowe. Raz miała okazję ich spróbować, kiedy byli całą rodziną na wakacjach na Południu. Nieszczególnie jej smakowały, ale po powrocie zaczęła wpisywać w pamiętnikach właśnie lody pistacjowe jako ulubioną potrawę. Te dwa słowa miały dla niej frapujące, wyjątkowe brzmienie.

Venla upuściła niedopałek na ziemię i zgmiotła go obcasem. Nie ma co marzyć o Włoszech, teraz jest w Palokaski przed salą gimnastyczną swojej budy, w rękę trzyma pomarańczową butelkę z alkoholem i w promieniu kilku metrów są wszyscy jej przyjaciele, z którymi spędziła całe swoje dotychczasowe życie. Zwykle szare myszki, opychające się grzecznie zapiekany makaronem z fińskim keczupem, czytające fińskie czasopisma dla dziewczyn i wycinające z nich kupony zgłoszeniowe na wybory Dżinsowej Miss Finlandii. Venla nie chciała taka być. Nie chciała takiego życia. I wreszcie mogła wybrać co innego.

Pociągnęła długi łyk i zapaliła kolejnego papierosa. Spojrzała jeszcze na salę, odwróciła się na pięcie i piaszczystą dróżką ruszyła w stronę centrum.



Miia obudziła się na stole w kuchni, głowa jej pękała. Pług śnieżny za oknem obrzydliwie zgrzytał po asfalcie. Jęknęła i spojrzała na mikrofalę. Zegar na wyświetlaczu pokazywał piątą rano. Ile godzin spędziła między gazetami i kartonami po pizzy?

Nic dziwnego, że zasnęła na kuchennym stole. Sporą część minionej nocy przesiadziła na komendzie, relacjonując wydarzenia poprzedniego wieczoru. A jeszcze wcześniej uciekała przez las przed swoim facetem Anttim, który chciał ją zabić — i o mały włos tego nie zrobił.

Kiedy jej życie zmieniło się w horror?

Znów zobaczyła bagażnik czerwonego bmw.

Antti powiedział, że to nie koniec trupów.

Miia wstała z krzesła. Wszystko ją bolało, w ustach czuła przetrawiony czosnek. Spojrzała na stół, na którym w ciągu ostatnich dwunastu godzin pojawiły się co najmniej dwa nowe kartony po pizzy rodzinnej i trzy plastikowe butelki. Chwyciła jedną i wypila resztkę ciepłej, słodkiej coli. Kiedy wzięła z brzegu blatu samotny kawałek ciasta, jej spojrzenie znieruchomiało na słowie zapisanym czerwonym flamastrem na jednym z kartonów.

VENLA.

Powoli podniosła karton. Pod spodem leżał drugi, zapisany gęstym maczkiem i pokreślony biegnącymi bez ładu i składu strzałkami. Kilka słów było zakreślonych: Laura, Saska, Antti.

Miia opadła z powrotem na krzesło. Stopniowo zaczęła sobie przypominać cały poprzedni dzień. Gdy nad ranem leżała na podłodze w przedpokoju, olśniło ją, że cały ciąg zdarzeń — od odnalezienia przed kilkoma tygodniami zwłok Laury Anderson po odkrycie w bagażniku martwej dziewczyny — w jakiś niesamowity sposób łączy się z nią i jej siostrą Venlą, która zaginęła jako szesnastolatka przed ponad dwudziestoma laty. Już nie potrafiła sobie uprzytomnić, jaką rolę odegrała w jej rozumowaniu starsza siostra, ale jej własny udział w przerażających wydarzeniach mijającej jesieni był widoczny jak na dłoni. Wszystkie ślady prowadziły do niej.

Laura Anderson zaginęła w ostatni weekend wakacji. Ciało dziewczyny morze wyrzuciło niemal dwa miesiące później niedaleko plaży w Palokaski. Sekcja zwłok wykazała ogromne stężenie hormonów we krwi, co wskazywałoby na to, że Laura z jakiegoś powodu przechodziła terapię hormonalną. Sprawa wywołała burzę nie tylko w prasie brukowej, lecz także w palokaskim liceum, gdzie uczyła się



Laura, a Miia pracowała jako szkolny pedagog. Śmierć dziewczyny zainteresowała również Saskę, wnuka Korhonen, który był dawnym kolegą Mii z policji; chłopaka ta sprawa tak bardzo zaintrygowała, że zaczął wyjaśniać ją na własną rękę, co przypłacił w końcu życiem: jego zwłoki znaleziono w palokaskim klubie fitness KASKIGYM24 tuż przed październikowymi feriami.

Podczas feralnej przedwczorajszej nocy Miia usłyszała od swojego faceta, Anttiego, że to on zabił oboje nastolatków, i sama ledwo uszła z życiem. Ostatecznie jednak to on spadł ze skalistego urwiska do morza, skręcając kark. Kiedy to sobie przypomniała, nagle zdała sobie sprawę, że byli na tym urwisku tylko we dwoje. I tylko ona była świadkiem jego przyznania się do winy, toteż nikt nie będzie mógł potwierdzić jej słów.

A rano znalazła zwłoki młodej dziewczyny w bagażniku samochodu swojego terapeuty, Henriego Saastamoinena. Psychologa, którego polecił jej Nikke, jej brat.

I teraz była jedynym ogniwem łączącym Anttiego i Saastamoinena. Lada chwila zauważy to policja i wtedy Miia będzie musiała mieć już na celowniku prawdziwego sprawcę. Musi odszukać Saastamoinena, zanim policja zidentyfikuje jej odciski palców w jego samochodzie.

— Idę teraz spać — powiedział Nikke i ziewając, przesunął różowego Little Pony w narożnik dywanu. Reszta dzieciaków bawiła się w swoich pokojach, ale Matilda wysypała przed Nikkem swoją kolekcję kucyków, gdy tylko w telewizji skończył się niedzielny program dla dzieci.

— Nie możesz jeszcze iść spać, przecież dopiero się obudziłeś. Zrobiłam ci śniadanie, musisz je zjeść.

— Ale ja muszę iść spać, bo... — wymruczał Nikke i podniósł głowę, szukając spojrzeniem Aikku. Nie miał już siły bawić się po raz kolejny w to samo. Kucyki ze stajni Matildy nie zajmowały się w zasadzie niczym innym poza czesaniem grzyw przyjaciółkom i krytykowaniem głupich fryzur innych kucyków. — Bo ja... ten... no...

— Bo boli cię brzuch! — Nikke usłyszał dobiegający z łazienki głos Aikku. — Pamiętasz, kochanie, w ubiegłym tygodniu bolał cię brzusek i też wtedy tylko spałaś i spałaś, i nie chciałaś nawet jeść śniadania.

Aikku stała już w drzwiach z ciężkim koszem bielizny w rękach. Z trudem oderwała jedną dłoń i posłała całusa Nikkemu, który złapał go w locie i przycisnął do piersi. Aikku pokręciła głową z udawanym znużeniem, ale jej uśmiech mówił coś zupełnie innego.

— Okej, możesz iść spać, ale przyniosę ci wiaderko i postawię przy łóżku, a potem wezmę cię za rękę i zaśpiwam ci piosenkę Robina.

Matilda wstała, potrząsając jasnymi puklami, i oznajmiła, że idzie do pokoju poszukać jakiegoś wiaderka. Po zniknięciu dziewczynki Nikke jednym skokiem znalazł się przy Aikku, która składała na sofie wyprane rzeczy, i nucąc najnowszy przebój nastolatek, wziął ją w ramiona.

— Jesteś najlepszą matką, jaką znam — szepnął i polizał jej ucho.

— Dzięki, choć nie dalej jak dzisiaj rano zakomunikowano mi jasno i otwarcie, że mam się stąd wynosić, bo jestem megairytującą, głupią krową. — Aikku wyswobodziła się z objęć Nikkego, odwróciła się do niego i go pocałowała. Nikke przywarł łapczywie ustami do jej ust i przycisnął ją mocno do siebie.

— Moglibyśmy się na moment oddalić gdzieś na stronę? Niedługo będę już musiał iść. — Nikke wstał z sofy i chwycił Aikku za rękę. — Mam! Idziemy do sauny.

Aikku wyrwała rękę z uścisku i wcisnęła się demonstracyjnie w oparcie sofy, dając mu do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera.

— Zawsze mnie uczono, że seks w saunie to grzech.

— Nawet w zimnej?

Nikke usiadł okrakiem na udach Aikku. Kobieta uśmiechnęła się i zaczęła go spychać na bok. — No, w zimnej to może nie, ale nie możemy sobie tak po prostu zniknąć w saunie, gdy dzieciaki...

— Dam im mój telefon. Ściągnąłem gry, które lubią.

— Ściągnąłeś gry?

Nikke spojrział na Aikku. Zrobiła nagle taką minę, jak gdyby posmakowała nieznaney potrawy i okazało się, że jest ona nie tylko nieszczerólnie smaczna, ale też trochę nadpsuta. Nie zawsze jeszcze potrafił interpretować jej mimikę i odgadywać nastroje.

— No to jak będzie, idziemy do tej sauny czy nie? — szepnął i ugryzł Aikku delikatnie w ucho. W zasadzie nie ściągnął tych gier na telefon po to, żeby mieli z Aikku czas na spokojny seks w saunie, zrobił to, bo nie stać jej było na smartfon dla dzieciaków. Jako szkolny psycholog Nikke doskonale wiedział, jak bezwzględna stała się wśród młodzieży rywalizacja o sprzęt i marki. Zaproponował nawet Aikku, że kupi dwójce najstarszych, Ollemu i Iisie, takie telefony, których nie będą musieli się wstydzic w szkole, ona się jednak nie zgodziła. Powiedziała, że zwróci się o pieniądze do obu ojców.

— Już ci powiedziałam, żebyś nie próbował im ojcować. — Głos Aikku zmienił się, Nikke jeszcze nie słyszał w nim takiego napięcia. Jej dzieci miały różnych ojców, oprócz dwojga najmłodszych, które były bliźniętami. Aikku sama powtarzała, że zawsze chciała mieć dzieci, ale nigdy męża, i każdego kolejnego kandydata na ojca wystawiała za drzwi, gdy tylko test pokazywał, że jest w ciąży. Zdaniem jej przyjaciół regularnie pchała się na członek wyłącznie po to, żeby nie musieć chodzić do pracy.

Nikke westchnął ciężko i potarł skronie.

— Wcale nie próbuję być niczym ojcem. Tak je tylko ściągnąłem... Z dobrego serca. Ja pierdolę — dodał jeszcze ciszej, bo przy dzieciach nie chciał przeklinać.

— No właśnie! Ja pierdolę! — Aikku powtórzyła za nim tak głośno, że na pewno usłyszały ją także dzieci sąsiadów.

Nikke spojrział na nią zdumiony i uradowany zarazem. Suski nigdy by tak nie powiedziała, nawet by jej się nie wyrwało. Żona Nikkego odczuwała nieustanną potrzebę kontrolowania wszystkiego i wszystkich — a zwłaszcza siebie i swojego męża — przez co ich wspólne życie wydawało mu się małostkowe i płytkie. Nie było w nim już wielkich uczuć ani namiętności i Nikke uprzytomnił sobie nagle, że w zasadzie im dłużej bezskutecznie starają się o dziecko, tym mniej zostaje im miejsca na rzeczy naprawdę ważne. Już od dawna cieszyło go tylko bieganie. Teraz jednak miał też Aikku, która akceptowała go bez żadnych zastrzeżeń, więc nie zamierzał z niej rezygnować.

— Wściekasz się o parę gier? — zagaił pojednawczo i spróbował pocałować

Aikku w szyję. — Nie miałaś nic przeciwko, gdy w ubiegłym tygodniu zabrałem dziewczynki do kina, a Ollego na hokej.

Kobieta wstała i wzięła z kosza koszulkę.

— Może lepiej wracaj do domu, do żony.

— A więc jednak Suski cię gryzie? — Nikke westchnął. Niemal z ulgą przyjął do wiadomości, że Aikku mimo wszystko jest o niego zazdrosna. Już od dawna podejrzewał, że przywiązanie to w ich relacji uczucie zupełnie jednostronne, że samotnej matce czworga dzieci chodzi w tym wszystkim wyłącznie o seks.

— Dobrze sobie. Chyba się trochę przeceniasz, Nikke. Mam na głowie większe zmartwienia niż ta twoja Suski.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek. Do przedpokoju zbiegły się nagle dzieciaki, przekrzykując się nawzajem, kto otworzy drzwi.

— Domyśliłam się, że cię tutaj znajdę. — Miia weszła do dużego pokoju w otoczeniu dziecięcej gromadki. Wbiła w brata świdrujące spojrzenie, w jej oczach nie było jednak oskarżenia, lecz coś znacznie gorszego: głęboki zawód. — A tak w ogóle, to cześć, Aikku — dodała po chwili, nie spoglądając nawet na przyjaciółkę.

— Wszyscy marsz do siebie, ale już! — Aikku fuknęła na dzieci i chwyciwszy za ręce bliźnięta, wyszła z nimi z pokoju.

— Zaraz ci wszystko wyjaśnię — odezwał się Nikke, ale natychmiast wybuchnął śmiechem. Mógłby z tym tekstem śmiało wystąpić w ostatnim odcinku *Mody na sukces*. — Przyszedłem naprawić ten, no... grzejniki Aikku — wymyślił wreszcie i wskazał głową na wystający spod parapetu termostat kaloryfera. Ile dni temu przysięgał siostrze, że romans z Aikku to już historia?

— Mam gdzieś, co ty tutaj robisz. Ale teraz idziesz ze mną.

Stolik aż zachybotał, gdy Nikke postawił na nim dwie duże szklanice piwa.

Miia bez słowa chwyciła swoją. Nie chciało jej się gadać. Mimo że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu godzin zagłębiała śmierci w oczy częściej niż normalny człowiek w ciągu całego życia, to najświeższy incydent u Aikku w pewnym sensie przelał czarę goryczy. Co prawda Miia już od pewnego czasu wiedziała o romansie brata z jej starą przyjaciółką, nie wierzyła jednak, by Nikke był gotów posunąć się aż tak daleko i bawić się z Aikku w dom.

— Barman już nam nalewał na popitkę drinki. Podobno takie same jak ostatnim razem. Dali nam już status stałych klientów — zagał Nikke i usiadł.

Stolik znów się zachwiał, ze szklanki Nikkego ułało się trochę piwa.

— Chyba powinniśmy zacząć się tym martwić — dodał po chwili zza swojej piany. Na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech.

Mii wcale nie było do śmiechu. Ściągnęła tu brata, żeby uzyskać od niego informacje o Saastamoinenie, a nie żeby słuchać głupich tekstów, mających zagłuszyć jego moralnego kaca.

Szybko wyszli od Aikku i od razu skierowali się do pubu Vanha Rouva, bardziej cywilizowanej z dwóch palokaskich knajp, jakby się umówili, choć po drodze nie odezwali się do siebie ani słowem.

— No, co cię boli tym razem? — spytał wreszcie Nikke, gdy w obu szklankach pokazało się dno.

Miia poszła po następne i gdy wróciła, zaczęła mówić. Oznajmiła bratu, że niemal całą noc nie spała, próbując wyszukać w sieci informacje o terapeutce Henrim Saastamoinenie. Owszem, znalazła sporo mężczyzn o tym imieniu i nazwisku — lekkoatletów, dżokejów, handlarzy samochodów, administratorów, prezesów banków — lecz ani jednego terapeuty. Przejrzała dziesiątki spisów lekarzy, psychoterapeutów, gestaltystów, psychologów, psychiatrów, psychoanalityków, a nawet jasnowidzów, wygooglowała najróżniejsze fachowe publikacje, przeczytała mnóstwo czasopism branżowych oraz protokołów zebrań i posiedzeń, a mimo to nie znalazła tego Henriego Saastamoinena, którego szukała.

Nie raz i nie dwa do głowy cisnęło się jej pytanie, dlaczego nie zrobiła tego już przed pierwszym spotkaniem z Saastamoinenem. Ona, która sprawdzała w sieci wszystko, dosłownie wszystko — nie sprawdziła własnego terapeuty. Może dlatego że sytuacja była wtedy wyjątkowa. Uzależnienie od sieci, które co jakiś czas dawało się jej mocno we znaki, wymknęło się spod kontroli i po awarii komputera Miia ostatecznie przestała panować nad własnym życiem. Zapomniała, że trzeba jeść i spać, a na koniec zdemolowała samochód pewnego żonatego mężczyzny, który namawiał w Internecie młode kobiety na seks, za co trafiła do aresztu. To

wtedy Nikke umówił ją z Saastamoinenem i dlatego nawet nie przyszło jej do głowy, żeby go przedtem sprawdzić.

Pociągnęła długi łyk piwa i po chwili podjęła opowieść. Rano chwyciła wreszcie telefon i zadzwoniła do Saastamoinena, żeby umówić się na wizytę.

— Zgadniesz, co usłyszałam? — Miia wyzywająco spojrzała na brata. Dłoń, w której trzymała szklanekę piwa, nieznacznie drżała.

— No? — odpowiedział pytaniem Nikke, obracając palcami puste szkło.

— *Surprise, surprise...* „Nie ma takiego numeru”.

— Może po prostu Henri nie chce rozmawiać z pacjentami w niedzielę rano — zasugerował Nikke i uniósł szklanekę, patrząc na barmana.

Tamten pokręcił głową i spojrzał na niego zmęczonym wzrokiem.

— Samoobsługa.

— Mówię, że usłyszałam: „nie ma takiego numeru”, a nie: „wybrany numer jest niedostępny”! — Miia poczuła, że podskoczył jej puls. — Gadaj zaraz, skąd tego gościa wytrzasnąłeś!

— A co za różnica? Chyba najważniejsze, że ci pomógł z tą twoją obsesją, no nie?

— Jestem pewna, że Saastamoinen był współnikiem Anttiego.

— Dżizaz, Miia, zaczyna ci odpierdalać! Co ty jarasz ostatnio? — Nikke chwycił ze stołu swoją szklanekę i wstał. Huknął nią o kontuar przed samym nosem barmana i wyszedł z pubu.

— Jeszcze dwa razy, dacie radę! — rzuciła dziarsko Emilia i puściła oko. Cieszyła się, że nie jest nawet zdyszana, chociaż zrobiła już chyba pięćdziesiąt przysiadów. Ostry trening zawsze był dla niej najlepszym lekarstwem na wkurzenie.

Mimo drżenia ud wyprostowała nogi i szeroko się uśmiechnęła; ustawiła się trochę bokiem do sportowej kamery, żeby uwypuklić swoją idealnie okrągłą pupę na tle szczupłej, wysokiej sylwetki.

— To działa! Róbcie przysiady!

Energicznie obróciła głowę w kierunku ścieżki, która parę metrów dalej skręcała w las. Jej białozłota kitka zatoczyła w powietrzu szeroki łuk.

— A teraz lecimy dalej!

Biegła ścieżką długimi, sprężystymi krokami, filmując ręczną kamerą krajobraz. Wyłapała słońce za drzewami i zrobiła krótkie zbliżenie swoich umięśnionych ud. Oprócz niemal idealnej pupy drugim znakiem firmowym jej fitness vloga Life According to Me stały się leśne ścieżki biegowe. Oba musiały mieć swoich zagorzałych fanów, bo subskrybowało ją aż dziesięć tysięcy użytkowników YouTube'a. Niektórzy pewnie oglądali vlog także dla zaleceń treningowych, lecz ta grupa nie była chyba szczególnie liczna, gdyż Emilia polegała raczej na intuicji niż na znajomości fizjologii. I choć sama nie zaliczała swojego vloga do kategorii „fitness”, wielu obserwatorów znajdowało w nim podobno cenne wskazówki, jak prowadzić zdrowy tryb życia. Ludzie tak się już pogubili w temacie odżywiania, że wystarczyło wspomnieć na vlogu o piramidzie zdrowego żywienia, żeby zostać okrzykniętym wielkim gastroguru.

Emilia zawsze biegła przez las, co szczególnie się podobało zagranicznej publiczności. Niejeden komentarz mówił o tym, że ludzie, oglądając takie filmiki na bieżniach w klimatyzowanych salach, wyobrażają sobie jogging po fińskim lesie, a w rzeczywistości żyją w betonowej dżungli jak w więzieniu i od dawna nie widzieli na oczy ani jednego żywego drzewa.

Vlog Emilia założyła rok wcześniej, po szkoleniu z mediów społecznościowych, które zorganizowano im w Komendzie Głównej Policji. Poznali wówczas kilku vlogerów i youtuberów, których próbowali potem naśladować. Mówienie do kamery, ruchomy obraz, wykorzystanie mimiki i modulacji głosu oraz świadomość bezpośredniej łączności z całym światem natychmiast Emilię zafascynowały, chociaż Facebook, Twitter ani blogi nigdy jej nie ciągnęły. Może dlatego że media społecznościowe dają użytkownikom możliwość bycia kim innym niż w normalnym życiu. Na filmie natomiast nie można kłamać ani niczego udawać, a w każdym razie jest to bardzo trudne.

Rzeczywistość kadru, wyraz twarzy i gesty od razu demaskują nieszczerość.

Jeszcze tego samego wieczora Emilia założyła własny kanał na YouTube i z braku lepszych pomysłów zamieściła na nim filmik ze swojego treningu. Podczas biegu komentowała najważniejsze wydarzenia dnia i życie seksualne sąsiadów; do swobodnych wynurzeń natchnął ją także wypłoszony z krzaków ptak oraz ból kolana. I choć było to dla niej zupełnie niepojęte — ludziom się to spodobało. Po dwóch dniach ktoś jej nawet podpowiedział w jednym komentarzu, jak sobie poradzić z przeciążonym kolaniem.

Był listopad i tańczący w rytm biegu cichy las szykował się już do zimy. Cienie wydłużały się z każdą chwilą, chciały się już stopić w jeden wielki mrok, chociaż było ledwie kilka godzin po południu. Lekka różowa poświata trzymała się jeszcze uparcie niebieskiego tła za drzewami — jak gdyby słabnące słońce ostatkiem sił starało się zatrzymać nadciągającą nad Finlandię noc polarną. Jej totalny mrok zaskakiwał Emilię co roku i późną jesienią przyrzekała sobie zawsze, że za rok w listopadzie polecą na słoneczne Południe — i zawsze zapominała w porę zarezerwować lot i zaklepać sobie urlop. Znow więc zamiast wylegiwać się na plaży, musi biec przez ciemny las, sponiewierany już trochę przez śnieg z deszczem.

W lesie panowała głęboka cisza, jak zwykle w niedzielne popołudnie. Tylko buty chrzęściły rytmicznie na mokrym piasku, czasem gdzieś zaszczekał pies. Tym razem to musi wystarczyć za ścieżkę dźwiękową, bo Emilii nie chciało się gadać, chociaż parę uwag o nocy polarnej z pewnością rozpaliby wyobraźnię cudzoziemców, którzy nigdy nie przeżyli trzech miesięcy totalnej ciemności. Ale egzotyka! Myśli Emilii jednak skupiały się teraz na nowym projekcie, z którym mieli ruszyć od poniedziałku, a o pracy nie mogła przecież mówić przed dziesięcioletnią publicznością, choć temat najprawdopodobniej wzbudziłby znacznie większe zainteresowanie niż listopadowa plaga fińskich ciemności.

Nowy projekt był spełnieniem marzeń Emilii. Pracowała w Komendzie Głównej już prawie dwa lata i przez ten czas zajmowała się zwykle pralnią brudnych pieniędzy. Kiedy więc dowiedziała się, że wreszcie przydzielono ją do dochodzenia w sprawie o zabójstwo, była podekscytowana. Do Komendy Głównej wpłynęła prośba o pomoc w wyjaśnieniu dwóch zabójstw, gdy dochodzenie komendy w Palokaski utknęło w martwym punkcie, a na dodatek jedna z ofiar była członkiem rodziny tamtejszego komisarza wydziału dochodzeniowo-śledczego. I oto tenże komisarz w sobotę rano zadzwonił z informacją, że obie sprawy zostały rozwiązane. Do obu zabójstw przyznał się tuż przed śmiercią niejaki Pekka Hulkko vel Antti, instruktor z palokaskiej siłowni KASKIGYM24, który spadł z wysokiego urwiska do morza. Świadkiem była znajdująca się wówczas na miejscu zdarzenia jego partnerka Miia Pohjavirta, która przed podjęciem pracy szkolnego pedagoga liceum w Palokaski była specjalistką od przestępczości internetowej w tamtejszej



komendzie policji. Emilii coś w tym całym układzie nie pasowało, ale nie wiedziała jeszcze co.

Przyspieszyła kroku. Dlaczego zawsze tak musi być? Że jeszcze nie wgrzyzie się na dobre w prawdziwą robotę — ba! ledwie zdąży mrugnąć — a już sprawa zostaje zamknięta. W poniedziałek rano pokręci się pewnie trochę po tym Palokaski, ale potem trzeba będzie wrócić do kwitów, a końca tej roboty nigdy nie widać.

Wtem poczuła uderzenie w bark i dopiero po chwili zrozumiała, co się stało: najwyraźniej biegła za wolno i majaczący już daleko przed nią zawodowiec w obcisłym stroju niechcący — albo właśnie chcący — niemal ją zepchnął z wąskiej ścieżki. Już ona mu pokaże, kto tu komu blokuje drogę!

Emilia przyspieszyła do sprintu, ale po kilkudziesięciu krokach skrzywiła się z bólu i stanęła. Skurcz w łydce. Przysiadła na pobliskim pniu i skierowała kamerę na siebie, robiąc zaskoczoną minę.

— Oho — powiedziała, masując się pod kolanem. — Dawno mi się to nie przydarzyło. Jak pewnie pamiętacie, ostatnio skurcze męczyły mnie na początku lata, kiedy przyszły upały.

Zrobiła zbliżenie na łydkę, by po chwili unieść kamerkę i omieść nią otaczający ją mroczny las.

— W powietrzu pachnie śniegiem. Wydaje mi się, że w nocy znów popada. Może tym razem śnieg poleży trochę dłużej...

Urwała w pół zdania, bo pod dużym świerkiem zauważyła pagórek, który do złudzenia przypominał zwał brudnego śniegu. Znów skierowała kamerę na siebie. — A tam mamy całą zaspę. Ciekawe, skąd się tam wzięła, skoro mieliśmy tej jesieni ledwo parę milimetrów opadów?

Emilia wstała i ostrożnie przeniosła ciężar ciała na lewą nogę. Najgorszy ból minął, więc nie będzie musiała skakać do domu na jednej nodze. — No, pewnie reszta treningu spacerkiem... — mruknęła pod nosem retorycznie i skierowała kamerę z powrotem na zaspę pod świerkiem. Niekiedy napotykała na swojej drodze ciekawostki przyrodnicze, które zdumiewały, ale i interesowały subskrybentów jej vloga. Ostatnio, latem, była to ogromna kupa niedźwiedzia, w którą niemal wdepnęła.

Weszła w las. Z bolącą łydką źle się szło po nierównym terenie, gałęzie drapały ją po twarzy, a w butach natychmiast zaczęła chlupać woda. Nie zamierzała jednak dawać za wygraną, bo im bliżej była szarej zasy, tym bardziej rosła jej ciekawość: z bliska wzgórek nie wyglądał wcale na zaspę śnieżną. Raczej na ogromny foliowy worek.

— No nie, kuźwa! — parsknęła Emilia do kamery, gdy stanęła przy pokrytym folią pagórku. — Jakiś cholerny debil robił sobie remont i wywalił śmieci do lasu! — orzekła ze złością i zaczęła wolną ręką odchyłać grubą,

nieprzezroczystą folię. Ktoś wyraźnie próbował ją zamaskować, część pagórka pokrywał mech.

— Widzicie, tutaj są ślady po zębach jakiegoś zwierzęcia. — Emilia wskazała palcem na małe dziurki w folii. — Pewnie jakiś szarak próbował sobie skubnąć małe co nieco... Mam nadzieję, że się nie udławił tym świństwem albo...

Kamera spadła bezgłośnie w mokry mech i zanim się wyłączyła, zarejestrowała przeraźliwy wrzask.

Słońce świeciło im prosto w twarz. Venla zamknęła oczy, oparła głowę o ciepłą szybę i położyła wyprostowane nogi na podszybiu. Za oknem przemykały szybko ogrodzone pola Skanii, tłuste krowy i pocztówkowe stare domy, odmalowane pięknie czerwoną farbą. Nipa śpiewał głośno z Sandrą *Marię Magdalenę* i bębnił palcami o kierownicę. Venla miała ochotę krzyknąć z radości, bo czuła się tak wolna i lekka jak wiejący na dworze wiatr.

Noc na promie, której tak się bała, minęła nadspodziewanie dobrze. Nipa zaprowadził ją najpierw do mesy dla kierowców tirów: w sieni od dymu sali siedzieli przy stolikach stłoczeni i zajadali pieczoną kielbasę z gęstym sosem, popijając z brązowych kubków smoliście czarną kawę. Któryś wyjął z kieszeni flaszkę, więc tematów do rozmów też nie brakowało. Venla usadowiła się na krześle w rogu mesy, gdzie nikt nie zwracał na nią uwagi. Może widok autostopowiczów tak już kierowcom spowszedniał, że nikt nawet nie spytał o jej historię i powody wyjazdu z ojczyzny. Później Venla prześlizgnęła się do przedziału kabinowego i zrobiła sobie z plecaka legowisko na lawecie wyłożonej czerwoną ceratą. Przed wyjściem Nipa powiedział jej, że jeśli chce jechać z nim dalej, to ma przyjść rano na pokład samochodowy. Słońce stało jeszcze nisko, kiedy mknęli już przez Sztokholm na południe.

Usta Venli wykrzywiły się w mimowolnym uśmiechu. Wszystko ją teraz bawiło: śmieszny Nipa, który pomiędzy kolejnymi solówkami opowiadał o dzieciakach i żonie, niewiarygodna łatwość ucieczki i to, że nikt nie miał pojęcia, gdzie teraz jest. Wszyscy sądzili, że pojechała do koleżanki w Helsinkach! Nikt by nigdy nie zgadł, że jest już za granicą. A tym bardziej — że nie zamierza już nigdy wrócić.

Po południu Nipa sprawnie wjechał na prom i zamówił dla nich kawę. Zjadł też kilka czerwonych parówek; poczęstował Venlę, ale nie chciała jeść, chociaż nie mdliło jej już tak często jak wcześniej. Na horyzoncie majaczyła Dania. Za chwilę Venla będzie w nowym kraju. Jeszcze dalej od domu.

Kiedy zatrzymali się przed dworcem w Hamburgu, dochodziła północ. Pociągi już nie kursowały, następny miał odjechać dopiero o 5.14 rano i zawieźć Venlę do Wiednia. Stamtąd będzie już miała bezpośrednie połączenie do Rzymu.

— Kręci się tutaj podejrzanе towarzystwo. Może jednak lepiej, żebyś poszła zanoć do misji marynarskiej? — zaproponował Nipa, gdy już zatrzymał wóz.

Venla wyczuła w jego głosie szczerą troskę. Najchętniej by się zgodziła, postanowiła jednak, że poradzi sobie sama. Jeżeli się teraz złamie, to dojedzie w kajucie Nipy z powrotem do Helsinek.

— Dzięki, Nipa. Dzięki za wszystko. — Pochyliła się ku kierowcy i cmoknęła go w policzek, po czym pociągnęła za klamkę drzwi i zwinnie zeskoczyła z wysokiej kabiny na ziemię. Noc była duszna. W hali dworca słychać

było jakieś pokrzykiwania.

Usiadła w pobliżu całodobowego kiosku z kebabem i wyjęła z torby chipsy, które kupiła już po niemieckiej stronie. Nie pozwoliła też Nipie zapłacić za jego zwyczajową kawę z parówkami. Jeszcze przed wyjazdem kupiła marki niemieckie, mogła więc chociaż tak okazać mu wdzięczność za to, że zgodził się zabrać ją ze sobą. Po zjedzeniu chipsów i wypiciu zwędzonej z mesy jaffy oparła się o plecak i otworzyła sfatygowaną już powieść Anny-Leeny Härkönen. Uznała, że w takich warunkach lepiej mieć oczy szeroko otwarte. Odeśpi to potem w pociągu.

Śnieg zmienił się w lodowatą mżawkę. Rano, jak zwykle w listopadzie, było jeszcze ciemno niczym w grobie. Tylko po sporej liczbie przechodniów na ulicy można było wnioskować, że noc już się skończyła. Była siódma trzydzieści. Za chwilę Saastamoinen przyjmie pierwszego klienta.

Miia miała do dyspozycji ponad dwie godziny, z pierwszym uczniem w szkole była umówiona dopiero na dziesiątą. Do tej pory będzie musiała odnaleźć Saastamoinena i odebrać zwolnienie. Postanowiła, że nie wróci do pracy, dopóki nie zrobi porządku z tym całym bałaganem.

Poprzedni dzień był zupełnie stracony, nie dowiedziała się niczego nowego. Z rozmowy z bratem wyniosła więcej zmartwienia niż pożytku, a trwające niemal dwa dni rozgryzanie własnych notatek nie dało żadnych rezultatów i w zasadzie od soboty Miia powtarzała w myślach wciąż te same pytania. Było jasne, że Saskę zabił Antti, bo chłopak dowiedział się czegoś, co pozwalało powiązać tamtego z morderstwem Laury. Ale dlaczego zabił właśnie ją? Miia nie wierzyła, że mogło to być zabójstwo w afekcie, mimo że Laura była naprawdę piękną dziewczyną.

A kluczyk od samochodu? Miia odkryła go w zdeponowanych w archiwum palokaskiej komendy rzeczach, które znaleziono przy zwłokach Laury, i bezwiednie wyniosła w kieszeni. Jakim cudem ten właśnie klucz otwierał zamki w bmw Saastamoinena? Laura musiała go znać. Czy to Saastamoinen zlecił Anttiemu zamordowanie dziewczyny? Dlaczego?

I jaki związek z całą sprawą ma ów tajemniczy aniołek, który Miia widziała najpierw na szyi swojej siostry Venli, dużo później na szyi Laury, a na koniec u popularnej blogerki Madde? Dwie pierwsze zaginęły bez śladu, tylko zwłoki Laury wyłowiono później z morza. Czy to oznaczało, że także Madde jest w niebezpieczeństwie?

Wizerunek takiego samego anioła widniał na ulotce, którą jej bratowa Suski otrzymała od jakiejś firmy zajmującej się sprzedażą komórek jajowych. No i matka Lauriego Ojantausa, ucznia Mii. Ona również nosiła na szyi identyczny wisiołek z aniołem, ale o nią akurat nie trzeba się było martwić, choć bez wątpienia zachowywała się podejrzanie. Tiina Ojantaus była miejscową personą — należała do niej nie tylko siłownia KASKIGYM24, lecz także sieć marketingu i sprzedaży produktów prozdrowotnych Wellness+Spirit, dla której przyjaciółka Mii Isabella rzuciła pracę w banku. Ojantaus obiecała jej gwarantowane zyski i kosmiczne bonusy, ale nie tak dawno temu Isabella musiała po cichu sprzedać mieszkanie, żeby spłacić tak zwane długi wobec swojej szefowej, i wynajmowała teraz maleńką kawalerkę.

Miia najchętniej widziałaby Tiinę Ojantaus na ławie oskarżonych, ale marne

były szanse na posłanie jej za kratki wyłącznie z powodu wisiora, który dostała podobno od jakiegoś mężczyzny przed wieloma laty.

Rozmiękły śnieg mlaskał pod butami. Do gabinetu Saastamoinena zostało już tylko kilkaset metrów. Miia próbowała sobie przypomnieć, czy coś szczególnie zwróciło jej uwagę podczas wizyt u niego, lecz nie potrafiła przywołać z pamięci niczego poza dużym regałem i własnym zdziwieniem, po co psychoterapeuta tyle książek w gabinecie. Przecież ludzie nie chodzą do niego na wspólne lektury.

Podczas spotkań z Saastamoinenem opowiadała głównie o swojej rodzinie; psycholog interesował się szczególnie jej starszą siostrą i ojcem. O czym jeszcze rozmawiali? Czy wspomniała mu o Anttim? Że znalazła w nim przygodnego partnera do szalonego seksu, chociaż tak naprawdę nie miała do niego zaufania?

Nagle coś sobie przypomniała: skłamała Saastamoinenowi, że lubi rozwiązywać krzyżówki. Uśmiechnęła się. Skąd jej to przyszło do głowy? Teraz, z perspektywy czasu, nie potrafiła się już wczuć w tamten czas mrocznych, rozchwianych emocji, gdy za namową brata zgodziła się pójść do psychologa. Natomiast fotel, w którym Saastamoinen posadził ją naprzeciwko siebie, zapamiętała bardzo dobrze. Zapadła się w nim tak głęboko, że poczuła się od razu niższa od psychoterapeuty o paręnaście centymetrów. Przypomniała też sobie półmrok, zegarek z fosforyzującymi wskazówkami i szuranie rysika ołówka po szorstkiej kartce notesu. Nic więcej.

Gabinet Saastamoinena mieścił się na parterze biurowego kolosa, w którym miały swoje siedziby najrozmaitsze duże i małe firmy. Poprzednio Miia nie zwracała najmniejszej uwagi na budynek i jego wnętrze, więc teraz obszerny i gustownie urządzone hol był dla niej przyjemnym zaskoczeniem. Przy recepcji stała kępa dużych roślin doniczkowych, a za kontuarem siedziała piękna, uśmiechnięta kobieta, która na jej widok nieznacznie skinęła głową — a zatem piękność widziała ją nie po raz pierwszy. Zdumiona Miia odpowiedziała na pozdrowienie. Czy naprawdę była wtedy aż tak zakręcona, że nie zapamiętała nawet tej kobiety?

Miia minęła ją szybko i skręciła w korytarz po prawej stronie holu. Im krócej recepcjonistka będzie ją widziała, tym gorzej ją zapamięta. A policja na pewno zainteresuje się powiązaniem Mii z Saastamoinenem, gdy tylko odnajdzie jej odciski palców w jego samochodzie.

Kilometrowy chyba korytarz wreszcie się skończył. Miia zatrzymała się i wzięła głęboki wdech. Było zupełnie cicho. Terkotanie telefonów, postukiwanie klawiatur, szum komputerów, głosy ludzi, pobrzękiwanie filiżanek i skrzypienie krzesel — wszystko nagle rozplynęło się w ciszy. Czy to te drzwi? Wszystkie wspomnienia związane z osobą jej terapeuty gdzieś się rozmyły, ale jednego Miia była całkowicie pewna: na drzwiach gabinetu widniała tabliczka z imieniem,

nazwiskiem i tytułem Saastamoinena. To dzięki niej po krótkim błędzeniu odnalazła właściwy pokój, kiedy przysłała do niego na pierwszą wizytę.

Ale teraz nie było tabliczki; ani na tych drzwiach, ani na sąsiednich. Miia obróciła się na pięcie. Pamiętała też dobrze, że na korytarzu stały dwa krzesła dla oczekujących na swoją kolejkę. Były tu na sto procent. Raz usiadła na jednym z nich, obok młazszącego faceta w czerwono-żółtej hawajskiej koszuli. A może dopiero za tymi drzwiami otwierał się korytarz, w którym były te krzesła i drzwi z tabliczką? Tak, tak musiało być.

Miia nacisnęła klamkę i mocno pociągnęła. Za drzwiami nie było korytarza, znajdowało się tam puste pomieszczenie biurowe, którego umeblowanie ograniczało się do stojącego pośrodku krzesła obrotowego.

Zamknęła drzwi z bijącym sercem. Z trudem łapała powietrze, ale zmusiła się do zatrzymania oddechu. Nie może się teraz poddać panice, musi zachować przytomność umysłu. Ruszyła powoli z powrotem do holu, przystając przy każdych drzwiach i czytając wszystkie tabliczki, nigdzie jednak nie znalazła najmniejszego śladu po Henrim Saastamoinenie.

— Może mi pani jeszcze raz podać to nazwisko? — spytała ze słodkim uśmiechem piękność w recepcji, oderwawszy spojrzenie od swojego komputera.

— Saastamoinen, Henri — powtórzyła Miia, zerkając ukradkiem na boki. Podeszła do kobiety i oczywiście akurat dziś musiała trafić na jakąś inteligentną inaczej. Naprawdę nie zależało jej na tym, żeby wszyscy wiedzieli, że poszukuje Saastamoinena, kiedy facet rozbija się po mieście z trupem w bagażniku. Zwłoki zostały już najprawdopodobniej gdzieś wywiezione, ale prędzej czy później policja je znajdzie.

— A rodzaj działalności?

— Terapeuta, psycholog, psychiatra... Może konsultacje... — wymyśliła jeszcze Miia, wsuwając palce we włosy. Od paru dni nie mogła nigdzie znaleźć swojej szcnotki, chociaż zawsze leżała w jednym miejscu, nad pralką.

— Mamy tu tylko coś takiego: *life coach*. Firma nazywa się Dobre Życie. Większa kontrola nad życiem i poprawa jego jakości.

— No, może to jest to — stwierdziła Miia z rezygnacją w głosie i ugryzła się w język; o mało nie dodała, że za nic w świecie nie skorzystałaby z usług firmy o takiej nazwie. Dobre Życie? Co to w ogóle znaczy?

— Tylko że Dobre Życie jest na czwartym piętrze. — Piękność wskazała palcem na sufit, jak gdyby się bała, że Miia sama się nie domyśli, gdzie to może być.

— W takim razie to nie to. Gabinet terapeuty był na parterze. Tam, na końcu korytarza, o czym już parokrotnie wspominałam. — Miia spostrzegła, że zaczyna cedzić słowa, jakby rozmawiała z kimś niezbyt rozgarniętym.

— Po której stronie korytarza?

— Po prawej.

Kobieta postukała przez chwilę dwoma palcami w klawiaturę. — No, według naszego systemu była tam firma telemarketingowa o nazwie... Śpioszki dla Każdego.

— Że jak? — Miia przerwała jej wybuchem śmiechu. — Żartujesz chyba.

— Tak mam tutaj napisane — odrzekła kobieta z uśmiechem, nie odrywając wzroku od monitora. — Śpioszki dla Każdego, telemarketing i consulting.

— Umiesz w ogóle korzystać z tego waszego systemu? Może jest ktoś inny w pracy, ktoś... — Miia miała już na końcu języka: „ktoś bardziej rozgarnięty”, ale w porę się zreflektowała: — ...na wyższym stanowisku?

— Sama zobacz, jak chcesz — odrzekła piękność i przekreśliła monitor.

Miia przebiegła szybko wzrokiem skąpe informacje i stwierdziła, że firma Śpioszki dla Każdego zawarła umowę najmu powierzchni biurowej dokładnie tego samego dnia, kiedy ona miała pierwszą wizytę u Saastamoinena. Umowa wygasła przed trzema dniami, w piątek.

— Mogłabyś mi wydrukować tę stronę? — spytała Miia i znów zerknęła na drzwi. Stał tam mężczyzna w zielonej kurtce, który na jej widok odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem ruszył do wyjścia z budynku.

Nikke!

— No... mogłabym, czemu nie? — odrzekła piękność i wstała powoli z krzesła. — Ale najpierw muszę iść po papier, bo...

— Ale to tak raz-dwa, dobra? Bardzo mi się spieszy! — popędziła ją Miia, nie spuszczając wzroku z drzwi.

O co tu, kuźwa, chodzi? Czego Nikke tutaj szukał?

Po chwili, która wydawała się Mii wiecznością, piękność wróciła do kontuaru i podała jej ciepły arkusz papieru.

— Dzięki! — Miia chwyciła go i zaraz popędziła do wyjścia. Nikke na pewno idzie do szkoły. Musi go dogonić i spytać, czego chciał od Saastamoinena.

— Nazywał się Olli Oinonen. Ten podnajemca — krzyknęła za nią recepcjonistka.

Miia zatrzymała się i odwróciła. — Co powiedziałaś?

— Masz tam na tej kartce, na samym dole.



— Co to jest za laska, do kurwy nędzy?! I czego ona tu szuka?! — Szczawik trzasnął drzwiami tak mocno, że teczki, które Korhonen przed chwilą pracowicie spiętrzył przy futrynie, rozjechały się po podłodze.

— A skąd ja mam wiedzieć? Holm gadał coś o jakiejś Emilii, ale on ostatnio w ogóle dużo mówi — mruknął Korhonen. — Miałem tu chyba o tym jakąś notatkę — dodał po chwili i zaczął wertować leżące na biurku papiery, chociaż dobrze wiedział, że niczego nie znajdzie.

Veikko Holm, który zastępował Korhonena, gdy ten przebywał na zwolnieniu lekarskim, i chyba dorabiał sobie do pensji gruntownymi porządkami w palokaskiej komendzie, pozostawił po sobie szczegółowe notatki służbowe o wszystkich ostatnich wydarzeniach, ale kierował się w tej benedyktyńskiej pracy logiką, której jego poprzednik nijak nie mógł pojąć.

Korhonen został wysłany na urlop zdrowotny po tym, jak jego wnuk Saska został zamordowany w palokaskiej siłowni. Policjant prowadził jednak prywatne dochodzenie w tej sprawie z pomocą swojej dobrej znajomej i koleżanki z pracy, Mii Pohjavirty — i znalazł dowody, dzięki którym dochodzenie zostało pomyślnie zakończone. Komisarz Miro Sundberg alias Szczawik cofnął Korhonenowi szlaban i odesłał Holma z powrotem do prewencji, ale ten z niewiadomych powodów wciąż się pałętał po dochodzeniówce w nieśmiertelnych sztruksach i straszliwych swetrach, które żona dziergała mu pracowicie na drutach.

— Panienska wchodzi tu jak do siebie i żąda dostępu do teczek! — Szczawik jeszcze buzował, wodząc niespokojnymi oczami po ścielących się na podłodze teczkach i zgromadzonej na krawędzi biurka kolekcji niemytych filiżanek po kawie.

Korhonen zerknął szybko na szefa i uznał, że nadeszła odpowiednia chwila. Teraz albo nigdy. Musi uzmysłwić Szczawikowi, że to nie z jego winy, tylko przez Holma spadła im jak z księżycy ta zła osa, która zdążyła już pokąsać Bogu ducha winnych dyżurnych na parterze komendy. Przy dobrych wiatrach Szczawik wreszcie się zreflektuje i za jednym zamachem spławi na dobre i babkę, i Holma.

— Ja też mam już tego dosyć! Cholera, gdzie jest ten Holm?! — ryknął tak głośno i nieoczekiwanie, że stojący ciągle w progu Szczawik aż podskoczył. — Veikkooo!

Mniej więcej po minucie w uchylonych drzwiach ukazała się uśmiechnięta twarz Holma.

— No, co tym razem leży moim szanownym kolegom na sercu?

— Ta kobieta — odparł Szczawik i skinął na Holma, żeby wszedł do środka.

Korhonen spostrzegł z zadowoleniem, że szef patrzy na tamtego ze

zmarszczonym czołem, okazało się jednak, że Szczawik przygląda się jego swetrowi. Tym razem żonka wyczarowała dla swojego mężusia wariant pod tytułem norweski rybak otoczony różowymi serduszkami.

— Jaka kobieta? — Holm wytarł chusteczką spocone czoło.

Korhonen miał ochotę krzyknąć: „Człowieku, ściągnij ten sweter!”. Na dworze nie było więcej niż dwa stopnie mrozu, a ten się ubrał jak na bieguna.

— Ta w holu — doprecyzował Korhonen.

— A! Emilia Arponen. Przecież już o niej rozmawialiśmy. Mówię wam, ostra babeczka, na piątkę z plusem. Wprawdzie mężatka, ale co to wadzi, co nie, panowie? — wyrzucił z siebie Veikko i uniósł znacząco brwi.

— No dobra, ale co ona tu robi? — spytał Szczawik i wsunął sobie krzesło pod tyłek, bo już się domyślił, że będzie sporo gadania i mało akcji.

— Emilia jest z Komendy Głównej, przysłali nam ją tutaj do pomocy... Ty, Kari, byłeś przecież na zwolnieniu...

— Ale już nie jestem, więc to nieaktualne — uciął Korhonen i spojrzał na Szczawika. — Panienska może zaraz wrócić tam, skąd przyszła.

— No, ale sprawa wygląda tak, proszę szanownych panów, że jeśli KGP kogoś nam tu przysłała, to my nie możemy tego kogoś ot, tak, po prostu, odesłać — rzekł Holm i spojrzał najpierw na Szczawika, a potem na Korhonenę, jak gdyby chciał się upewnić, że obaj zrozumieli, co się do nich mówi. A kiedy tamci pokiwali głowami, podjął, ścisząc głos do szeptu: — I tak tylko do waszej wiadomości: to Emilia znalazła wczoraj tego trupa w lesie.

— Jakiego znowu trupa?! — wrzasnął Korhonen i ponownie spojrzał pytająco na Szczawika. Mógł się tego spodziewać. Gdy wysyłają człowieka na przymusowe zwolnienie, potem życie już nigdy nie będzie takie samo. Na jego terenie zabito człowieka i nikt mu o tym nawet słowem nie pisał.

Holm skrzywił się, wyraźnie zadowolony, że choć raz jest lepiej zorientowany niż wielki komisarz Korhonen.

— To co, poprośmy tutaj tę Emilię. — Szczawik westchnął i podniósł się z krzesła.

Chwilę później do pokoju weszła blondynka z energicznie podskakującą kitką.

— Cześć! Jestem Emilia Arponen — przedstawiła się i podała rękę najpierw Korhonenowi, a potem Szczawikowi. Uścisk był mocny. — Veikko, dawno się nie widzieliśmy!

Pochyliła się i cmoknęła Holma w policzek. Ten zrobił rozanieloną minę i za jej plecami mrugnął wymownie do Korhonenę.

— Może przejdziemy do sprawy? Ledwo się wygrzebaliście z poprzedniego bałaganu, a już macie na swoim terenie kolejnego trupa.

— Tę sprawę również rozwiążemy własnymi siłami — powiedział Korhonen

i spojrzął na zegarek, by dać wszystkim do zrozumienia, że nie ma czasu słuchać pouczeń od kobiet.

— Rozmawiałam ze swoim szefem i jego zdaniem jednak będziecie mnie potrzebować — odparła Emilia i podsunęła sobie krzesło. — Zaczniemy od tego świeżego ciała. Do tamtej poprzedniej sprawy wrócimy trochę później, bo chciałabym jeszcze popytać o kilka szczegółów związanych z osobami, które znajdowały się w piątek na miejscu zdarzenia. Ale może najpierw mi powiecie, czego się dowiedzieliście o zwłokach, które znalazłam wczoraj w lesie. Kari, tak? dobrze mówię? — zwróciła się do Korhonen.

Zbity z pantałyku Korhonen spojrzął na Emilię Arponen. W głowie miał pustkę, jeżeli nie liczyć myśli, że trzeba było jednak rozważyć przedłużenie zwolnienia.

W tej samej chwili rozległo się pukanie i niemal jednocześnie drzwi rozwarły się szeroko. Do środka wparował aspirant Ilpo Suhonen, który był też w siłowni, kiedy znaleziono ciało Saski.

— Zwłoki zidentyfikowane! To Tiina Ojantaus!

Poranek był wietrzny, a szare niebo zwiastowało dalsze opady deszczu ze śniegiem. Wiatr co chwila podrywał włosy i szarpał za poły płaszczy kobiet tłoczących się przed helsińskim centrum targowym. Były wśród nich starsze już panie w filcowych kapeluszach, dziewczyny przypominające leśne nimfy, laski z klubów fitness w obcisłych topach i legginsach oraz kobiety pokroju Isabelli: zadbane karierowiczki po trzydziestce w biznesowych kostiumach. Wszystkim jednak przyświecał jeden cel: znaleźć receptę na życie w zdrowiu i harmonii.

Na masztach powiewały flagi z kolorowym logo targów „Jestem”.

W hali Isabella przypięła sobie do piersi plaketkę wystawcy Wellness+Spirit. Tak bardzo czekała na ten dzień, że w nocy nie zmrużyła oka, a przecież powinna się wypaść, żeby rano nie mieć podkrążonych oczu. Ale im więcej o tym myślała, tym trudniej jej było zasnąć. O drugiej w nocy skapitulowała, wstała, rozpuściła w szklance wody pięć miligramów melatoniny i wypila duszkiem.

Jestem piękna, wspaniała i mogę wszystko, powiedziała sobie rano w duchu, przeglądając się w lustrze przy wieszaku. Przyłożone do powiek łyżeczki wyjęte z zamrażalnika zrobiły swoje, worki pod oczami zniknęły. Bogu dzięki! To dla niej bardzo ważny dzień, więc będzie się uśmiechała, będzie z entuzjazmem i pasją opowiadała o nowych produktach firmy Wellness+Spirit i w ogóle będzie żywym dowodem na prawdziwość przysłowia, że każdy jest kowalem własnego losu: każdą kobietę stać na życie idealne.

Rano na stoisku było spokojnie. Przedpołudnie minęło Isabelli na rozdawaniu ulotek i darmowych próbek, ale od czasu do czasu podchodziły też do niej klientki, które chciały coś kupić. Większość planowała rzucić parę kilogramów i dla nich Isabella miała kapsułki z kiełkami pszenicy, batoniki śniadaniowe i antycellulitowy krem z rokitnika. Żegnała wszystkie maksymą do przemyslenia: „Tylko lęk przed niepowodzeniem nie pozwala ludziom realizować marzeń”. Paulo Coelho.

Sama była najlepszym potwierdzeniem tych słów i to też klientkom powiedziała. W szkole nikt jej nie lubił i uczyła się kiepsko, a na domiar złego miała trądzik i nosiła aparat na zębach. I pewnego razu, kiedy było jej bardzo źle, postanowiła spisać swoje marzenia, z których nigdy w życiu nie odważyłaby się nikomu zwierzyć, bo wydawało się jej, że sięga zdecydowanie za wysoko. Lista jednak się wydłużała i w końcu Isabella postanowiła, że z czasem zrealizuje każde swoje marzenie. I teraz, gdy tak stała w centrum targowym przed klientkami, które słuchały jej z szeroko otwartymi oczami, wiedziała, że ma już prawie wszystko, czego ośmieliła się pragnąć jako nastolatka: była kobietą elegancką i w pewnym

sensie mogła uważać się również za kobietę sukcesu, a oprócz tego miała spore grono oddanych przyjaciółek. I choć brakowało jej jeszcze tego jedyne, wszystko wskazywało na to, że na spełnienie tego ostatniego marzenia już nie będzie musiała długo czekać.

Po odejściu klientek wyjęła z torebki telefon i otworzyła Tindera. Przetestowała przez lata wiele aplikacji randkowych, ale Tinder urzekł ją od razu swoją prostotą: wystarczyło załadować na profil kilka swoich zdjęć, opisać poszukiwanego partnera i określić obszar, z którego ma pochodzić. Chwilę później na ekranie smartfona zaczynały się pojawiać zdjęcia kandydatów.

Przysiadła na pufie w głębi stoiska i ograniczyła w ustawieniach promień wyszukiwania do dwóch kilometrów. Jej smartfon natychmiast zapełnił się wszelkiej maści Kari-Pekkami i Simami, Jukkami i Laurimi. Przesuwała szybko palcem po ekranie. Tym razem nikogo na jej poziomie: prawie sami łysole i grubasy z piwnymi brzuchami. Żaden do niej nie pasował, mężczyzna z jej listy marzeń był piękny i bogaty.

Taki jak Sam Ghisoni, którego wypatrzyła w katalogu targowym na liście prelegentów. Ghisoni był twarzą włoskiej firmy specjalizującej się w produktach prozdrowotnych dla kobiet. Włoch miał brać udział w dyskusji panelowej o zadowoleniu seksualnym kobiet i Isabella tak sobie ułożyła zmianę na targach, żeby zdążyć posłuchać dyskusji i może nawet zabrać głos.

Oderwała na chwilę spojrzenie od telefonu i prawie podskoczyła. Ona tu sobie ogląda potencjalnych facetów na randkę, a przy ladzie Wellness+Spirit stoi kilka klientek, które już na pierwszy rzut oka wyglądają na potrzebujące jej pomocy. Isabella wstała i już miała zamknąć aplikację, kiedy na ekranie smartfona pojawiła się uśmiechnięta twarz Sama Ghisoniego.

Wiedziała to od samego początku, gdy tylko zobaczyła w katalogu jego zdjęcie! Poczula wtedy, że właśnie ten mężczyzna jest jej pisany — i teraz Tinder potwierdził jej przeczucie! Zrobiło się jej gorąco. To było silniejsze od niej — po prostu musiała przejrzeć szybko zdjęcia Sama, chociaż klientki zaczynały się już wyraźnie niecierpliwić. Na pierwszej fotce uśmiechnięta twarz, którą widziała już w katalogu targowym, na drugiej Sam z deską surfingową na plaży, na trzeciej wystawna kolacja w luksusowej posiadłości, a na czwartym, trochę jajcarskim, grupa objętych, roześmianych mężczyzn. Isabella bez wahania stuknęła w serduszko na profilu Sama.

Słońce dopiero wstawało za horyzontem i nikłe światło nie mogło jeszcze rozjaśnić ulic. Niebo wydzielało leniwie pojedyncze płatki śniegu, jak gdyby zrobiło mu się żal mieszkańców Ziemi i postanowiło podsypać im trochę bieli, żeby przestali zrzędzić na ponury listopad. W stożku światła latarni zmaterializowała się postać Nikkego. Miia przyspieszyła, w zasadzie już biegła. Brat najwyraźniej ją zauważył, bo także zaczął biec.

— Nikke! — krzyknęła najgłośniej, jak umiała. Nie wierzyła własnym oczom: brat naprawdę przed nią uciekał. Dlaczego?

— Dobrze wiesz, że tylko pogarszasz sytuację! — krzyknęła znów, robiąc przerwy na szybkie wdechy. — Nie dam ci spokoju! Jak się zaraz nie zatrzymasz, będziesz musiał uciekać przede mną do końca życia!

Nikke znów rozplątał się w ciemności. Kuźwa, czyżby nie znał swojej siostry? Czyżby nie wiedział, że im szybciej będzie uciekał, to tym pewniej ona go dorwie? Nie odpuści mu. Brat może mieć lepszą kondycję, ale ona z każdym krokiem czuła narastającą wściekłość.

Dobiegła do latarni i wtedy zdała sobie sprawę, że nie widziała pod nią Nikkego. Z przeciwka zbliżała się dziarskim krokiem trójka kijkarzy. Miia zwolniła i spojrzała na skraj lasu po prawej. Jeżeli Nikke dał nura między drzewa, to już go nie znajdzie. Wspomnienie ucieczki przez las, która prawie zakończyła się jej śmiercią, było jeszcze zbyt świeże.

Wtedy dostrzegła Nikkego na ziemi. Klęczał, plecy miał wygięte w łuk i wymiotował. Przykucnęła obok i położyła mu rękę na ramieniu. Zaczęło mocniej sypać, ale Miia poczuła, że po twarzy cieknie jej nie tylko roztopiony śnieg.

Kiedy kijkarze przeszli, Nikke zerwał się na równe nogi.

— Miia, ja już nie mogę!

— Czego nie możesz?

— Musisz iść się leczyć. Ty nie jesteś zdrowa.

— Wal się.

— Kiedy wreszcie przestaniesz rozgłaszać te swoje teorie spiskowe? Napadać na niewinnych ludzi? Ta sprawa została już definitywnie zamknięta! Antti zginął i niedługo będzie już w piachu. Nie musisz się już bać! — wyrzucił z siebie Nikke jednym tchem.

— Ale Saastamoinen...

— Saastamoinen! A co on niby ma wspólnego z tą sprawą? Podejrzewasz go, bo nie możesz go znaleźć w sieci? Czy ktoś na jakimś forum napisał, że Saastamoinen tylko udaje terapeutę? Nie była to czasem jakaś „Nikt Mnie Nie Rozumie”?

Miia patrzyła na brata, który żywo gestykułując, oddalił się już o kilka kroków.

— Stój! — podbiegła do niego i chwyciła go za ramię. — Posłuchaj!

— Wiesz co? Nie mam już ochoty słuchać tych twoich paranoicznych historii! Możesz sobie świrować, proszę bardzo, ale mnie zostaw w spokoju!

— Nie zostawię — odparła z wymuszonym spokojem i pociągnęła go na samotną ławkę, którą nie wiedzieć czemu postawiono przy drodze. Leżał na niej śnieg i spodnie natychmiast jej przemokły, ale musiała coś zrobić, żeby Nikke się uspokoił i powiedział jej, skąd zna Saastamoinena.

Nie przypuszczała, żeby brat naprawdę był na nią zły, a jeżeli nawet, to dlatego, że nakryła go u Aikku. Na pewno się bał, że Miia wyśpiewa wszystko jego żonie, a Suski nie przeżyłaby tego, że w czasie, gdy ona przechodzi ciężką terapię hormonalną, jej mąż posuwa na boku matkę czworga dzieci.

— Może to ty dałbyś już spokój z tą Aikku? Czułbyś się o wiele lepiej, gdybyś nie musiał się cały czas zmagać z wyrzutami sumienia.

— Prędzej dam sobie spokój z Suski — odrzekł Nikke ponuro i kopnął butem w ziemię.

— I co, przeprowadzisz się do Aikku? — Miia się uśmiechnęła. — A ja sądziłam, że dobrze ją już znasz i wiesz, że ta kobieta nie będzie żyć z żadnym facetem pod jednym dachem.

— Ale... — zaczął Nikke i zaraz urwał. Pewnie sam zrozumiał, że buduje zamki na piasku. Miia wiedziała, że nadszedł dobry moment.

— Po co szedłeś przed chwilą do Saastamoinena?

— Miia, do kurwy nędzy! — ryknął Nikke i zerwał się z ławki. — Chyba ci już powiedziałem jasno i wyraźnie, że nie zamierzam brać udziału w tym twoim tak zwanym dochodzeniu! Zrozum wreszcie, że nie ma już czego dochodzić!

Gdyby teraz mu powiedziała, co zobaczyła w bagażniku samochodu Saastamoinena, natychmiast zadzwoniłby do psychiatryka. Równie dobrze mogłaby starać się opowiedzieć mu o tajemniczym zniknięciu gabinetu jej terapeuty, o kluczykach do jego auta, wisiorkach z aniołkiem czy zapowiedzi Antiego, że będzie więcej trupów. Mimo to musiała jeszcze raz spróbować.

— Jeżeli mi nie pomożesz, to mogę wylądować w więzieniu!

— Miia, sama siebie posłuchaj!

Nikke ruszył biegiem i zniknął w porannej szarudze, zanim Miia zdążyła się połapać, co się stało. Ślady brata w płytkim śniegu wyglądały obco.

Lauri patrzył, jak krajobraz za oknem pokrywa się cienką warstwą bieli. Na myśl przyszły mu zimy z dzieciństwa, szalona radość z pierwszego śniegu i zamki, które budowali z Tonim i mamą. Siadali potem wszyscy w śniegowej fortecy i pili słodkie kakao.

A teraz nie było ani Toniego, ani mamy. Ona poleciała w interesach do Ameryki, on gdzieś przepadł. Lauri przez ostatnie lata przywykł do samotności, do tego, że w domu nikt mu nie przygotowuje obiadu ani nie przyjdzie otulić go kołdrą na dobranoc. Teraz jednak tęsknił za towarzystwem, chciał się komuś zwierzyć ze swoich trosk.

Nadal nie miał żadnych wieści od Noory. Na blogu Madde również nie pojawił się nowy wpis. Lauri rozważał nawet, czy nie pójść do szkoły i nie porozmawiać z tą nową pedagog, Miią Pohjavirtą, ale szybko zarzucił ten pomysł, bo przypomniał sobie, że kobieta kazała mu ostrzec Madde. Nie potrafiłby się jej przyznać, że nie był w stanie dziewczynę ochronić.

Lauri aż podskoczył, gdy z zewnątrz dobiegł go potężny huk. Na pewno wiatr przewrócił meble ogrodowe, które ciągle jeszcze stały pod domem. Zazwyczaj matka taszczyła je do gospodarczego z nadejściem pierwszych chłódów, ale w tym roku z jakiejś przyczyny zostawiła je na łaskę żywiołów. Zazwyczaj też dzwoniła do niego przynajmniej raz dziennie, a teraz nie odzywa się już od soboty. Przed wyjazdem obiecała, że przyśle mu esemesa z nowego numeru, ale do tej pory nie dostał żadnej wiadomości, a stary numer nie odpowiadał. Po co w ogóle ta heca z ciągłym zmienianiem numeru?

Toni też się nie odzywał od soboty, kiedy wpadł do domu jak po ogień. Inna rzecz, że w tym akurat nie było nic niezwykłego: brat już od paru dobrych lat pojawiał się i znikał, jak i kiedy mu pasowało; nie warto było dzwonić i pytać, gdzie się podziewa. Lauri powlókł się do kuchni, otworzył lodówkę i wyjął z niej paczkę naleśników ze szpinakiem. Data przydatności do spożycia dawno już minęła, ale chłopak wcale się tym nie przejął — wytrząsnął suche ciasto na talerz, po czym włożył je do mikrofal.

Chwilę później wrócił do salonu z gorącym talerzem. Postanowił usiąść właśnie tam, bo stamtąd widział drzwi wejściowe. Chciał od razu wiedzieć, gdy ktoś wejdzie do domu.

Gdzie ich wszystkich wzięło?

Po zjedzeniu naleśników Lauri otworzył laptop. Przeczytał całą korespondencję tajemniczej agencji i Noory już dwa razy. Mejlów zbierało się ponad pięćdziesiąt. Agencja Brand It Up zaproponowała Madde umowę sponsoringową — w zamian dziewczyna miała zbierać informacje o swoich



koleżankach z klasy. Noora przyjęła propozycję i wtedy firma przysłała jej podarunek — aniołka na łańcuszku, którego Lauri widział na jednym blogowym zdjęciu na szyi Madde. Nagle chłopak uzmysłowił sobie, że jego matka ma taki sam wisiołek. Od zawsze.

Poczuł, że oblewa go zimny pot. Chyba matka nie wplątała się w jakąś szemraną działalność brandingową? Po chwili namysłu doszedł do wniosku, że gdyby rzeczywiście matka miała coś wspólnego z tą agencją, to Madde kazano by raczej reklamować na blogu produkty Wellness+Spirit, a nie markowe torebki. Widocznie jakaś znajoma albo klientka matki zalogowała się z laptopa na konto pocztowe tej agencji — jak inaczej wytłumaczyć to, że z ich komputera można było zajrzeć do skrzynki BRAND IT UP? Trudno było też odpowiedzieć na pytanie, dlaczego matkę miałyby aż tak bardzo interesować informacje o koleżankach Noory z klasy: o ich ocenach, rodzinie, wyglądzie, a nawet chorobach genetycznych. A aniołek na łańcuszku? — takie same można było z pewnością kupić w każdym sklepie jubilerskim w całej Finlandii.

Po plecach Lauriego przebiegł dreszcz. W ogromnym pustym domu było zimno i nie sposób było go ogrzać temperaturą ciała jednego człowieka. Chłopak wstał z sofy i ruszył po schodach na piętro po jakieś okrycie, bo czuł, że w samych bokserkach i krótkim rękawku po prostu nie wytrzyma.

W jego pokoju nie warto było szukać żadnych czystych rzeczy. Matka była ostatnio tak zagoniona, że nie miała czasu nawet pojechać do pralni, a cóż dopiero zająć się praniem. Szafa Lauriego ziała pustkami, nigdzie też nie było widać sterty ubrań czekających na ułożenie na półkach. Chyba że w pokoju Toniego.

Unosił się tam słodki zapach płynu do płukania i wody po goleniu. Na ostatnią Gwiazdkę mama kupiła im taki sam *after shave*, ale Lauri przestał go używać, odkąd pewnego razu w szkole Jenna i Marsa przeszły obok jego ławki, trzymając się za nosy i parszając śmiechem.

Lauri zapalił światło i aż się wzdrygnął. Pokój wyglądał zupełnie inaczej niż ostatnim razem, gdy odważył się przekroczyć jego próg. Toni już dawno zabronił bratu i komukolwiek innemu tam wchodzić i parę bolesnych siniaków przekonało Lauriego, że nie warto łamać tego zakazu.

Wewnątrz stały tylko łóżko, biurko i krzesło. Nic poza tym. Wcześniej piętrzyły się tam po sam sufit sterty wszelkiego możliwego śmiecia, ale teraz nawet blat był pusty, a łóżko zasłane. Nagle Lauri uprzytomnił sobie, że nie ma pojęcia, gdzie Toni spędza czas; nie wie nawet, czy brat w ogóle sypia we własnym łóżku, czy nocuje poza domem.

Otworzył szafę i odetchnął z ulgą: ze środka wypadły od razu wciśnięte tam rzeczy. A więc jednak świat nie do końca stanął na głowie, coś było jednak po staremu. Chłopak zaczął podnosić z podłogi ubrania, podręczniki, przewody i różne

drobiazgi i wpychać je z powrotem w głąb szafy. Wtedy natrafił ręką na coś zimnego i twardego. Wsunął palce głębiej — i bez patrzenia wiedział, czego właśnie dotknął.

Usłyszał swój przyspieszony puls, nogi zrobiły mu się jak z waty. Powoli wyciągnął broń z szafy. Trzymał w ręku lśniący czarny pistolet. Wydawał się zaskakująco lekki. Zawsze sobie wyobrażał, że pistolet musi być ciężki. Uniósł ramię i wycelował w swoje odbicie w okiennej szybie. Dłoń miał wilgotną, palec wskazujący automatycznie zsunął się na cyngiel. Chyba jest naładowany? Co by się stało, gdyby pociągnął za spust?

Lauri wpatrywał się w szybę, przyjmując kilka pozycji podpatrzonych na filmach. Ogarnęło go dziwne poczucie bezpieczeństwa, jakiego nie miał od dawna. Czego niby mógłby się bać? Teraz nikt mu nie podskoczy.

Przytknął lufę do ust, jakby chciał ją pocałować z wdzięczności za to przemożne uczucie. Poczul zapach prochu. Co to znaczy? Czyżby ktoś niedawno strzelał z tego pistoletu?

Myśli Lauriego przerwał brutalnie dzwonek do drzwi wejściowych. Pistolet wypadł mu z ręki i chłopak instynktownie zasłonił uszy dłońmi. Ale broń nie wystrzeliła. Usłyszał tylko nie znoszący sprzeciwu głos: — Policja! Natychmiast otwierać!

Tym razem Miia znalazła gabinet i był w nim lekarz, u którego szybko i sprawnie załatwiła sobie dwutygodniowe zwolnienie z pracy z powodu depresji. Dyrektorka okazała się również bardzo wyrozumiała, gdy Miia zadzwoniła do szkoły, skarżąc się na dręczące ją od dłuższego czasu objawy wypalenia.

Miia wcisnęła komórkę z powrotem do torebki. Postanowiła, że jeszcze nie będzie odpowiadać na nieodebrane telefony i esemesy od Mikaela z minionego weekendu. Spotykała się z nim od jesieni dość regularnie i relacja rozwinęła się już do tego stopnia, że wybrali się razem do Ikei, co w świecie Mii było równoznaczne z zamieszkaniem pod jednym dachem. Mikael był wymarzoną partią: przystojny, zamożny i grzeczny. Czyli niemal idealny. A jednak Antti był od niego lepszy. Czy to dlatego, że w towarzystwie Mikaela czuła się skrępowana, jak gdyby nie zasługiwała na kogoś takiego, natomiast przy Anttim mogła być po prostu sobą?

Usiadła w holu przychodni i wypła łyk letniej, cierpkiej kawy, której stojący tam automat po długich zaklinaniach raczył jej łaskawie wydzielić pół kubeczka, po czym wyjęła z torebki wydruk opatrzony logo firmy Śpioszki dla Każdego.

Dane właściciela widniały na samym dole kartki, małą czcionką — dokładnie tak jak powiedziała piękność z recepcji.

Olli Oinonen. Nazwisko było jej znane. Miia pierwszy raz natknęła się na nie całkiem niedawno, w papierach swojego ojca, gdy szperała w jego gabinecie. W starym kartonie po kaloszach znalazła listy zaadresowane do niejakiego Ollego Oinonena, ale matka nie chciała jej nic o tym człowieku powiedzieć.

I teraz mógł jej pomóc jedynie Nikke. Miia była pewna, że brat nie odbierze telefonu, ale musiała spróbować.

— Cześć, mówi Suski! — usłyszała w słuchawce wesoły głos bratowej.

— Możesz mi dać Nikkego? — powiedziała szybko Miia, choć z tonu głosu przyjaciółki wywnioskowała, że Suski jest wybitnie nastrojona do pogawędki.

— Zostawił telefon w domu, tak się spieszył na siłownię. Ale dobrze, że dzwonisz, bo mam do ciebie sprawę!

— Teraz akurat nie mam czasu — odparła Miia z wyrzutami sumienia. Dla kogo jak dla kogo, ale dla Suski powinna znaleźć czas. Bratowa była jej najlepszą przyjaciółką i Miia zawsze mogła na nią liczyć, choć Suski sama przechodziła teraz trudny okres. Już od lat starali się z Nikkem o dziecko, ale bratowa za nic nie mogła zajść w ciążę, choć próbowali już najróżniejszych metod leczenia niepłodności. — Gdzie jest Nikke?

— No przecież ci mówiłam; na siłownię poszedł. Odbiło mu teraz z tą kondycją. Cały weekend był na jakimś obozie biegowym.

— Co ty mówisz? — Miia uśmiechnęła się pod nosem, przypomniawszy

sobie brata na sofie Aikku. Źle jej było z tym, że Suski żyje w błogiej nieświadomości zdrady męża. Nie zamierzała jednak wsypywać własnego brata, przynajmniej jeszcze nie teraz. — To na razie.

— Przyjdź wieczorem. — To już była wyraźna prośba.

— Nie za bardzo teraz...

— Nikke ma akurat jakiś zjazd psychologów w Hyvinkää i mówił, że zostanie tam na noc. Zrobiłybyśmy sobie musakę, mam też dobre czerwone wino...

Mię bardzo kusilo, żeby skorzystać z zaproszenia Suski. Niczego nie potrzebowała teraz bardziej niż tych paru kieliszków wina za dużo w towarzystwie najlepszej przyjaciółki, ale nie mogła się zgodzić. Nie miała czasu do stracenia. Policja znajdzie ciało i jej odciski palców, zanim zdążą otworzyć pierwszą butelkę.

— Innym razem, okej? — powiedziała i rozłączyła się.

— Cześć, Lauri! Jesteś w domu sam?

Chłopak lustrował policjanta przez szparę w drzwiach. Na schodach stał przygarbiony facet w brudnym płaszczu, jego siwe włosy sterczały na wszystkie strony.

— Spotkaliśmy się już. Jestem komisarz Korhonen z wydziału dochodzeniowo-śledczego — powiedział siwy i wyciągnął do niego dużą dłoń, ale Lauri nie podał mu ręki. Gliny. Czego tu chce policja? Czyżby ktoś zobaczył, że się bawi pistoletem?

Korhonen wydawał się odrobinę spokojniejszy niż ostatnim razem w komendzie, kiedy przesłuchiwał Lauriego z powodu błazeństw jego brata. Toni nakręcił kiedyś z kumplami pornograficzne wideo, w którym występowała także zaginiona w ostatni dzień wakacji Laura Anderson. Film był jednym wielkim wyglupem, ale gdy trafił do sieci, gliny ściągnęły Lauriego na przesłuchanie, bo chłopak mignął przez chwilę gdzieś w tle.

Za Korhonenem stał drugi, młodszy mężczyzna. Z wyglądu przypominał Lauriemu kunę. Łypał groźnie oczami na lewo i prawo i bez przerwy kołysał się na piętach. Wyciągnął swoją chudą dłoń obok ręki komisarza i się przedstawił, ale Lauri nie słyszał, co powiedział. Po chwili obok tych dwóch męskich pojawiła się jeszcze trzecia dłoń — wyraźnie kobieca, choć bynajmniej nie drobna, z paznokciami pomalowanymi na czerwono i zieleniejącymi na grzbiecie grubymi żyłami.

Takie same ma matka, pomyślał Lauri. Mówiła im zawsze, że to pamiątka z czasów, kiedy musiała wszędzie ich nosić, jego i Toniego. Wtedy wyskoczyły jej te żyły i urosły bicepsy — sama nawet nie wie, kiedy to się stało.

Lauri chwycił tę ostatnią dłoń i zza kuny wyłoniła się ze smutnym uśmiechem kobieta, po czym przedstawiła się jako Emilia. Uścisk miała ciepły i mocny i Lauri najchętniej w ogóle by tej ręki nie puszczał. Chciałby się chociaż chwilę w niej pogrzać.

— Moglibyśmy wejść na moment? — mruknął Korhonen.

Lauri rozluźnił nieco uścisk i Emilia cofnęła dłoń. Wtedy chłopak przypomniał sobie, że w pokoju Toniego na podłodze leży pistolet. Nie wolno mu wpuścić policji do domu.

— Teraz nie. Nie można.

— Wolelibyśmy, żeby było można — odezwał się policjant przypominający kunę, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

— Ale nie można. Mam tu... — Lauri zamyślił się, szukając jakiejś wiarygodnej wymówki. Korhonen wymienił spojrzenie z Emilią i bezimienną kuną.

— Wchodzimy — orzekła Emilia, pociągnęła za drzwi i mijając Lauriego, wmaszerowała do środka.

— Możesz nam powiedzieć, gdzie jest twój brat? — spytał go chwilę później człowiek kuna, kiedy już cała trójka rozsiadła się w salonie. Policjanci zajęli sofę, a Lauri za namową Korhonenusa usiadł w fotelu, który tamci ustawili naprzeciwko siebie.

— Nie wiem, gdzie on jest — odpowiedział chłopak nieco drżącym głosem.

Kurde! Co on tak trzęsie przed nimi portkami, przecież mówi prawdę! Lauri naprawdę nie miał pojęcia, gdzie się podział jego brat. Musiał się wziąć w garść. Jeżeli tamci zaczną coś podejrzewać, na pewno przeszukają całe mieszkanie i wtedy się zaczną.

— Mógłbyś do niego zadzwonić? — spytała Emilia.

— Dzwoniłem do niego dzisiaj już wielokrotnie. Nie odbiera — odpowiedział Lauri i wsunął dłonie między uda, żeby tamci nie zobaczyli, jak bardzo mu się trzęsą. Spojrzał szybko na kunę. Facet gapił mu się na ręce.

— Co robi w ciągu dnia?

— Nie wiem.

— Jak to: nie wiesz? — prychnął Korhonen.

— Przychodzi ci do głowy jakiś inny pomysł, jak skontaktować się z Tonim? Może Facebook, WhatsApp, poczta elektroniczna? — zapytała Emilia i znów zajrzała mu ciepło w oczy.

Spojrzenie chłopaka mimowolnie spoczęło na poduszce pod łokciem kobiety. Tam ukrył telefon, który dostał od Toniego. Brat mu obiecał, że jeżeli Lauri zadzwoni do niego z tego telefonu, to na pewno odbierze.

— Po co wam nagle Toni? Zrobił coś złego?

Siedzący pośrodku Korhonen pochylił się do przodu i rozejrzał szybko na boki. Jak na komendę kobieta i człowiek podobny do kuny pochylili się ku niemu. Nastąpiła gorączkowa wymiana szeptów, z których Lauri wyłowił tylko dwa słowa: „opieka sądowa”.

Co ten Toni narobił? Znów coś nabroił z jakąś małą? Tylko po co gadaliby o opiece sądowej? Przecież Toni jest już pełnoletni. I dlaczego to jemu zawracają tym głowę, kiedy on ma dosyć swoich problemów?

— Od matki też nie mam od dawna żadnych wieści — wymknęło mu się mimowolnie. — Poleciała niby do Stanów w interesach, ale zazwyczaj codziennie do mnie dzwoni.

Korhonen skoczył na równe nogi.

— Szczawik, idź do kuchni i zrób chłopakowi kakao — zwrócił się do kolegi.

Kuna wstał z takim wyrazem twarzy, jak gdyby mu ulżyło. Korhonen

podszedł wolno do Lauriego, przysiadł przed nim na ławie i wyciągnął dłonie chłopca spomiędzy ud. Emilia podeszła do ogromnego okna i odwróciła się plecami do salonu. Po drzeniu ramion Lauri poznał, że kobieta płacze.

Chłopak miał ściśnięte gardło, w uszach mu szumiało i czuł się tak, jakby miał za chwilę stracić przytomność. Spojrzał na Korhonena.

— To może jeszcze raz spróbuję zadzwonić do brata — powiedział, po czym zerwał się z fotela i dopadł do sofy. Wygrzebał komórkę spod poduszki i pobiegł do łazienki, nie oglądając się za siebie.

Po drugiej stronie bardzo długo nikt się nie zgłaszał. Lauri siedział na sedesie i gapił się na czubki grubych skarpet brata, które włożył na nogi. Gdzie jest Toni? Czy on też tak się trzęsie z zimna? Bo Lauri trząsał się tak bardzo, jakby miał dreszcze, mimo grubego swetra i wełnianych skarpet. Nagle sygnał w słuchawce się urwał.

— Lauri?! — Toni był tak zły, że Lauri nie zdołał wydobyć z siebie ani słowa. Czy na pewno to była właściwa sytuacja, żeby do niego dzwonić? A jeśli gliny przyszły po Toniego i on tylko ułatwi im sprawę?

— Halo? Jesteś tam?! Przecież ci mówiłem, że możesz dzwonić z tego telefonu tylko wtedy, gdy jesteś w niebezpieczeństwie! — Toni już niemal krzyczał do słuchawki.

— Musisz przyjechać do domu — wyszeptał Lauri i z oczu trysnęły mu nagle strumienie łez. Jezu, dlaczego musiał się rozryczeć akurat przy bracie? Teraz Toni na pewno się rozłączy.

— Okej, spoko, już dobrze. — Nagle głos brata zabrzmiał zupełnie inaczej, był taki ciepły i spokojny jak w sobotę rano, kiedy Toni pytał Lauriego, czy coś jadł. — Już dobrze, uspokój się. Jadę.

W jaskrawym świetle jarzeniowym zmęczone oczy Mii zaczęły łzawić. Głośniki w siłowni były po uszach tak głośną sieczką, że dudnienie basów czuło się aż pod sercem. Jak ludzie mogą wytrzymać w czymś takim dłużej niż kwadrans?

Mimo hałasu na siłowni było sporo ćwiczących. W smoothie-barze w holu jęczały blendery, barmani lali do wysokich szklanek różnokolorowe napoje dietetyczne. Jedna kobieta ze smakiem piła drinka z selera, jarmużu, nasion chia i zielonej herbaty. Mii musieliby słono zapłacić, żeby się zgodziła choćby umoczyć usta w podobnym świństwie.

Ani przez chwilę się nie łudziła, że znajdzie tutaj Nikkego, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła nie sprawdzić tej ewentualności. A w zasadzie знаła ten powód bardzo dobrze: chciała do końca wierzyć, że brat — jednak — nie okłamał żony po raz kolejny. Podeszła do lady, szukając wzrokiem osoby, u której mogłaby wykupić wejście na salę. Wtedy spostrzegła na ścianie zdjęcie w złotej ramce: pozował na nim z szerokim uśmiechem i naprężoną muskulaturą Antti, bardziej znany na siłowni jako trener osobisty McCoy. Ktoś złotym flamastrem dopisał w rogu zdjęcia „R.I.P.”. Dżizaz, zdążyła pomyśleć Miia, nim poczuła w gardle nazbyt dobrze znany, duszący ucisk. I choć łykała już otwartymi ustami powietrze, w płucach zaczęło jej brakować tlenu. Wiedziała, że musi natychmiast wyjść na zewnątrz, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa, a uda miała jak z waty i zdawało się jej, że zaraz upadnie na podłogę, wprawiając w osłupienie całą tę fitness-bandę. Może jednak należało zacząć ten dzień od zielonego smoothie, a nie od coca-coli? Może przyczyna tych napadów panicznego lęku rzeczywiście tkwiła w złym odżywianiu?

Miia poczuła zimny pot pod piersiami. Jaskrawe światła rozmyły się w barwne fajerwerki, a podłoga zaczęła ją wsysać jak ruchome piaski.

— Wszystko w porządku?

Spojrzała w bok. Przy ladzie obok niej stanął mężczyzna i mocno ujął ją za ramię. Chwilę później już trzymał Miię na rękach i wnosił do kantorka na zapleczu.

— Tylko spokojnie — powiedział, ułożywszy ją na stole do masażu.  
— Zaraz ci coś podam...

Przed nosem Mii pojawiła się otwarta papierowa torebka — przyłożyła ją sobie do ust jak maseczkę tlenową. Już po kilku oddechach poczuła się lepiej. Nie odważyła się jeszcze otworzyć oczu, czuła jednak, że mężczyzna głaszcze ją po ramieniu.

— Już po wszystkim. Miałaś atak paniki. Nazywam się Jere i jesteśmy w siłowni KASKIGYM, jest poniedziałek i dochodzi piąta. Oddychaj spokojnie i zaraz będzie ci lepiej.



Spokojnemu monologowi Jerego wtórował szelest papierowej torebki. Miia uchyliła ostrożnie jedną powiekę i zobaczyła pochylonego nad sobą młodzieńca, którego dobrze uformowany tors opinała ciasna turkusowa koszulka z napisem KASKIGYM24. Chłopak był pięknie opalony i wprost emanowała z niego radość życia. Takemu noc polarna krzywdy nie robi.

— Cześć — powiedział Jere, gdy zobaczył, że Miia otworzyła oko, i pomógł jej usiąść. — Ciągłe ci niedobrze? Mów od razu, jeżeli ci nie przeszło albo jeśli mógłbym ci jakoś pomóc.

Pewnie, że mógłbyś mi pomóc. Przeleć mnie, tu i teraz, pomyślała Miia i bezwiednie dotknęła piersi Jerego. Chłopak nie wzdrygnął się, lecz zbliżył do niej jeszcze bardziej. Odgarnął jej włosy z twarzy i założył za uszy.

— Potrzebujesz jeszcze torebki?

Miia chwyciła jego dłoń i wprowadziła ją sobie między nogi.

— Na tę przypadłość trzeba zupełnie innej terapii — szepnęła i poczuła, jak rozpiną się suwak dzinsów. Palce Jerego szybko wsunęły się pod stringi i Miia jęknęła. Ten chłopak naprawdę wiedział, jak się leczy ataki paniki.

Zamknęła oczy. Dawno nie czuła się tak odprężona. Tego właśnie najbardziej potrzebowała, tego najbardziej jej brakowało. I właśnie teraz zdała sobie z tego sprawę. Płaszcz zsunął się jej z ramion, sweter ściągnęła z siebie jednym szarpnięciem. Kiedy strząsnęła z nóg buty, Jere pomógł jej uwolnić się z dzinsów. W międzyczasie sam zdążył się już pozbyć ubrania. Miia pożerała wzrokiem jego idealny tors i stojący w pełnej gotowości członek.

— Chodź tu — szepnęła.

Jere posłuchał. Położył Miie z powrotem na stole, chwycił ją mocno za pośladki i wszedł w nią. Pół godziny później leżała na podłodze na macie do jogi wyczerpana i mokra od potu. Jere rzeczywiście miał w sobie tyle energii, ile można się było spodziewać po właścicielu takiego ciała.

— Program był zbyt intensywny? — spytał chłopak i ugryzł ją delikatnie w sutek. — Czy dasz radę zrobić jeszcze jedną serię?

— Słyszałam, że nie wolno się wypompowywać do zera za pierwszym razem. Ale chętnie powtórzę twój program któregoś dnia, jeśli macie zawsze takie dobre treningi — odpowiedziała Miia i wstała.

Części ubrania walały się po całej podłodze. Najbliżej leżały sponiewierane dzinsy.

— Mamy tu taki zwyczaj, że pierwsze dwa treningi ćwiczy się z trenerem, a potem klient może już jechać sam.

Miia uśmiechnęła się. Takiego mężczyzny było jej trzeba! Żartami dali sobie właśnie do zrozumienia, że mogliby to jeszcze raz powtórzyć, ale na tym koniec. Ideal.

— Że niby powinnam dać radę dojść do tego, co przed chwilą, własnymi

siłami? To będę miała co ćwiczyć. — Miia się uśmiechnęła i włożyła buty.

— Chcesz pisemną instrukcję?

— Czemu nie, prześlesz mi mejlem?

Po ubraniu się Miia przypomniała sobie, po co w ogóle przyszła na salę. Miała odszukać Nikkego i wyjaśnić, kim był ów tajemniczy Olli Oinonen, który wynajmował gabinet Saastamoinenowi.

— Mógłbyś mi pokazać siłownię? Nie byłam tu nigdy.

Jere spojrział na nią z uniesionymi pytająco brwiami. — To znaczy...?

— Serio mówię.

— Może zielony smoothie? — zaproponował, gdy obeszli siłownię i wrócili do holu.

— A coli tu nie macie?

— Automaty z napojami zniknęły, kiedy właścicielka zapaliła się nagle do zdrowej żywności.

— A, Tiina Ojantaus? — spytała Miia, rzucając ukradkowe spojrzenie na drzwi męskiej szatni. Nikkego nie było w siłowni. Ostatecznie mógł brać właśnie prysznic, ale nim wyjdzie, ona zdąży jeszcze zamienić z Jerem kilka słów.

— Dokładnie.

— Znasz ją dobrze?

— Jak by to powiedzieć... Powiedzmy, że swego czasu dosyć regularnie robiłem dla niej programy treningowe.

Miia uśmiechnęła się. Czyli Jere odbywał stosunki z Tiiną Ojantaus. — I co, już z tobą nie trenuje?

— Nie.

— Dlaczego?

Chłopak wzruszył ramionami. — Uznała pewnie, że McCoy jest lepszym trenerem niż ja.

Miia poczuła, że serce przestało jej na chwilę bić.

— Muszę już iść — zdołała wydusić, nim rzuciła się do wyjścia.

Na skraju parkingu nie mogła już dłużej wytrzymać. Wymiociny chlusnęły na pokryty cienką warstwą śniegu trawnik.

Przed audytorium panował ścisk. Isabella wcale nie była jedyną słuchaczką, która chciała zamienić kilka słów z najważniejszym uczestnikiem panelu. Nie chciała jednak za bardzo się wyrywać, pozwoliła więc innym wypowiedzieć się przed nią. Poza tym zaplanowała sobie, że zada mu pytanie jako ostatnia osoba na sali, aby mieć dla siebie jego pełną i niepodzielną uwagę.

Mówiąc uczciwie, panel dyskusyjny poświęcony menopauzie był przeraźliwie nudny. Isabelli jednak wcale to nie przeszkadzało. Przez cały czas dyskusji nie odrywała wzroku od Sama. Mężczyzna wyglądał właśnie tak, jak go sobie wyobrażała: wysoki, pewny siebie i w dobrze skrojonym garniturze, ubierał się na pewno u Bossa. Dłonie akompaniowały żywo jego słowom i choć Isabella nie potrafiła się skupić na jego wypowiedziach, dotyczących głównie suchości błon śluzowych i znaczeniu fantazji w terapii oziębłości seksualnej, słuchała go z przyjemnością. Kiedy panel wreszcie dobiegł końca, przejrzała się szybko w lusterku puderniczki, zwilżyła wargi językiem i gdy wszyscy słuchacze już wyszli z sali, wstała z miejsca.

— *Hello, my name is Isabella* — przedstawiła się i wyciągnęła dłoń na powitanie.

Mężczyzna spojrział na nią z uśmiechem i uściśnął jej rękę.

— Hej, Isabella, jestem Sam — odpowiedział po fińsku.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Nagle nie mogła sobie przypomnieć, jak miała zagaić z nim rozmowę. Jak to możliwe, że Włoch tak dobrze mówi po fińsku?

Sam uśmiechnął się promiennie i ujął ją delikatnie za ramię.

— Nie mówię bardzo świetnie po fińsku, ale ćwiczyłem do pracy. Tu w Finlandii duży biznes.

— Nic nie szkodzi... To jest... miałam powiedzieć... Chciałam po prostu podziękować za spotkanie. Ciekawe wypowiedzi. Dziękuję — powiedziała i wysunęła delikatnie ramię z jego uścisku. Lepiej się ulotnić, zanim się do reszty zbłąźni.

Jak mogłam to tak strasznie skopać! — łajała się w duchu, idąc schodami do wyjścia. Przecież wszystko sobie zaplanowała. Zamierzała szybko skierować rozmowę na to, że jako przedstawicielka Wellness+Spirit sprzedaje na rynku fińskim także produkty firmy Sama. I nic z tego nie wyszło. Nieoczekiwane przejście Włocha na fiński zupełnie odebrało jej mowę i poczuła się nagle znów jak zapryszczona małolata, niepewna siebie i niewiedząca, czego chce — po prostu idiotka.

Zamknęła za sobą drzwi sali i idąc do swego stoiska, powtarzała w myślach

swoją mantrę: „Jestem piękna, wspaniała i mogę wszystko”. Przy ladzie Wellness+Spirit zebrał się spory tłum: promocje targowe robiły swoje. Isabella zapomniała o nieudanej rozmowie, gdy tylko znalazła się znów w swoim żywiole — w sprzedaży bezpośredniej. Świetnie się orientowała w problemach trapiących Finki w średnim wieku: odsunięcie się od męża, poświęcenie się dzieciom i tycie, mimo że w zasadzie „je się tyle co nic”. I nic już się nie chce, pojawiają się dolegliwości, zmęczenie i depresja.

Wiele klientek opowiadało Isabelli o „przyjaciółce”, której ciągle coś dolega, zupełnie odbierając chęć do życia. Kobiety wiedziały o tych cudzych dolegliwościach zdumiewająco dużo i Isabella zastanawiała się wspólnie z nimi, co przyjaciółka powinna jeść, jak powinna myśleć, czym się zająć i jak radzić sobie z trudnościami w relacjach z innymi i ze zmianami zachodzącymi we własnym ciele. I klientki kupowały „dla przyjaciółek” ogromne ilości przeróżnych preparatów zdrowotnych, obiecując przy tym przekazać im rekomendacje lektur, których tytuły zapisywały skrzętnie w swoich notesikach. Na odchodnym patrzyły jeszcze Isabelli w oczy z ufnością i zdecydowaniem: one uwierzyły, że zmiana jest możliwa. A ona nie zapomniała pożegnać każdej słowami, że ich przyjaciółki mają wielkie szczęście, bo komuś na nich bardzo zależy.

Isabella ziewnęła szeroko, była za kwadrans czwarta. Prawie godzinę opowiadała kobiecie na progu emerytury o odżywianiu i aktywności fizycznej, a ta, wysłuchawszy jej monologu, udała się do stoiska konkurencji i zanim wyszła z targów, wróciła jeszcze do niej, żeby się pochwalić, jak korzystnie kupiła u nich te kapsułki, które Isabella tak gorąco jej polecała. Isabella nie miała już siły uśmiechać się tego dnia, trzeba było wracać do domu. Kolejna impreza, która nie zmniejszyła jej manka, rosnącego bezustannie od dnia, gdy przyłączyła się do zespołu Tiiny Ojantaus. Nie miała w zwyczaju poddawać się bez walki, ale teraz po prostu opadła z sił. Najważniejsza misja tego dnia spaliła na panewce i Isabella nie potrafiła jakoś przejść nad tym do porządku dziennego, chociaż bez przerwy powtarzała w myślach swoją mantrę. Zebrała z podłogi kilka papierków po cukierkach z rokitnika i wyłączyła kasę. Gdy szła w stronę szatni, wyjęła z kieszeni telefon i otworzyła Tindera. Może gdyby ktoś polubił jej zdjęcie, trochę by ją to pocieszyło.

Zatrzymała się pośrodku długich stopni hali targowej. Ktoś rzeczywiście polubił jej zdjęcie — Sam Ghisoni.

Miia podała kierowcy kartę. Taksówkarz włączył światło i wystukał na terminalu sumę widoczną na taksometrze. Właśnie zapadł zmierzch.

Po wyjściu z siłowni Miia skierowała się do najbliższej pizzerii. Czekając na zamówienie, wygooglowała Tiinę Ojantaus. Raz już ją sprawdzała, ale nie zdołała wtedy znaleźć w sieci żadnych wskazówek ani odpowiedzi na pytanie, co mogło ją łączyć z tajemniczym aniołkiem na łańcuszku. Isabella powiedziała jej, że Ojantaus dostała go od kogoś, zanim jeszcze założyła Wellness+Spirit, i Miia uznała wtedy za zwykły zbieg okoliczności fakt, że Venla i Laura nosiły na szyi takie samo cacko. Ale gdy dowiedziała się o relacji Antiego i Tiiny Ojantaus, nabrała pewności, że kobieta musi mieć jakiś związek z zaginięciem obu dziewcząt. I ze zwłokami w bagażniku Saastamoinena. To może być ta blogerka Madde, przemknęło jej nagle przez głowę. Zaledwie parę dni temu widziała taki sam wisiołek na szyi dziewczyny.

Musi się skontaktować z tą Ojantaus. W informacji telefonicznej dowiedziała się, że jej numer jest zastrzeżony. W szkole na pewno by go jej podali, ale nie miała ochoty nawet tam dzwonić, ani tym bardziej tam pojechać. Pozostało jej zatem wybrać się do jaskini lwa, czyli do nadmorskiej willi Ojantausów. Jeśli nie wszystko ułoży się po jej myśli, może zawsze użyć wymówki, że martwią ją wyniki Toniego i Lauriego.

Nim zamówiła taksówkę, zajrzała jeszcze raz na profil Ojantaus na Facebooku. Nadal nie wiedziała, dlaczego do grona jej znajomych należeli także Nikke i Mikael, ale ta sprawa musi na razie poczekać; nie miała najmniejszej ochoty teraz do nich dzwonić. Zwróciła natomiast uwagę na użytkownika o nazwisku Sam Ghisoni, który często lubił i komentował wpisy Ojantaus. Szybko sprawdziła w sieci, że Ghisoni jest Włochem i pracuje w firmie o podobnym profilu co Wellness+Spirit. Poza tym występował na targach „Jestem” w Helsinkach jako uczestnik panelu dyskusyjnego poświęconego seksualności ludzi w starszym wieku. Miia przypomniawszy sobie, że przeczytała gdzieś, iż Ojantaus w młodości pracowała jako modelka. Może bywała też we Włoszech i dostała wisiołek od Ghisoniego? Nieważne. Teraz liczyło się tylko odnalezienie Saastamoinena.

Księżyc w pełni wspiął się już wysoko na niebo i połyskujące niespokojnie morze odbijało się w szklanych ścianach pałacu Ojantausów, który lśnił, jakby był zrobiony z brylantów. Miia już miała wcisnąć przycisk dzwonka, gdy zauważyła, że drzwi nie są zamknięte. Ze szczeliny wysuwał się klin słabego światła, którego źródło znajdowało się w pomieszczeniu za przedpokojem.

Weszła do środka i zamknęła drzwi. Rozległ się głośny trzask zamka. Jeżeli ktoś był w domu, na pewno usłyszał, że zjawił się gość.

Poczuła przypływ adrenaliny. Ręka powędrowała automatycznie do pasa spodni, ale palce trafiły w pustkę. Już drugi raz w ciągu ostatnich dni służbowa broń bardzo by się jej przydała; ostatnio na skale nad brzegiem morza, gdzie musiała stoczyć walkę o życie. Oparty o ścianę kij golfowy będzie musiał wystarczyć. Zabrała go i ruszyła w głąb domu.

Szybko obeszła wszystkie pomieszczenia i musiała przyznać, że nikogo tam nie ma. Ani śladu Tiiny, Lauriego i Toniego. W świetle latarki ze smartfona wszystkie pokoje wyglądały, jakby ktoś je dokładnie wysprzątał. Nawet lodówka była wypatroszona. Przed wyjściem Miia postanowiła zajrzeć jeszcze do pomieszczenia, gdzie paliło się światło. Była to łazienka, która wielkością dorównywała jej pokojowi dziennemu. Chyba lepszym określeniem tego przybytku byłby „domowy basen”: za drzwiami otwierała się olbrzymia, wykafelkowana przestrzeń w stylu marokańskim, z wanną jacuzzi, w której zmieściłoby się swobodnie pięć osób. Miia przestąpiła próg i ruszyła powoli w stronę umywalki i wiszącej nad nią szafki z lustrem. Chciała zobaczyć, co jest w środku. Pewnie pełno psychotropów, dzięki którym Ojantaus wieczorami zapada w błogi sen po całym dniu spędzonym pracowicie na obrzydzeniu życia swoim pracownikom.

W tej samej chwili rozległ się głośny huk. Przestraszona Miia rozejrzała się szybko i stwierdziła, że straciła kijem golfowym orchideę, która stała na słoniku. Roślina leżała teraz na kafelkach, z odkrytymi korzeniami w skorupach potłuczonej doniczki.

Zanim Miia zdążyła wrócić do drzwi, ktoś zamknął je od zewnątrz. Próbowała je otworzyć, ale na próżno. Ani drgnęły.

— Toni! — krzyknęła. Z jakiegoś powodu natychmiast pomyślała o Tonim. Ten chłopak zawsze wzbudzał w niej dziwną czujność. — To ja, Miia!

Potem przyszło jej do głowy, że drzwi zablokowała Tiina Ojantaus. Że Antti tylko wykonywał jej polecenia i za morderstwami Laury i Saski stała właśnie ona, królowa e-marketingu. I teraz Miię zabije, żeby jej nie wsypała.

Pobiegła na drugi koniec łazienki, gdzie w rogu były drugie drzwi, przypuszczalnie do sauny, ale zamknięte na klucz. Tiina wszystko sobie obmyśliła. Może drzwi wejściowe specjalnie zostawiła uchylone i może... Na samą myśl Miia dostała gęsiej skórki, może nawet ten Jere był tylko przynętą, bo Ojantaus wiedziała, że to niezły kąsek. Miia rzuciła się do szafki przy wannie i wyciągnęła szybko wszystkie szuflady. Wreszcie znalazła to, czego szukała. Z cienkim metalowym drucikiem wróciła pod drzwi sauny i w końcu jakoś zdołała je otworzyć. Po drugiej stronie nie było jednak tego, czego się spodziewała, tylko nastrojowa pływalenka z barem, i co najważniejsze — jedna jej ściana była całkowicie przeszklona. Miia uniosła pierwsze z brzegu krzeselko i gruchnęła nim

w szybę. Brzęk tłuczonego szkła zagłuszył odgłos wystrzału gdzieś na brzegu morza.

Paroma kopniakami Miia powiększyła wybitą krzesłem dziurę i wyskoczyła w ciemność. Gdy biegła ku ścianie lasu na granicy działki, kątem oka zdążyła jeszcze dostrzec zajeżdżające pod dom czerwone bmw.

Isabella weszła do restauracji Pjazza o godzinie 19.08.

Umówiła się na siódmą, ale ociągała się, przystawała pod witrynami sklepów, chociaż wiedziała, że już jest spóźniona. Nie chciała wyrzucić wrażenia zbyt chętnej. W wielu poradnikach stwierdzono, że mężczyzna zawsze musi czekać na kobietę. Nie za długo, ale i nie za krótko — żeby zdążył raz czy drugi pomyśleć, że stracił swoją szansę.

Za rozsuwanymi drzwiami czekał *maître*, który powitał ją śpiewnym angielskim i spytał o rezerwację stolika. Kiedy Isabella wymówiła nazwisko swojego towarzysza wieczoru, na twarzy mężczyzny pojawił się szeroki uśmiech. — *Of course, Mr Ghisoni!*

Isabella z wolna powiodła wzrokiem po wysokiej, skąpo oświetlonej sali. Na dużej przestrzeni stały na trzech poziomach ciasno upakowane stoliki. Gdy *maître* prowadził ją w stronę podwyższenia dla orkiestry, czuła, że serce bije jej w piersi jak szalone. Wiedziała, że prezentuje się świetnie: przez lata nauczyła się ubierać ze swobodną elegancją. Jej doskonałą prezencję burzyły jedynie spocone dłonie, które były jej zmorą od zawsze. Nie pomagało nic: ani rzucenie kawy, ani dieta bezmleczna, ani wyciąg z korzeni drzewa mangrowego, własny produkt Wellness+Spirit, który zazwyczaj działał na wszystko.

Sam siedział zwrócony do niej plecami, ale poznała go od razu. Szary garnitur leżał doskonale, spoczywające na stole dłonie były idealnie zadbane. Isabella mimowolnie wyobraziła sobie ich dotyk na własnej skórze. Wytarła szybko dłonie w kieszeniach sukienki. Sam zerwał się na równe nogi i uradowany, pocałował ją w obydwie policzki.

— *Bella!* — wykrzyknął, pomógł jej zdjąć płaszcz i oddał go w ręce *maître*. Potem odsunął krzesło i zaprosił gestem Isabellę, aby zajęła miejsce. — Cudownie, co za wieczór! Cudownie, że przyszedłaś! — mówił z takim samym zabawnym akcentem, jak cała obsługa restauracji.

Isabella zaśmiała się krótko, ukazując wszystkie swoje piękne zęby.

— Dziękuję za zaproszenie.

Sam uniósł kieliszek szampana i ona też sięgnęła po swój. Stracił już trochę bąbelków, musiał więc chwilę stać na stole.

— Za piękny wieczór!

— Za piękny wieczór — powtórzyła Isabella i upiła trochę. Bez bąbelków, ale ciągle zimny.

Sam podał jej menu i pogрузił się w lekturze karty win. Isabella spostrzegła, że dłonie jej drżą. Co się z nią dzieje? Zazwyczaj potrafiła się odnaleźć w każdej sytuacji, a teraz dziękuje losowi, że wybór dań jest duży i może się długo



zastanawiać. Zawsze miała problem z decyzją, co zamówić na randce. Z obawy przed poplamieniem stroju nie mogła wybrać niczego z sosem pomidorowym, co we włoskiej restauracji wykluczało niemal połowę pozycji z karty dań. Pizza również odpadała, bo choć podawano ją tutaj chyba bez niebezpiecznych pomidorów, Isabella nie chciała wyjść na żarłoczną świnkę Piggy. Z drugiej strony nie chciała znów robić z siebie anorektyczki. Ani prowincjuszki, która nie ma odwagi spróbować niczego nowego.

Zerknęła ukradkiem ponad kartą na twarz Sama. Mężczyzna był wyraźnie od niej młodszy, choć nie potrafiłaby powiedzieć, o ile lat. Miał ogorzałą cerę i ciemne brwi, ale oczy jasne — bardziej zielone niż brązowe.

— Masz na coś szczególną ochotę? — spytał Sam, podnosząc wzrok.

Isabella zasłoniła się szybko kartą. — Raczej nie. Wszystko wygląda dobrze.

— Może być tak, że zamówię dla nas wszystko pomieszane?

Isabella roześmiała się. Śmieszna fińszczyzna Sama rozładowała napięcie. Drobnie błędy językowe były sympatycznym dodatkiem do doskonałej prezencji Włocha.

— Jak najbardziej. Dziękuję — odpowiedziała i z ulgą odłożyła menu na stolik.

Sam rozmówił się szybko z kelnerem po włosku i kiedy z kieliszków wyparował już szampan, Isabella znów poczuła wzmożone pocenie się dłoni. Co teraz? O czym będą rozmawiali po zakończeniu części oficjalnej? O menopauzie? Kremach nawilżających?

Szybko wytarła ręce w sukienkę i wychyliła duszkiem szklaneczkę wody. Sam przyglądał się jej badawczo, a po chwili uniósł rękę i zwróciwszy na siebie uwagę kelnera, wskazał palcem na ich puste kieliszki.

— Wszystko dobrze? — spytał i spojrzał łagodnie na Isabellę.

— Tak, wszystko gra.

— Chyba nie chodzisz często na randki z Tindera?

— Yyy... no nie. To mój drugi raz. Tinder to fajna rozrywka, ale przy tak szerokiej ofercie trudno zdecydować, z kim faktycznie chciałoby się spotkać — odpowiedziała Isabella i zauważyła, że serce znów zabiło jej szybciej. I zaraz uzmysłowiła sobie, dlaczego tak bardzo się denerwuje: od dawna nie siedziała przy jednym stoliku z mężczyzną, który ją naprawdę interesował i którego naprawdę chciała mieć. „Jestem piękna, wspaniała i mogę wszystko”, powtórzyła sobie w duchu.

— Mam to samo. Ale to przyjemnie, żeby spotkać nowych ludzi w podróży. Można tylko zapytać, gdzie warto dobrze zjeść, co warto zobaczyć.

Isabella potaknęła głową.

— Ale to przyjemnie spotkać również z piękną kobietą, która jest ciekawa tej samej sprawy.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Mówię o zdrowie i zadowolenie.

Isabelli kamień spadł z serca. Z wdzięcznością ujęła przyniesiony przez kelnera kieliszek prosecco.

— *Cin cin* — szepnęła cicho. — Przepraszam, ale mówiąc szczerze, to jestem trochę stremowana.

— To może opowiesz mi coś o sobie? Jakies wspomnienie z dzieciństwa? — zaproponował Sam, kładąc ciepłą i miękką rękę na jej dłoni.

Gdy Isabella wreszcie skończyła opowieść o złośliwym młodszym bracie, okresie dorastania, przyjaciółkach, syndromie grzecznej dziewczynki i wielu innych, może nawet trochę zbyt intymnych sprawach, okazało się, że siedzą już w restauracji od dwóch godzin. W tym czasie zdążyli się wymienić talerzykami antipasto i zjeść sałatkę, a Samowi udało się nawet poplamić sobie koszulę sosem do spaghetti, ale zbył to tylko śmiechem. Po paru kieliszkach zamówionego spoza karty i gęstego jak krew amarone Isabella była już lekko wstawiona. Ale i to jej nie przeszkadzało. W zasadzie to już nic jej nie przeszkadzało. Sam był szczerze zainteresowany nią i jej życiem, potakiwał głową, dopytywał się, a przede wszystkim — uważnie jej słuchał!

— Dobrze ci w pracy, boss w porządku? — zadał kolejne pytanie, stawiając przed nią tiramisu, które odebrał z rąk kelnera.

— Dobrze i niedobrze. Lubię pomagać i doradzać ludziom, ale moja szefowa... Szefowa jest trochę... no... — Narysowała palcem wskazującym kółko na czole.

Sam wybuchnął śmiechem.

— Przecież mamy współpracę z Tiiną Ojantaus.

Widelczyk Isabelli zatrzymał się w pół drogi. Ależ z niej idiotka! Przecież Sam na pewno zna Tiinę i teraz opowie jej wszystko, co mu o niej nagadała.

— Tylko się nie przejmuj! Nie jesteśmy z Tiiną przyjacieli. Ona nie musi nawet wiedzieć, że się spotkaliśmy. — Sam wyciągnął rękę i poklepał Isabellę po dłoni. — Pójdziemy gdzieś jeszcze? Porozmawiać o coś zupełnie innego?

Isabella zajrzała w jego duże oczy, starając się znaleźć w nich potwierdzenie przeczucia, że temu mężczyźnie warto zaufać.

— Pobrudziłem sobie koszulę spaghetti, chciałem zrobić na tobie dobre wrażenie i zamówiłem za ciężkie wino, a teraz jeszcze cię uraziłem! Dasz mi jeszcze jedną szansę?

Wtedy zadzwoniła komórka Sama. Telefon leżał przez cały czas na stoliku i Isabella nie mogła nie zauważyć, że co pewien czas rozjarzał się gniewnie pulsującym światłem. Ale teraz po raz pierwszy zadzwonił.

Sam poderwał się z krzesła i ruszył szybko do szatni.

— *Può ripetere?*

Isabella odprowadziła go wzrokiem. Włoch mówił teraz zupełnie inaczej niż jeszcze chwilę temu. W jego głosie nie było już śladu dobrotliwej uprzejmości, zniknęły gdzieś maniery. A więc jednak — wyglądało to zbyt pięknie, żeby mogło być prawdziwe.

Wyjęła komórkę z torebki. Ani jednego nieodebranego połączenia, ani jednego esemesa, żadnego wpisu na Facebooku. Dobrze jednak przeczuwała, że będzie dla Sama zbyt przeciętna. Ona była nikim, a on — biznesmenem dużego formatu, który mógł przebierać w kobietach jak w ulęgałkach.

Nagle poczuła dotyk na ramieniu. Kiedy odwróciła głowę, napotkała spojrzenie ciemnozielonych oczu.

— Stokrotne przepraszam! — powiedział Sam i pocałował ją w rękę. — Może jednak zgodzisz się pójść ze mną jeszcze na jednego, na dobranoc? Byłbym bardzo szczęśliwy.

Isabella zobaczyła przed oczami swoją ciemną kawalerkę i upakowane w piwnicy tubki i pudełka, których mimo wielkich wysiłków nie zdołała do tej pory sprzedać.

— Okej. Jeszcze jeden na dobranoc — zgodziła się ze śmiechem.

Kilkaset metrów dalej majaczył już zarys jej szeregowca. Niemal całą drogę z willi Ojantausów Miia przebiegła i teraz już zupełnie opadła z sił. Ale innego wyjścia nie było, musiała się zamknąć w czterech ścianach. Wiedziała, że nawet w domu nie będzie wcale bezpieczna, lecz gdzie indziej mogłaby się ukryć?

Po chwili spostrzegła pod drzwiami swojego domu jakiegoś człowieka: ktoś — może kobieta, a może mężczyzna — stał oparty o ścianę, ze zwieszoną głową. Miia podeszła ostrożnie jeszcze kilka metrów i odetchnęła z ulgą. Korhonen. Biedak wyglądał na zupełnie wykończonego. Jak tylko wejdą do środka, zaraz mu zaparzy mocnej kawy. Już miała go zawołać, gdy nagle zdała sobie sprawę, że Korhonen wcale nie musi być sam.

Rozejrzała się. Nigdzie nie dostrzegła radiowozu, ani nawet podejrzenie wyglądających spacerowiczów z psami, ale mimo wszystko postanowiła mieć się na baczności.

— Miia! Dobrze się składa, bo jestem właśnie... — usłyszała po chwili w słuchawce znajomy głos.

— Wiem, gdzie jesteś. Przyszedłeś sam?

Beton ziębił w tyłek, ale tym razem schody przy bramie musiały wystarczyć za siedzenie. Miia postanowiła jednak nie wpuszczać Korhonesa do środka, bo kuchnia po jej całonocnych rozmyślaniach nadal wyglądała jak po wybuchu bomby i gdyby Korhonen to zobaczył, od razu by się zorientował, że Miia coś węszy.

— Co słyhać? — zagadnął komisarz. — Dawno się nie widzieliśmy.

— Dzięki, jakoś leci. A co u ciebie? — odpowiedziała i poczuła, jak po plecach przechodzi jej zimny dreszcz.

— Po śmierci Saski już nic nie jest takie jak kiedyś — odrzekł Korhonen, przyciskając powieki palcami. — Pewnie trzeba będzie się już z tym pogodzić. Ale Annikki bardzo to przeżywa.

Miia nic nie odpowiedziała. Bo i co mogłaby mu powiedzieć? Korhonen stracił wnuka. Długo siedzieli w milczeniu. W końcu Korhonen wstał i strzepnął nogi jak wychodzący z wody pies.

— Mamy nowe ciało — mruknął.

— Madde? — spytała niemal szeptem. A więc ją znaleźli. I wkrótce ruszy pościg. Niedługo znajdą jej odciski palców.

— Madde? Jaka Madde? — Korhonen spojrzał na nią badawczo.

— No to kto? — burknęła z wyraźną ulgą.

— Tiina Ojantaus. Zastrzelona.

Poczucie ulgi w okamgnieniu ustąpiło panicznemu lękowi. Tiina Ojantaus

została zastrzelona, a ona dopiero co łąziła po jej domu. I teraz tam też jest pełno jej odcisków. Musi odszukać Saastamoinena, nim policja wpadnie na jej trop.

— Macie już zabójcę?

— Nie.

— Czyli Antti miał rację. Będzie więcej trupów.

Po odejściu Korhonena weszła do domu i od razu skierowała się do łazienki. Nie czuła w ogóle palców, rano w pośpiechu nie zabrała rękawiczek. Puściła gorącą wodę i wpatrywała się w swoje zaczerwienione dłonie. Piekący ból powoli ustępował kluciu, jak w znieczuleniu. Zamknęła kran i spojrzała w lustro. Na szklanej tafli jasnoczerwoną szminką ktoś napisał: MIIA.

— Macie rezerwację? — spytała obcesowo kobieta w recepcji i spojrzała wymownie na wejście do hotelu, jak gdyby chciała im pokazać, że oczekuje ważnych gości i nie ma czasu się nimi zajmować.

Lauri popatrzył pytająco na Toniego. Dochodziła północ i próbowali znaleźć pokój już w trzech różnych hotelach w centrum Helsinek. Wszędzie mieli komplet i Kämp był ich ostatnią nadzieją. Lauriemu bardzo chciało się spać. Uważał zresztą, że mogli zostać w domu, ale Toni się uparł, że muszą wyjechać. Lauri próbował tłumaczyć, że będą mieli z centrum daleko do szkoły, ale zdaniem Toniego szkoła była teraz sprawą drugorzędną. Dyrektorka i nauczyciele z pewnością rozumieją, dlaczego się teraz nie pokazują na lekcjach.

— Chyba można do was przyjechać i bez rezerwacji? — spytał Toni, bębniąc niecierpliwie palcami o kontuar.

— Jak najbardziej, można, ale... — Kobieta nie dokończyła. Obrzuciła ich szybkim spojrzeniem i wbiła wzrok w klawiaturę komputera.

— Ale co? Nie macie już miejsc?

— Nie, tylko... — Recepcjonistka znów zawiesiła głos i nawet stukające w klawisze palce znieruchomiały na chwilę. Boi się, że nie mamy kasy, uprzytomnił sobie Lauri.

— Nie jesteśmy odpowiednimi klientami, tak? Czy o to tu chodzi? — syknął przez zaciśnięte zęby Toni, już trochę bardziej agresywnie.

— Chodzi o to, że... jeszcze kilku gości się nie zjawilo...

— A to co? — warknął Toni i pokazał kobiecie tabliczkę na ladzie. — „Check-in do godziny 22”. Ta godzina już dawno minęła, więc szukaj nam zaraz odpowiedniego pokoju!

— Wracajmy do domu. — Lauri pociągnął Toniego za rękaw, ale brat się wyszarpnął.

— Taki wał! Nigdzie nie idziemy.

— Najlepiej jak wyjdziecie sami, bo inaczej wezwę ochronę — odezwała się kobieta, wciąż nie mając odwagi spojrzeć im prosto w oczy. Nic dziwnego zresztą, bo Toni był już porządnie nakręcony. Gdyby Lauri nie znał go tak dobrze, też byłby chyba pewny, że Toni się czegoś naćpał albo porządnie upił. Trudno mu było uwierzyć, że to ten sam człowiek, który zaledwie parę godzin wcześniej w rozmowie z policją i urzędnikami socjalnymi używał tak przekonujących argumentów, że Lauriemu pozwolono pozostać w domu.

Toni zerwał bratu z pleców wyświechtany plecak Fjällrävena i rzucił go na kontuar.

— Dzwonię po ochronę! — pisnęła kobieta i już miała podnieść słuchawkę

telefonu, ale Toni zdążył otworzyć plecak i sięgnąć do środka.

Wyłożył na kontuar dwa pliki tysiąceurowych banknotów, na które położył jeszcze czarnego centuriona. Jakim cudem Toni dysponował taką kasą?

— Wolicie gotówkę czy mam zapłacić kartą?

— Przecież prosiłem o dwa oddzielne łóżka! — krzyknął Toni, gdy tylko weszli do swojego pokoju. — Tak czy nie?

Lauri potaknął głową, choć nie słyszał, żeby Toni wspominał coś o łóżkach. Nie miał nic przeciwko spaniu razem z bratem w małżeńskim gigancie *king size*; najważniejsze, żeby mógł wreszcie zamknąć oczy i zasnąć. Wsunął nogą pod łóżko swoją torbę, do której zapakował dwie zmiany odzieży i znaleziony w szafie pistolet. Matka została zabita, a Noora zniknęła. Nikt mu teraz nie wmówi, że może czuć się bezpieczny.

— Możesz się położyć na sofie, jak chcesz. Mnie tam to wyro pasuje — mruknął i ściągnął buty. Tym razem wyśpi się w ubraniu, bez mycia zębów. Powieki same mu się zamknęły, gdy tylko wsunął się pod białą kołdrę, i nie przeszkadzało mu wcale, że Toni kręcił się na swojej połowie i wciąż zmieniał kanały w telewizorze, narzekając głośno na żenujący poziom programów.

W nocy Lauriemu przyśniła się matka. Zamiatała piasek na podłodze w jego pokoju, ale bez skutku, bo piasku cały czas przybywało, aż nagle zaczął ją wsysać i po chwili zupełnie w nim zniknęła. Wtedy na jej miejscu pojawiła się nagle Noora i wyciągnęła do niego rękę, jakby błagała go o pomoc, lecz nim zdążył cokolwiek zrobić, zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Gdy Lauri otworzył rano oczy, przez moment nie mógł sobie przypomnieć, gdzie jest. W pokoju panował całkowity mrok i dopiero nieco kwaśny zapach pościeli przywołał wspomnienie wydarzeń z minionego wieczoru. I świadomość, że matka nie żyje.

Nacisnął włącznik światła nad łóżkiem i przed jego oczami ukazał się apartament. Zegar pokazywał ósmą. Zerknął w bok, ale na drugiej połowce łóżka nie było Toniego. Po wyjściu z pościeli stwierdził, że zniknęły także rzeczy brata. Zostały po nim tylko plik banknotów, telefon komórkowy i kartka na stole.

*Cześć, brachu!*

*Musiałem prysnąć, sprawy zawodowe. Zostawiam Ci kasę i nowy telefon. Stary wyrzucić. Pokój masz zapłacony za miesiąc z góry. Zadzwoń do Ciebie, jak tylko będę mógł.*

Co za gnojek! Lauri zrzucił pieniądze i komórkę na podłogę. I po co zaufał bratu? Powinien był się wcześniej zorientować, że Toniemu wcale na nim nie zależy. Nikomu na nim nie zależało. Najpierw zostawiła go matka, a teraz brat. Nie

miął nikogo poza Noorą, ale ona też zapadła się pod ziemię. Musi ją odszukać i jedyną osobą, która może mu w tym pomóc, jest ta nowa pedagog szkolna, Miia Pohjavirta.



Podróż trwała w sumie dwadzieścia trzy godziny. Venla czekała w korytarzu wagonu, aż się zwolni toaleta. Stała tak w ciasnym i cuchnącym przejściu między wagonami już od co najmniej pięciu minut i nieraz przemknęło jej przez głowę pytanie, czy w środku w ogóle ktoś jest. Była przepecona i zmęczona, ale tak podekscytowana tym, co ją czeka, że nie mogła ustać spokojnie w miejscu. Według rozkładu jazdy do celu pozostała zaledwie godzina, ale Venla zdążyła już trochę poznać włoskie koleje i nie wierzyła, że tak szybko zobaczy dworzec. Podróż przez Niemcy minęła bez problemów. Za część przeznaczoną na nią kasy Venla kupiła baterie, więc jej walkman grał praktycznie bez przerwy. Zielone pola za oknem przemykały jak na szybkim podglądzie. W końcu dotarła do Bazylei, gdzie przesiadła się na pociąg, który dowiózł ją do małej włoskiej wioski.

Drzwi ubikacji się otwały i ze środka wygramolił się mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna, który zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów i przeciągle zagwizdał. Szybko wślizgnęła się do środka i zaryglowała drzwi. W Niemczech miała święty spokój, ale gdy tylko znalazła się po włoskiej stronie, musiała szybko przywyknąć do gwizdów, cmoknięć, perskich oczek i niewybrednych propozycji. Gdy czekała w tamtej małej wiosce na pociąg do Rzymu, okrążyła ją nagle grupka wyrostków. Żaden z nich nie mówił po angielsku, ale z ich gestykulacji Venla się domyśliła, że raczej ich nie obchodzi, skąd się tam wzięła ani dokąd wybiera. Uratowały ją trzy przechodzące w pobliżu zakonnice, które przepędziły smarkaczy i zostały na stacji, aż pociąg wtoczył się na peron i Venla bezpiecznie weszła do wagonu.

Wyciągnęła z plecaka mydło i brudną koszulkę z krótkim rękawem. Musiała spróbować choć trochę się odświeżyć przed końcem podróży. Mycie w ciasnej ubikacji było nie lada wyczynem. Z kranu nic nie leciało, więc musiała jej wystarczyć woda z butelki. Umyła się pod pachami i rozczesła włosy, nastroszyła długą grzywkę, a resztę spięła różową gumką, potem włożyła sukienkę w kwiatki, którą zabrała specjalnie na tę chwilę.

Kiedy wróciła do przedziału, spostrzegła, że dosiadł się tam straszliwie gruby i głośny, śmierzący potem jegomość, który palił papierosa za papierosem i najwyraźniej musiał się wygadać. Nie przeszkadzało mu, że Venla go w ogóle nie rozumie, ani nawet to, że w końcu włożyła sobie do uszu słuchawki walkmana.

Ocknęła się dopiero, gdy konduktor potrząsnął ją za ramię.

— *Roma Termini! Roma Termini!*

Skoczyła na równe nogi, złapała plecak, który podczas jazdy służył jej za poduszkę, i zarzuciwszy go sobie na plecy, popędziła do wyjścia. Przez otwarte drzwi wagonu buchało z zewnątrz gorące, gęste powietrze. Pachniało mocną wodą po goleniu, gnijącymi owocami, potem i świeżymi truskawkami. Ludzie biegali we wszystkich kierunkach i Venla nie miała pojęcia, gdzie się skierować. Ktoś uderzył ją łokciem w bok, ktoś inny trącił walizką w łydkę. Kawalek dalej dwóch

mężczyzn krzychało na siebie, wymachując sobie gniewnie rękoma przed nosem. Włochy całkowicie odpowiadały wyobrażeniom Venli. Pełne życia. Pełne niebezpieczeństw. Pełne możliwości.

Po godzinie marszu była już pewna, że się zgubiła. Miała plan, który narysował jej Luca, ale choć podczas długiej podróży zdążyła się nauczyć drogi na pamięć, nagle znalazła się na ulicy zupełnie innej, niż powinna. Poza tym wyrysowana na planie trasa nie mogła prowadzić aż tak daleko. Venla przysiadła przy kiosku z lodami na małym placyku i znów zaczęła analizować mapę Luki. Po chwili wstała i sprawdziła nazwy wszystkich uliczek odchodzących z placu: żadna nie widniała na jej planie. Musiała się zatem sama domyślić, w którą stronę pójść — albo spytać kogoś o drogę.

Podeszła do kiosku z lodami. Podesunęła wąsatemu sprzedawcy kratkowaną kartkę i wyjaśniła po angielsku, że się zgubiła. Po chwili dostała do ręki ogromny wafel z zielonymi lodami. A to co? Nic przecież nie zamawiała. Kiedy próbowała zwrócić lody sprzedawcy, ten pokręcił energicznie głową i wyciągnął rękę. Ma zapłacić? Nie miała ani jednego lira.

Wyjęła z kieszeni pięć marek i położyła je na tacce. Włoch spojrzął na monetę, a potem uniósł tackę i cisnął monetą w Venlę. Dziewczyna podniosła szybko plecak z ziemi i obrzucana przekleństwami lodziarza, rzuciła się do ucieczki. Odważyła się zatrzymać dopiero po dłuższej chwili, gdy przestała go słyszeć.

Południowy skwar odbierał chęć do życia. Venla była głodna i spragniona. Wodę zużyła na toaletę w pociągu i od dwunastu godzin nie miała w ustach nic oprócz lodów. Na spuchniętych stopach powylażyły jej bąble, sukienka ze sztucznego materiału przykleiła się do pleców. Chyba dziesięć osób pokazywało jej drogę i prowadziło ją za rękę od przecznicy do przecznicy, proponowano jej także mocną kawę, od której się grzecznie wymawiała, lecz mimo to wciąż nie znalazła poszukiwanego miejsca. Czwarty raz szła tą samą ulicą, na którą już od roku wysyłała swoje listy. Kamienice nie miały jednak numerów, a i tak żadna nie wyglądała jak dom, w którym mieszkał Luca. Nigdzie złotych klamek, trzymetrowych drzwi ani antycznych, dmuchanych szyb w oknach. Venla widziała tylko sterty śmieci, matki w papilotach i kiepsko uszytych sukienkach, dziadków siedzących przy drzwiach domów i grające w piłkę dzieci. To nie mogła być prawda! Jechała do Luki przez całą Europę, a gdy wreszcie znalazła się w jego mieście, nie może odnaleźć jego domu!

Przysiadła na krawężniku. Pędząca vespa w ostatniej chwili odbiła na drugą stronę wąskiej uliczki, żeby nie przejechać jej po palcach, i o mało co nie zderzyła się z jadącym z przeciwka samochodem. Kierowcy długo trąbili, ale Venli nie

chciało się nawet odwrócić głowy. Było jej wszystko jedno, niech ją nawet samochód potrąci. Nie miała dokąd pójść, a do domu nie wróci. Tego była pewna.

Po drugiej stronie ulicy otworzyły się drzwi piekarni i ze środka wyszedł młody mężczyzna — był cały biały od mąki, miał zabrudzony ciastem biały fartuch i mocno wystrzępione nogawki dżinsów. Z podwiniętego rękawa koszuli wyciągnął paczkę papierosów, stuknął nią o krawędź dłoni i wyjął z niej ustami papierosa. Zaciągnął się głęboko i wtedy spostrzegł Venłę.

Korhonen zajrzał przez uchylone drzwi do swojego pokoju i podziękował w duchu siłom wyższym za to, że w środku jest ciemno. Bo choć już po pierwszym dniu wspólnej pracy wiedział, że Emilia to nadzwyczaj sympatyczna, kompetentna i przyjaźnie nastawiona osoba, sama jej efektywność — nie mówiąc o wprost przerażającej systematyczności — wywołała u niego objawy nasilonego niepokoju. Emilia organizowała, porządkowała i archiwizowała niemal jak automat, a do tego wcale się tym nie chwaliła, lecz rozplýwała się w podziękowaniach za każdą pomoc. I właśnie dlatego już sama jej obecność przypominała Korhonenowi o tym, z czym sobie nie radził; był już na progu emerytury, a ciągle nie potrafił utrzymać wszystkiego pod kontrolą.

Czy gdyby działał tak skutecznie i systematycznie jak Emilia, to rozwiązałby wtedy, przed laty, sprawę zniknięcia Venli Pohjavirty?

Usiadł, zadowolony, że może sobie chwilę pobyć sam na sam ze swoją niedoskonałością. Jego stare krzesło obrotowe już rzeziło, ale oparcie odginało się jeszcze trochę i mógł się wygodnie rozprzeć. Uniósł nogi na blat biurka i zamknął oczy. Od pojawienia się Emilii w ich komendzie nie odważył się tak rozwalić ani razu, a tu okoliczności sprzyjały nawet małej drzemce. Sen jednak nie przychodził, Korhonen nie przestawał myśleć o spotkaniu z Miią. Dzień wcześniej zadzwonił do niego Nikke i prosił, żeby przemówić siostrze do rozsądku. Miia podobno nie chciała uwierzyć, że sprawy kryminalne, które towarzyszyły zaginięciu i śmierci Laury Anderson, zostały ostatecznie wyjaśnione. Korhonen musiał przyznać, że jego dawna koleżanka zachowywała się wieczorem co najmniej dziwnie, nawet jeśli wziąć poprawkę na to, że ostatnie dni były dla niej ciężkie. Znał Miię bardzo dobrze i od razu spostrzegł, że coś z nią jest nie tak.

Rozmyślenia Korhონena przerwało nieoczekiwane otwarcie drzwi. Do pokoju weszła Emilia, unosząc rękę niczym przewodnik wycieczki.

— Proszę tutaj. Zaczniemy jeszcze raz od początku.

Pod wpływem wzroku Emilii Korhonen natychmiast ściągnął nogi z biurka i wstał, poprawił krawat, odchrząknął i zapiął marynarkę. Za koleżanką do pokoju weszła znajoma para.

— Komisarz Korhonen to najwłaściwsza osoba, do której mogą się państwo zwrócić ze swoim zmartwieniem — podjęła Emilia i przystawiła dwa krzesła do jego biurka. — Państwo Hyvärinen przyszli zgłosić zaginięcie.

Korhonen szybko zbliżył się do nich z wyciągniętą ręką.

— Kari Korhonen. Spotkaliśmy się już kiedyś, prawda?

Od ostatniego spotkania minęło nieco ponad miesiąc. Wtedy między kobietą i mężczyzną siedziała nastolatka, która twierdziła, że w dniu zaginięcia Laury

Anderson widziała nad morzem na palokaskich skałach mordercę. Korhonen nie miał wtedy wątpliwości, że dziewczynie bardziej zależało na popularności niż na wsadzeniu kogokolwiek za kratki.

Państwo Hyvärinen usiedli ostrożnie na podsuniętych im krzesłach, jak gdyby się bali, że każdy nagły ruch mógłby wstrząsnąć posadami świata. I wcale nie byli w błędzie, uprzytomnił sobie nagle Korhonen. Bywał już w podobnych sytuacjach i wiedział, że takie historie nie zawsze kończą się happy endem.

— Nasza Noora... — zaczęła Taina Hyvärinen, ale nie zdołała powiedzieć nic więcej.

— No, może być jeszcze u jakiejś koleżanki... — odezwał się jej mąż, Risto, chwytając dłoń żony.

Kobieta zacisnęła powieki, zrobiła głęboki wdech i podjęła:

— No właśnie. Noora jest u jednej ze swoich koleżanek, z którą nie udało nam się do tej pory skontaktować. Przecież nikt nie może znać wszystkich znajomych swojej nastoletniej córki, prawda? — spytała retorycznie i spojrzała na Emilię, jakby szukała u niej poparcia.

— Zacznijmy może od samego początku — zaproponowała Emilia i kiwnęła głową Korhonenowi. Chwilę trwało, nim się domyślił, o co jej chodzi. Wziął długopis i wyciągnął z szuflady notes. — Kiedy widzieli państwo Noorę po raz ostatni?

— W piątek — wyszeptała pani Hyvärinen i wybuchnęła płaczem.

Risto sięgnął wolną ręką do kieszeni płaszcza, wyjął z niej chusteczkę do nosa i podał żonie.

— Noora pojechała na weekend do koleżanki. Powiedziała, że wróci do domu w poniedziałek po szkole — dopowiedział.

— Jak się nazywa ta koleżanka? — spytała Emilia, zanim Korhonen zdążył otworzyć usta. Zaraz też pomyślał, że może lepiej będzie, jak przyjmie rolę protokolanta i pozwoli Emilii załatwić tę sprawę do końca.

Matka Noory wybuchnęła głośnym płaczem i wtuliła głowę w ramię męża.

— W tym właśnie cały problem — westchnął mężczyzna. — Że tego nie wiemy.

— Nie spytaliśmy! — wyszlochała kobieta. — Zachowaliśmy się jak ostatni debile i nawet nie spytaliśmy, do kogo Noora się wybiera!

— I zadzwoniliście już państwo do wszystkich koleżanek córki? — Korhonen wtrącił swoje pytanie.

— To chyba oczywiste — odrzekł niemal ze złością Hyvärinen. — Ale żadna nie potrafiła powiedzieć, gdzie Noora może być.

— A Noora nie miała... nie miała zbyt wielu znajomych — dodała cicho kobieta.

Korhonen już otwierał usta, ale Emilia znowu go uprzedziła:

— A miała chłopaka?

— Nie — odrzekł ojciec dziewczyny. — Ale ostatnimi czasy bywał u nas często młody Ojantaus.

Emilia spojrzała wymownie na Korhonen.

— Lauri czy Toni? — spytała z niemal niewyczuwalnym drżeniem w głosie.

— Lauri.

— Przecież nie mogło się jej... — Pani Hyvärinen przełknęła głośno ślinę i zmusiła się do dokończenia zdania: — ...nic przytrafić, tak jak Laurze?

— Na tym etapie lepiej jeszcze nie wyciągać żadnych wniosków — stwierdziła Emilia. — Nadal najbardziej prawdopodobne jest to, że Noora przebywa gdzieś z własnej woli. Kiedy swego czasu studiowałam w Stanach, przerabialiśmy sprawę zaginięcia pewnej dziewczyny, której zwłoki znaleziono później. Wkrótce potem zaczęły ginąć bez śladu kolejne dziewczęta. Ostatecznie okazało się, że po prostu się ukrywały, bo pozazdrościły sławy i rozgłosu tamtej pierwszej, zamordowanej dziewczynie.

Zdumiony Korhonen spojrzał na Emilię. Ta hipoteza jakoś do niego nie przemawiała, mimo że Noora już wcześniej dała się poznać jako żądna rozgłosu naciągaczka. Jego spojrzenie spoczęło na leżącym na brzegu stołu zdjęciu szkolnym.

— Czy w Noorze buzowały hormony? — spytał i zaraz zdał sobie sprawę, jak dziwnie musiało to zabrzmieć.

— Przepraszam, że jak? — Taina Hyvärinen zerwała się z krzesła i wytrzeszczyła na komisarza oczy. Była wyraźnie wstrząśnięta.

— Chodziło mi o to, czy Noora nie zachowywała się ostatnio jakoś dziwnie? Czy nie popłakiwała albo nie wpadała nagle w złość?

— W ogóle nie rozumiem, do czego pan zmierza. — Teraz wstał także Risto Hyvärinen i popchnął żonę w kierunku drzwi. — To byłoby na tyle. Ufam, że skontaktujecie się z nami natychmiast, gdy się czegoś dowiecie. — Te słowa skierował do Emilii.

— Jak najbardziej. To nam wystarczy — odrzekła Emilia z przyjaznym uśmiechem.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy Noora nie miała przypadkiem czegoś takiego... — zaczął Korhonen, szukając czegoś spojrzeniem na biurku. Ta cholerna Emilia wszystko mu poprzestawiała tym swoim porządkowaniem. — Gdzie ja to mam?

— Tego szukasz? — Emilia podeszła i wyciągnęła z szuflady plik plastikowych teczek. Pierwsza miała na wierzchu samoprzylepną karteczkę z napisem „Zdjęcia”.

Korhonen wysypał zawartość teczki na blat i po chwili wyłowił ze sterty fotografię przedstawiającą srebrnego aniołka na łańcuszku.

— Nie. Widzę to coś pierwszy raz na oczy — odpowiedział chłodno Risto Hyvärinen, po czym wyciągnął rękę na pożegnanie i wymaszerował wraz z żoną z pokoju.

Kociak rzucił się z pazurkami na drzemiącego psa. Co najmniej o pięćdziesiąt kilogramów cięższy retriever nawet nie drgnął. Ale kicia nie dawała za wygraną, chciała się teraz bawić, a przynajmniej zostać zauważona. Podkraśniała się do psa, uniosła szybko łapkę i zaczęła walić nią rytmicznie w pysk retrievera, jak bokser. Zero reakcji.

W tej samej chwili Pasi Tikka poczuł na ramieniu dotyk i odruchowo ukrył klip z kociakiem. Siedząca przy sąsiednim stanowisku babka trąciła go i kiwnęła głową w stronę korytarza, który przecinał strefę na dwie części. Pasi nie potrafił sobie przypomnieć jej imienia, choć siedziała obok niego już od kilku dni. No ale ostatnimi czasy zastępstwa, przeniesienia i wolni strzelcy pojawiali się i znikali, więc nie było sensu się z nimi bliżej poznawać — za chwilę i ta babka wyląduje gdzie indziej.

Przejęciem między strefami zbliżał się do nich redaktor naczelny Tötterman we własnej przytłaczającej osobie, machając ręką i poruszając ustami. Najwyraźniej boss miał do Pasiego jakąś sprawę, a przynajmniej tak można było wywnioskować ze świdrującego spojrzenia, które wbił właśnie w niego. *An End Has a Start* Editorsów doszedł właśnie do miejsca, w którym gitary zaczynały jęczeć po prostu genialnie. Myśl o tym, że najpóźniej za kilka sekund będzie musiał ściągnąć słuchawki, fizycznie Pasiego bolała. Editorsi wyrażali swoją muzyką resztki piękna i mądrości, jakie pozostały na tym świecie, natomiast Tötterman całą swoją przytłaczającą postacią uosabiał totalną degrengoladę. Patrząc na niego, widziało się od razu, że czasy, gdy prasa była latarnią narodu, dawno już minęły. Dzisiaj zadaniem dziennikarzy nie jest rozświechtanie mroku ani pokazywanie obywatelom drogi ku lepszemu, nie są oni już niezmordowanymi tropicielami zła ani poszukiwaczami prawdy. Dziś cele żurnalistyki wyznacza klikalność informacji w wydaniach internetowych, czyli — nazywając rzecz po imieniu — dupy gwiazdeczek reality show.

Pasi westchnął, z rezygnacją ściągnął słuchawki i otworzył Twittera. Był już w polu rażenia Töttermana i kropelki śliny z ust naczelnego już dosięgały jego twarzy.

— Tikka! Mam ci do powiedzenia tylko dwa słowa: klątwa Palokaski!

Pasi poczuł, że serce zabiło mu szybciej. Napisał w swoim życiu o jeden artykuł o zaginionych dziewczynach za dużo i nie miał już ochoty więcej poruszać tego tematu. Poza tym sprawa zaginionej przed paroma miesiącami Laury Anderson uruchomiła falę wspomnień, których Pasi wolałby już nigdy nie przywoływać.

— Co się stało?



— Tiina Ojantaus nie żyje! — wypalił Tötterman i uśmiechnął się od ucha do ucha.

— Co ty mówisz? A co niby miałyby łączyć królową e-marketingu z zaginionymi nastolatkami?

— Nic.

— To skąd ten pomysł na palokaską kłatwę? — rzucił Pasi i odwrócił się z powrotem do swojego monitora, dając Töttermanowi do zrozumienia, że ma na głowie ważniejsze rzeczy niż słuchanie bzdetów. Na przykład bardzo chciał się dowiedzieć, czy kociakowi udało się w końcu obudzić retrievera.

Tötterman chwycił jego krzesło za podłokietniki i obrócił do siebie. — Zwłoki znaleziono w lesie. Policja podejrzewa zabójstwo. Pojedziesz tam zaraz i wywąchasz, co się święci! To będzie hit! Biegaczka znajduje w lesie trupa kontrowersyjnej milionerki!

Pasi strząsnął z nóg redakcyjne klapki. Nie ma chyba wyjścia, będzie musiał pojechać do Palokaski i pogadać z tubylcami. To akurat potrafi jak nikt, w końcu sam się tam wychował i na dodatek jeszcze chodził z Tiiną Ojantaus do tej samej szkoły, choć o tym akurat wolałby zapomnieć na dobre. Z nią zawsze były tylko problemy.

— Więc dzwoń zaraz do matuli, niech ci rychtuje tapczan i coś na ząb! — krzyknął Tötterman już w drodze do swojego pokoju. — Może ci zejść na tej sprawie trochę czasu. Masz z niej wycisnąć cykl dobrych tytułów ze zdjęciami! Dorzucisz mi do tego jeszcze parę szokujących filmików i napiszesz artykuły o tych starych sprawach! O tych wszystkich Laurach, Venlach i reszcie! Twój cel w tej misji to pół miliona kliknięć, ani jednego mniej. Słyszałeś? Pół miliona!

Mazak zaskrzypiał na białej tablicy, Emilia narysowała linię przez całą jej szerokość. Po krótkiej wymianie zdań dostała do dyspozycji pokój narad, w którym już po chwili rozbrzmiała muzyka HIM i Ville Valo zaczął ją namawiać, by dołączyła do niego w śmierci. Na samej górze tablicy napisała dużymi czarnymi literami TIINA OJANTAUUS, a na stole ułożyła stertę segregatorów.

Po wyjściu państwa Hyvärinen Emilia chyłkiem wymknęła się do archiwum palokaskiej komendy i wyszukała wszystkie materiały, w których pojawiało się nazwisko Tiiny Ojantaus. Noora Hyvärinen się znajdzie; za parę dni wypstryka się z kieszonkowego i z podkulonym ogonem wróci do domu. Co prawda, kiedy zostali sami, Korhonen próbował jeszcze rozwijać tę swoją hormonalno-wisiorkową teorię, ale w końcu przestał, gdy Emilia mu powiedziała, że mają ważniejsze rzeczy na głowie.

Poprzedni dzień nie posunął śledztwa w sprawie zabójstwa Tiiny Ojantaus ani trochę naprzód, a im więcej czasu mija od odnalezienia zwłok, tym trudniej odszukać zabójcę.

Przyczyną śmierci kobiety był strzał w kark. Broni nie odnaleziono, ale udało się ustalić, że kula pochodzi z dziewięćmilimetrowego glocka, z modelu używanego przez policję. Nie miało to jeszcze większego znaczenia, bo coraz częściej posługiwali się nim także przestępcy.

Nie zdołano wyjaśnić, w jaki sposób ciało znalazło się w lesie. Zwłoki były zawinięte w zwykłą folię pakową, którą można kupić w co drugim sklepie ogrodniczym. Na policję nie przyszedł nikt z podejrzanym zgłoszeniem. Technicy przeczesywali właśnie dom Ojantausów. Obu synów denatki, Toniego i Lauriego, wezwano do komendy na środe. Korhonen robił selekcję pracowników firmy kobiety, żeby ustalić, czy ktoś z jej podwładnych mógł mieć jakiś motyw, by zabić szefową. Jak do tej pory nikt nie wiedział, co robiła i gdzie przebywała Ojantaus w ostatnich dniach przed śmiercią. Jej syn Lauri twierdził, że matka wyjechała w interesach do Stanów, a widział ją ostatnio pod koniec ubiegłego tygodnia. Na listach pasażerów linii lotniczych nie było jednak jej nazwiska i nie dokonywano też żadnej rezerwacji.

Najprawdopodobniej zwłoki Tiiny Ojantaus przeleżały w lesie co najmniej dwa dni, zanim je odkryto. Ekipa dochodzeniowa, w której skład weszli poza Emilią także Korhonen i dwaj aspiranci, otrzyma dokładniejsze informacje najdalej następnego dnia. Emilia postanowiła, że w tym czasie spróbuje ustalić, kim w rzeczywistości była pani Ojantaus.

Pierwsza o niej wzmianka w kartotekach policyjnych pochodziła już z roku 1984, kiedy w pewną letnią noc z soboty na niedzielę wraz z dwójką znajomych

włamała się do miejscowego kiosku. Venla Pohjavirta, Pasi Tikka i Tiina Ojantaus przystawili do ściany budki drabinę malarską i najzwyczajniej w świecie zdjęli daszek. Nie udało się ustalić, skąd wiedzieli, że trzyma go tylko parę śrub. Następnie weszli do środka i zapakowali do plecaków papierosy, cukierki i puszki Dr. Peppera. Rano właściciel kiosku, Pekka Kasurinen, zawiadomił policję, wyrażając zdziwienie, że kiosk jest pusty, choć nigdzie nie widać żadnych śladów włamania. I sprawa nie zostałaby nigdy wyjaśniona, gdyby nie Leena Tikka, która szukając w torbie treningowej syna brudnych rzeczy do prania, zamiast mokrego ręcznika wyjęła z niej trzy kartony papierosów. Kobieta natychmiast się domyśliła, skąd się tam wzięły, i kilka dni później w pokoju przesłuchań palokaskiej komendy zasiadł skruszony syn marnotrawny, którego nie trzeba było nawet długo straszyć, by potulnie wyśpiewał nazwiska swoich współpracowników.

Oprócz tego w kartotece Tiiny Ojantaus odnotowano kilka mandatów za przekroczenie prędkości, a reszta wpisów pod „Ojantaus” dotyczyła jej syna Toniego, którego policja wielokrotnie zabierała z centrum handlowego w stanie nietrzeźwym, a raz zatrzymała za zabazgranie wiaty przystanku autobusowego. No i ta najnowsza sprawa — zabójstwo Tiiny Ojantaus.

Ktoś zapukał do drzwi.

— Jak idzie? — W uchylonych drzwiach ukazała się głowa Korhonen.

— Dzięki, całkiem dobrze. Inna rzecz, że żadnych rewelacji tu nie znalazłam — przyznała Emilia i ściszyła muzykę. — A u ciebie?

— Musielibyśmy przesłuchać cały personel. Niejeden miałby powody do sporej niechęci do pani Ojantaus. Kawy się napijesz?

— Chętnie, dzięki. Z mlekiem i bez cukru.

Chwilę później Korhonen wrócił do pokoju z dwoma parującymi kubkami i tekturową teczką pod pachą. Podał Emilii kawę.

— Chcesz mnie o coś zapytać?

Emilia siorbnęła z kubka.

— W kartotece pojawia się nazwisko Venli Pohjavirty. Czy ona jest jakoś spokrewniona z tą Miią Pohjavirtą, która tu kiedyś pracowała?

— Venla była siostrą Mii — odpowiedział Korhonen, wyjmując spod pachy teczkę i kładąc ją na podłodze.

— Była?

— Zniknęła ponad dwadzieścia lat temu.

— Okej. Ale może ta Miia wiedziałaby coś o Tiinie Ojantaus? Przecież chodziła jakiś czas z trenerem z siłowni należącej do Ojantaus. Z tym, który się przyznał, że zabił Laurę Anderson i Saskę. A tak na marginesie: czy Miia ma ciągle broń służbową?

— Tu w Palokaski wszyscy znali Tiinę Ojantaus. Nie za bardzo rozumiem, do czego zmierzasz — odpowiedział Korhonen z irytacją w głosie.

— Zmierzam do tego, że może warto by wezwać Miałę Pohjavitę na przesłuchanie. — Emilia spojrzała badawczo na Korhonenę. Widziała wyraźnie, że komisarz nie ma najmniejszej ochoty mieszać swojej koleżance do tego śledztwa. Pewnie w ten sposób wyjaśniali wszystkie sprawy w Palokaski. Nic dziwnego, że nigdy nie zdołali nikogo złapać.

— Równie dobrze możesz wezwać na przesłuchanie całe Palokaski. Od kogo zaczynamy? Od wszystkich z nazwiskiem na literę A?

Poszarzały drewniany dom stał pośrodku zdziczałego sadu. Dokoła wznosiły się bloki i nowe szeregowce, przy których wyglądał, jakby go ktoś przekleił w Photoshopie z innego czasu i innego pejzażu. Pasi patrzył na niego i przyszło mu na myśl, że idealnie by się nadawał na plan filmowy horroru. Otworzył skrzynkę pocztową, wyjął z niej miejscową gazetę oraz prospekt reklamowy, wsunął je sobie pod pachę, po czym pchnął skrzypiącą furtkę i ruszył zarośniętą ścieżką.

Dzwonek rozległ się gdzieś w głębi domu. Nie czekając, aż matka podejdzie, Pasi wysupłał z kieszeni klucze i otworzył drzwi wejściowe. W nozdrza buchnęła mieszanka zatęchłych woni — zawilgoconego drewna, starej kobiety, tysięcy smażonych na patelni potraw i czegoś słodkiego, może mydła. Wszystko razem tworzyło jeden z jego ulubionych zapachów. Tak pachniał dom.

— Mamo?

— Tutaj. — Głos dobiegł z kuchni.

Leena Tikka siedziała przy stole nad krzyżówką.

— Cześć, synku. Miło cię widzieć. Jesteś głodny?

— Dopiero co jadłem.

— Kawy się napijesz?

Pasi zerknął na kawę w ekspresie, która stała tam pewnie od samego rana.

— Nie, dzięki. Przyjechałem tylko sprawdzić jedną rzecz.

W pokoju na piętrze powitał go wypłowiały plakat Kissów i wiszący pod sufitem na żyłce model samolotu. Pasi rzucił torbę na łóżko i usiadł na podłodze. Dziwnie się czuł — wrócił do domu. A tak mu się paliło do wyprowadzki. Nie miał nigdy odwagi przyprowadzać do siebie kolegów, a dziś dom był w jeszcze gorszym stanie niż za jego szkolnych czasów i chyba tylko cudem w ogóle jeszcze stał. Sąsiedzi dawno już sprzedali swoje działki za grubą kasę deweloperom, którzy pobudowali na nich bloki, ale matka nie zamierzała wynosić się z Palokaski. I dobrze. Niech tam sobie mieszka, dopóki może. A gdy kiedyś przyjdzie na nią czas, Pasiemu dostanie się przyzwoity spadek. Dom będzie się nadawał już tylko do rozbiórki, ale za działkę zgarnie całkiem niezłą sumkę.

Pasi spojrział na wypełniony blokami krajobraz za oknem, potem na furtkę, przez którą wybiegł za Venlą. W głowie zaświtała mu myśl, czy byliby ciągle razem, gdyby nie zniknęła.

Otworzył szafę, przysunął do niej stare drewniane krzesło i sięgnął na najwyższą półkę po stojący tam karton.

Pieczeń wyglądała na nienaruszoną. Pasi zerwał skruszałą taśmę i uniósł pokrywę pudła. Na samym wierzchu leżała kaseta Iron Maiden *Piece of Mind*. Pod spodem było zdjęcie całej klasy, na którym Pasi miał okulary pilota i włosy

przycięte w plerezę. Dzisiaj byłby hipsterem — taki wyczesany gość z kuflem mógłby równie dobrze sączyć na Brooklynie wyrób lokalnego browaru. Choć może ten aparat na zębach to już jednak zbytek luksusu.

Z dna kartonu wyciągnął czarne zeszyty w ceratowych okładkach — jego pamiętniki z czasów szkolnych. Pod spodem był jeszcze jakiś świerszczyk. Pasi uśmiechnął się. Przewertował pornosy — panienki miały naturalne kępy na górze i na dole.

Wrzucił gazetkę z powrotem na dno kartonu i zaniósł zeszyty na stół. Spomiędzy kartek wypadła na blat koperta zaadresowana do Venli. Pasi znowu poczuł bolesny wyrzut sumienia, choć minęło już przecież ponad dwadzieścia lat. Zadurzył się w Venli po uszy, choć był całkowicie pewny, że taki chodzący ideał jak ona po prostu nie może się zadowolić takim zwyczajnym pryszczatym nastolatkiem jak on. Cały czas podejrzewał, że Venla ma jeszcze kogoś, więc gdy pewnego razu znalazł w jej plecaku list, nie potrafił się powstrzymać. Wyjął kopertę i schował do wewnętrznej kieszeni swojej pilotki. Chciał tylko przeczytać list i potem go jej zwrócić, nie zdążył już jednak, bo niedługo potem Venla przepadła bez śladu.

List był od jakiegoś Włocha, z którym Venla korespondowała, więc powodów do zazdrości w zasadzie nie było. Pasi też miał takiego znajomego, z małego miasteczka w NRD, chłopaka o kręconych włosach. Ale że kiepsko znał niemiecki, to i dość szybko korespondencja się urwała.

Wrzucił kopertę z powrotem do kartonu, a potem wziął do ręki pierwszy pamiętnik i zaczął czytać.

Korhonen zamknął drzwi swojego pokoju i odetchnął z ulgą. Diabli nadali tę całą Emilię! Na szczęście udało mu się ją splawić, zanim zaczęła się dopytywać, co ma w szufladzie. Gdyby się zorientowała, że wrócił do sprawy Laury, zamiast wyjaśniać zabójstwo Tiiny Ojantaus, Szczawik wysłałby go z powrotem na zwolnienie.

Chciał jeszcze przemyśleć kilka wątków tej sprawy, bo dręczyło go przecucie, że zniknięcie Noory ma jakiś związek z Laurą. Prawdą było, że Pekka Hulkko vel Antti przed śmiercią przyznał się do zamordowania Anderson, ale skąd wiadomo, że działał w pojedynkę? Motywów zabójstwa nie zdołano ustalić. Może ich poznanie naprowadzi go na trop Noory?

Wyjął z szuflady rzeczy, które znaleziono przy Laurze Anderson. Ubranie, dwa pierścionki, klucz Abloy, kilka monet, zapalniczka. Trudno będzie cokolwiek z tego wycisnąć, ale od czegoś trzeba zacząć. Przesuwał przedmioty na biurku i ni stąd, ni zowąd przypomniła mu się gra, w którą bawił się dawno temu, jeszcze ze swoimi dziećmi. Wykładał na stół kilka drobiazgów i gdy dzieci już się im przyjrzały, zamykały oczy. Wtedy on zabierał coś ze stołu i chował pod blatem, a dzieci musiały odgadnąć, czego brakuje. Kluczyki do auta — uprzytomnił sobie nagle. W rzeczach znalezionych przy Laurze Anderson brakowało kluczyków.

Pół godziny później Korhonen miał już dostęp do taśm z kamery monitoringu w archiwum. Zanim zaczął je przeglądać, skoczył do marketu po duże opakowanie bułek z mięsem i dwa litry soku wielowocowego. Takie filmy z monitoringu najlepiej się ogląda w większej grupie, ale komisarz nie mógł nikomu powiedzieć, że prowadzi prywatne dochodzenie. Przynajmniej do czasu, gdy się zorientuje, co może z tego wyniknąć. W ciągu trzech godzin przeglądania taśm na szybkim podglądzie stał się mimowolnym świadkiem dziesięciu wizyt sprzątaczk, kilku czynności archiwizacyjnych oraz dwóch namiętnych scen z udziałem strażnika i pani Salonen z okienka na dole. Bułki zniknęły i czuł palenie w przelyku. Szybkie tempo odtwarzania niewiele przyspieszyło ślamazarne ruchy sprzątaczk. Nagle otworzyły się drzwi pokoju i do środka wtargnęła Emilia.

— A, masz taśmy podglądu z pałacu Ojantausów! — Klasnęła w dłonie i przysiadła obok Korhონena, wlepiając nos w monitor.

— Nie, to są te, no... — zaczął komisarz, ale nie wiedział, jak zakończyć tak obiecująco rozpoczęte zdanie.

— Przecież to archiwum... — Emilia też urwała w pół zdania, bo oto na ekranie pojawiła się kobieca postać. Weszła pewnym krokiem między półki, by wrócić po chwili z plastikowym workiem, którego zawartość wysypała na stół.

Nagle szybko zniknęła i pojawił się Hartikainen, który przebierał przez chwilę w leżących na stole przedmiotach, po czym gdzieś poszedł i wrócił z pudłem. Kiedy zgasił światło i opuścił pomieszczenie, na monitorze pojawiły się biaława poświata wyświetlacza komórki i cień kobiety.

Emilia bez słowa chwyciła myszkę i cofnęła film. Kiedy trafiła na moment, gdy kobieta przygląda się wziętym ze stolika kluczykom do samochodu, wcisnęła pauzę.

— Kto to jest? — spytała i spojrzała na Korhonena lodowatym wzrokiem. Znał tę kobietę bardzo dobrze. To była Miia.



Miia posadziła Lauriego na sofie i gdzieś zniknęła. Chłopak przez kwadrans myślał, jak ukryć dziurę w skarpetce. Wstydził się wyzierającej z niej skóry. Gdyby matka to zobaczyła, natychmiast by wyrzuciła obie skarpetki do śmieci. Kiedy klepali jeszcze biedę, postawiła sobie za punkt honoru, żeby ubierać ich zawsze w czyste i niecerowane rzeczy — nie zniosłaby zarzutu, że jako samotna matka nie potrafi należycie zadbać o synów. Dlatego też balansowała na skraju załamania nerwowego, gdy Lauri i Toni przechodzili okres punkowy, czemu towarzyszyły nieodłączne atrybuty: brudne włosy i podarte rurki.

Lauri zasłonił dziurę palcami lewej stopy i nieznacznie cofnął prawą w skarpetce, po czym podwinął dziurawą końcówkę pod palce. Teraz dziura już nie raziła w oczy, ale Lauri musiał siedzieć bez odrywania stóp od podłogi. W kuchni słyszał głos Mii. Ciągle wisiała na telefonie, choć rozmawiała już wtedy, kiedy mu otworzyła. Długo stał pod jej drzwiami, trzymając w rękach pasek swojej torby, nim wreszcie odważył się wcisnąć przycisk dzwonka. Nachodzenie nauczycieli w domu wydawało mu się niemal przestępstwem. Najpierw szukał Mii w szkole, wołał ją po imieniu w korytarzach, zaglądał do otwartych klas. Wreszcie nauczycielka fińskiego zgarnęła go na lekcję i gdy spytał o panią pedagog, usłyszał w odpowiedzi, że Miia Pohjavirta jest na zwolnieniu.

Pół godziny później zobaczył jej zdumioną twarz, ale Miia zaprosiła go do środka. Lauri poczuł ucisk w gardle — nawet nie przypuszczał, że na jej widok dozna takiej ulgi. Nawet jeśli to tylko szkolna pedagog, którą spotykał od przypadku do przypadku, to jednak Miia Pohjavirta była osobą znajomą, przy której poczuł się bezpiecznie. Prosił ją o pomoc już wcześniej, przed dwoma miesiącami, gdy nieznany napastnik pobił go w lesie i zostawił tam na łaskę losu.

Lauri chwycił leżącego na ławie pilota i włączył telewizor. Rutynowy przegląd kanałów zakończył się na Jedynce, gdzie rosomak bronił zajadle swojego rewiru. Chłopak oderwał wzrok od ekranu dopiero wtedy, gdy do pokoju weszła Miia. Niosła dwie filiżanki z kawą. Lauri błyskawicznie ściągnął skarpetki i wcisnął je między poduszki sofy.

— Przeszkadzam może?

— Nie! Zupełnie nie przeszkadzasz. Musiałam tylko załatwić jedną... sprawę zawodową. — Miia podała mu filiżankę i usiadła na drugim końcu sofy. — Radzisz sobie?

— Tak — szepnął Lauri i przeniósł spojrzenie z powrotem na telewizor, gdzie na zakrwawionym śniegu rosomak kończył właśnie zjadać zającą.

— Przykro mi z powodu twojej mamy — powiedziała cicho Miia i przysunęła się trochę bliżej. — Mogę ci jakoś pomóc?

— Nie chcę być sam — chlipnął Lauri i po policzkach pociekły mu łzy.

Miia przyciągnęła go do siebie i mocno przytuliła.

— Nie jesteś sam — szepnęła. — Nie musisz być.

Im mocniej go przytulała i im więcej mu szeptała słów pociechy, tym głośniej chłopak szlochał. Jak gdyby bliskość Mii dała mu wreszcie przyzwolenie na to, by okazał smutek. Choć Lauri próbował wyrównać oddech i zagryzał zęby, by broda mu nie drżała, płacz nie ustawał. Musiał oderwać się od Mii, bo inaczej ryczałby chyba do samego wieczora.

— Nie przyszedłem tu z powodu matki — powiedział, gdy uwolnił się z ramion Mii i wziął od niej chusteczkę do nosa. — Noora zniknęła.

Miia spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczami.

— Co powiedziałaś?

— Noora zniknęła.

Isabella z niedowierzaniem wpatrywała się w monitor. Na samej górze w skrzynce odbiorczej widniała wiadomość z krzyżykiem w tytule. Nadawcą było ich biuro: info@wellnessandspirit.fi. Z tego adresu przychodziły wszystkie dane do przelewów i monity o niezapłaconych fakturach. Isabella przypomniała sobie swoją piwnicę, którą najchętniej wymazałaby z pamięci. To tam po przeprowadzce wcisnęła wszystkie nagromadzone przez lata niesprzedane produkty oraz suplementy i witaminy, które częściowo spłaciła pieniędzmi uzyskanymi ze sprzedaży mieszkania. Ta wiadomość to na pewno ostatnie ostrzeżenie: jeśli nie wróci do poziomu sprzedaży z pierwszych lat, czeka ją długa i bolesna śmierć.

Mimowolnie wykrzyknęła z przerażenia, ale na szczęście nikt nie słyszał. Najlepiej od razu otworzyć tę wiadomość i położyć kres absurdalnym domysłom. Krzyżyk w tytule maila to pewnie zwykła pomyłka.

Isabella wytarła dłoń w sukienkę i drżącymi trochę palcami najechała myszką na dziwny tytuł. Kliknęła i szybko przebiegła wzrokiem po otwartym tekście.

Zaraz potem poszła do swojej mikroskopijnej kuchni i nalała sobie kieliszek białego wina. Nie miała w zwyczaju pić do lustra, i to w środku dnia, ale teraz sytuacja była wyjątkowa. Treść mejla tak ją zaskoczyła, że musiała się czegoś napić, żeby ją przetrwać.

*Tiina Ojantaus nie żyje. Została zamordowana. Firma Wellness+Spirit będzie działać tak jak do tej pory i pracownicy najlepiej uczczą pamięć tragicznie zmarłej właścicielki, jeszcze aktywniej sprzedając produkty reprezentowanych przez nią marek. Wszystkie pytania dotyczące firmy i jej dalszego funkcjonowania można kierować na dotychczasowy adres: info@wellnessandspirit.fi.*

Pod tekstem nikt się nie podpisał. Kto zresztą miałby to zrobić? Kierowanie firmą było wyłączną domeną Tiiny i Isabella wiedziała, że nie ma nikogo, kto mógłby ją w tym zastąpić.

Po opróżnieniu kieliszka wróciła do komputera. Przeczytała mejl jeszcze raz i zgodnie z życzeniem nadawcy potwierdziła otrzymanie listu, a potem go skasowała. Wróciła do kuchni. W lodówce czekał na nią szampan, który obiecała sobie otworzyć dopiero wtedy, gdy wykaraska się wreszcie z finansowego dołka. Nie wiedziała, czy moment jest odpowiedni, ale strzeliła korkiem w sufit niczym zwycięzca wyścigu Formuły 1 i pociągnęła pierwszy łyk prosto z butelki.

Czyżby rzeczywiście była znowu wolna? Może zdoła wreszcie wyjść z tego błędnego koła długów o nazwie Wellness+Spirit i zacznie życie od nowa? Nie było na to bynajmniej za wcześnie. Choć miała ostatnio kilka udanych imprez i sporo sprzedała, wskutek zupełnie niepojętej kalkulacji jej dług znowu się powiększył

i Ojantaus w ostatniej wiadomości przypominała jej o swoich dziesięciu tysiącach euro. Isabella obiecała jak zawsze, że będzie pracować jeszcze ciężiej i zwerbuje do stajni Wellness+Spirit nowe pośredniczki. W odpowiedzi Ojantaus powątpiewała, czy Isabella zdoła kiedykolwiek spłacić swój dług.

Z każdym kieliszkiem bąbelków świąt wydawał się Isabelli coraz piękniejszy i sympatyczniejszy. Doładowane lekkim gazem poczucie wolności mile uderzyło jej do głowy. Zdała sobie sprawę, że stęskniła się za swoimi przyjaciółkami. Gdzie są teraz Miia, Aikku i Suski? Jej kochane przyjaciółki, z którymi idzie przez życie już od tylu lat? Uprzytomniła sobie nagle, że im bardziej poświęcała się pracy dla Tiiny, tym bardziej się od nich oddalała. One Tiiny Ojantaus nie lubiły i podejrzewały ją od samego początku, ona jednak nie chciała ich słuchać, a gdy po pewnym czasie sama przejrzała na oczy, tak okropnie się wstydziła swojej głupoty, że nie śmiała się im już zwierzać z żadnych kłopotów. Ale teraz, na progu nowego życia, chciała znowu poczuć, że należy do paczki.

Włączyła komórkę i wysłała do Mii, Aikku i Suski zaproszenie do siebie. Miała jeszcze jedną butelkę drogiego szampana, którą kiedyś kupiła z myślą o podobnej chwili. Wstawiła ją do lodówki. Po chwili zapiszczał pierwszy esemes. Od Aikku: *Nie mam nikogo do dzieci, sorry.*

Sapnęła, rozczarowana. Ta to ma dobrze, zawsze się może wykręcić sianem. Nie da się z nią polemizować, bo kto wygra z chorym dzieckiem czy brakiem opiekunki do dzieci na wieczór. Druga wiadomość, od Suski: *Cudowny pomysł, kochana, tylko że ja już prawie zasypiam. Ale koniecznie musimy się niedługo umówić na babski wieczór. Bużka!*

Zerknęła na zegar. Dochodziła ósma. Że niby Suski o tej porze kładzie się spać? Gówno prawda, burknęła w myślach i wysączyła z butelki ostatnie krople szampana. Była już nieźle wstawiona i bardzo jej się chciało zapalić. A nie miała papierosa w ustach, odkąd Ojantaus powąchała raz jej sukienkę i ukarała ją za palenie, potracając jej zamiast zwyczajowych pięćdziesięciu aż siedemdziesiąt procent prowizji z trzytygodniowego utargu. A ona tylko dwa razy się sztachnęła papierosem Aikku, nie więcej. Kiedyś paliła, ale gdy zaczęła pracować w Wellness+Spirit, musiała zgodnie z zasadami rzucić palenie. Pracownicy firmy mieli tryskać zdrowiem i uosabiać zadowolenie w każdej sferze życia.

Ojantaus nie tolerowała też picia alkoholu. Chwilami Isabella podejrzewała, że Tiina kazała zamontować monitoring w jej mieszkaniu, bo doskonale wiedziała, ile cydrów podwładna wypija po pracy w domu.

Pomaszerowała do korytarza i otworzyła górną szufladę komody. Na samym dniu, w małej kosmetyczce, trzymała zawiniętą w chustkę paczkę marlboro. Wyłuskała z niej jednego papierosa i postawiła sobie krzesło przed kuchenką, żeby okap wyciągnął dym na zewnątrz. Chyba jej nie wywalą z mieszkania za jednego szluga.

Ledwo zapaliła i z rozkoszą się zaciągnęła, telefon obwieścił nadejście następnego esemesa. Mii. *Teraz nie mogę*, przeczytała Isabella. To spadaj na drzewo, prychnęła w duchu i kilka razy zaciągnęła się chciwie papierosem, nim zgasła go w zlewie. Nie przyjaciółek jej teraz potrzeba, lecz czegoś zupełnie innego.

Numer był zajęty nawet przy trzeciej próbie połączenia. Emilia wcisnęła telefon do kieszeni i przyspieszyła kroku. Musi wypytać Miię o te zaginione kluczyki. Ale nie tylko dlatego chciała porozmawiać ze szkolną pedagog; bardzo ją ciekawiło, co łączyło Miię z Tiiną Ojantaus, najbardziej jednak interesowała ją odpowiedź na pytanie, co się wydarzyło przed niespełna tygodniem na palokaskim urwisku.

Wiało coraz silniej. Emilia zapięła płaszcz pod samą szyję i ruszyła biegiem. Korhonen uważał, że Miia nie zabrałaby kluczyków, gdyby nie miała ku temu ważnych powodów, ale Emilia nie zamierzała tracić czasu na słuchanie jego hipotez. Gdyby Mii Pohjavircie postawiono jakiegokolwiek zarzuty, praktycznie całą komendę w Palokaski należałoby odsunąć od prowadzenia bieżących spraw. W tym kraju policjant nie powie złego słowa o byłym koledze z pracy — przerabialiśmy to już nieraz.

Zerknęła na tabliczkę z nazwą ulicy i uprzytomniła sobie, że jest już prawie na miejscu. Rząd ogołoconych krzewów wzdłuż szeregowca wyglądał niczym mur szkieletów, a w ogródkach nie widziało się żadnych śladów życia; nigdzie nie było kwiatów, zabawek, nawet roweru.

Miia oparła się o zlew i spojrzała na brudne naczynia. Trzeba by z nimi coś zrobić. Najpierw musi tu trochę ogarnąć, nim będzie mogła Lauriemu cokolwiek zaproponować. Z drugiej strony — czym mogłaby go poczęstować? Lodówka świeciła pustkami, a do sklepu teraz nie pójdzie. Nie wyjdzie z domu, dopóki nie wymyśli kolejnego posunięcia.

Noora udawała Madde, a teraz zniknęła. Tak samo jak wszystkie dziewczyny, które nosiły na szyi srebrnego aniołka. Dzięki Lauriemu Miia upewniła się, że Tiina Ojantaus miała w tym swój udział; chłopak powiedział jej o skrzynce mejlowej agencji Brand It Up, którą odkrył przypadkiem w ich domowym laptopie. Z wiadomości wynikało, że to właśnie ta agencja podarowała Noorze aniołka na łańcuszku i zaprosiła ją na imprezę, z której dziewczyna dotychczas nie wróciła.

Miia wyjęła z szafki deskę do krojenia i zakryła nią zlew. W kuchni od razu zrobiło się czystiej. Właściwie mogłaby zamówić pizzę, zjedliby wtedy w pokoju. Nagle rozległ się dzwonek. Miia się uśmiechnęła. Dziś wystarczy pomyśleć o pizzy, a kurier już stoi pod drzwiami.

Zajrzała do pokoju. Lauri od dwóch godzin spał kamiennym snem, choć była dopiero ósma. Idąc do drzwi, zahaczyła nogą o leżącą na podłodze torbę chłopaka i aż krzyknęła z bólu. Co ten Lauri targa ze sobą? Miała wrażenie, że trafiła

paluchem w ciężki kamień. Nie zdążyła jednak obmacać torby dokładnie, bo znów rozległ się dzwonek.

— Tak? — Miia lekko uchyliła drzwi. Na klatce schodowej stał ideał skandynawskiej urody.

— Cześć. Nazywam się Emilia Ylikotola i jestem z policji. Mogę wejść?

Miia obejrzała się szybko przez ramię. Lauri się nie obudził i być może dalej będzie spał, jeżeli zaprosi kobietę do kuchni.

— Jasne, wejdź.

Policjantka poszła za nią i zanim usiadła, rozejrzała się badawczo. Na szczęście Miia zdążyła uprzątnąć papiery i wynieść większość kartonów po pizzy.

— Napijesz się czegoś?

— Chętnie, kawy, jeśli można — odrzekła Emilia, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

Miia nasypała kawy do ekspresu, starannie wypłukała dzbanek i powoli naląła wody do zbiornika. Co to za babka? Na pewno nie jest z Palokaski.

— Możemy chyba od razu przejść do rzeczy?

Miia uniosła wzrok znad ekspresu, kawa zaczynała już prawie kapać. Potaknęła głową. — Oczywiście.

— Jestem z Komendy Głównej Policji i zostałam oddelegowana do Palokaski, żeby pomóc kolegom z tutejszej komendy. Podczas jednego z prowadzonych obecnie dochodzeń stwierdziliśmy zniknięcie materiałów dowodowych. Z analizy zapisów monitoringu wnosimy, że możesz coś wiedzieć na ten temat.

Miia wyjęła z kredensu dwie filiżanki.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że zabrałaś z archiwum kluczyki od samochodu, które znaleziono przy Laurze Anderson.

Miia wyjęła dzbanek z ekspresu i spostrzegła, że ręka jej się trzęsie. Mocniej ścisnęła uchwyt, ale nalewając kawę do stojącej przed Emilią filiżanki, i tak trochę wylała na stół.

— Czyli przysłaś przeprowadzić mi tu rewizję?

Emilia westchnęła.

— Na tym etapie śledztwa chciałabym jedynie wiedzieć, dlaczego je zabrałaś. — Przetarła blat papierowym ręcznikiem, który podała jej Miia, i siorbnęła z filiżanki.

Miia wysunęła taboret spod stołu i usiadła naprzeciw policjantki. Wiedziała z doświadczenia, że tamta przez cały czas sporządza w myślach jej profil.

— Po prostu zostały mi w ręce.

— Dlaczego ich nie zwróciłaś?

— Gdybym je zwróciła, tobyście się dowiedzieli, że byłam w archiwum bez

zezwoleńia.

— Będę musiała złożyć doniesienie.

Miia wstała, poszła do przedpokoju i wyjęła kluczyki z kieszeni płaszcza. Kiedy ostatnio trzymała je w dłoni, w bagażniku czerwonego bmw znalazła zwłoki dziewczyny. I teraz nie miała już wątpliwości, że była to Noora, chociaż wtedy jej nie poznała. Ale tą informacją nie zamierzała się dzielić z Emilią z KGP, dopóki sama nie odszuka mordercy.

— Proszę. — Podeszła do policjantki i wręczyła jej kluczyki. Nie usiadła już jednak, dając tamtej do zrozumienia, że wizyta dobiegła końca i więcej jej nic nie powie.

Wtedy w przedpokoju rozległy się jakieś hałasy i Emilia skoczyła na równe nogi. Po chwili do kuchni zajrzał zdezorientowany Lauri. Chłopak był owinięty w koc, pod którym spał.

— Co tu robi glina? Mówiłaś jej o Noorze?



Korhonen zatrzymał samochód tuż nad brzegiem urwiska, ale nie wyłączył silnika, żeby nie marznąć. Ciemne morze zdawało się walczyć z nieuchronnym zlodowaceniem. Tu i ówdzie błyskała biała grzywa fali, daleko na tle nieba przesuwawa się powoli sylweta frachtowca, Korhonen dostrzegł także dwie mniejsze łajby. W młodości też mu się marzyło marynarskie życie. Chciał zobaczyć szeroki świat. Zdażyli już nawet z kuzynem zaklepać sobie miejsca na francuskim towarowcu, ale potem on poznał na potańcówce Annikki — śliczną, gładką dziewczynę, która poprosiła go do białego tanga, a potem zażyczyła sobie jeszcze, żeby ją odprowadził do domu. Annikki oczarowała go swoją niezależnością i szybko wyleczyła z tęsknoty za wielkim światem. Kuzyn popłynął w daleką podróż sam i w Chile zmarł na zapalenie płuc. Może i Korhonen podzieliłby jego los, gdyby nie spotkał wtedy na potańcówce swojej przyszłej żony.

Wspominki przerwało mu pukanie w szybę. Komisarz ruchem głowy wskazał mężczyźnie drzwi od strony pasażera.

— Jesteś.

— Nikt za tobą nie jechał? — spytał Korhonen, pokazując na zaparkowane obok czerwone bmw.

— A jak sądzisz?

— Dobra.

Korhonen spojrział na tamtego — wypielęgowany i starannie wygolony; nic się nie zmienił przez te lata i wyglądał tak samo jak podczas ich pierwszego spotkania. Może był tylko bardziej spięty.

— Znowu macie zapiardol — odezwał się tamten w końcu.

— Nic mi nie mów. Na dokładkę nasłali nam jeszcze tę panienkę, żeby nam rzucała kłody pod nogi — powiedział Korhonen i się roześmiał.

Przybysz uśmiechnął się, po czym wyjął z teczki dokumenty. — Prześwietliłem ją trochę — powiedział i wręczył papiery Korhonenowi. — Trzymaj. Bez wątpienia całkiem niezła sztuka. Była między innymi w Afganistanie i na szkoleniu FBI w Stanach. Czarny pas w kilku sztukach walki, licencja pilota. No i prowadzi jeszcze własny vlog.

— Co prowadzi?

— Wysłałem ci link, zobaczysz sobie.

Korhonen skinął głową, chociaż nie miał zielonego pojęcia, o czym tamten mówi.

— Ta kobieta narobi nam jeszcze kłopotów — mruknął, ale przybysz nie podjął tematu. Chwilę siedzieli, patrząc w morze i wsłuchując się w cichy klekot diesla.

— A co tam Miia porabia ostatnio?

— Coś kombinuje, ale jeszcze nie wiem co.

— Mam się dowiedzieć?

— Nie, ja się nią zajmę. Ostatecznie nigdy nie robi większych posunięć bez konsultacji ze mną.

— Z całym szacunkiem, ale ta kobieta nie ma chyba piątej klepki.

Korhonen chciał coś powiedzieć na jej obronę, lecz przypomniał sobie dziwne zachowanie Mii ostatnim razem. Usiadła na schodach przed drzwiami i zignorowała jego propozycję, żeby wejść do środka. No i upierała się, że Antti powiedział jej przed śmiercią, że trupów będzie więcej. Gdyby nie znał jej lepiej, od razu by nabrał podejrzeń.

— No i mamy jeszcze problem pod tytułem Noora — rzekł Korhonen po chwili milczenia.

— Pracuję nad tym — odpowiedział Olli.

— Skontaktowałeś się już z rodzicami?

— Tak. Rybka połknęła haczyk.

— Dobrze. Nie możemy popełnić tych samych błędów co przy Laurze. Tu masz wszystko, co uzyskaliśmy na razie w tej sprawie. — Korhonen podał tamtemu plik dokumentów.

Mężczyzna otworzył swoją torbę i zaczął wsuwać papiery między teczki. Nagle z pliku wypadła fotografia. Tamten schylił się i podniósł ją z podłogi. Na zdjęciu była dziewczyna bardzo podobna do Mii.

— To jest ta Miia? — Podał je Korhonenowi.

— Venla. Muszę jechać dalej.

Mężczyzna wziął zdjęcie, zamknął teczkę i chwycił za klamkę.

— No to na razie.

Już wysiadł, gdy Korhonen oparł się na siedzeniu pasażera i popchnął drzwi od środka.

— Hej, panie Oinonen, nie zapomniał pan czegoś? — powiedział, wręczając mu plik banknotów.

Nikke zobaczył przed oczami ciemne plamy i upadł na kolana na asfalt. Lubił palenie kwasu mlekowego w mięśniach i świdrujący ból w płucach, ale tym razem przesadził i musiał się zatrzymać. Dodatkowe kółko do domu Aikku zrobiło swoje. Na próżno się zresztą trzymał, bo światła u niej były wygaszone. Nie mógłby oczywiście wejść do środka, ale gdyby ją chociaż zobaczył przez szybę, poczułby się lepiej. Kiedy wybierał się na trening, między nim a Suski ciągle jeszcze trwał arktyczny chłód. Uzbierało się tych cichych dni już całkiem sporo. On nie miał ochoty o niczym z nią rozmawiać, a ona miała zawsze kilkadziesiąt doskonałych powodów, żeby się na niego obrazić. Musiał jednak wrócić do domu, bo innego miejsca dla siebie nie miał. Na razie.

— Cześć, skarbie! — Suski pojawiła się w przedpokoju w chmurze apetycznych aromatów, objęła męża i pocałowała go.

Dotyk ciepłych znajomych warg na jego zimnych, spoconych ustach był całkiem przyjemny, ale Nikke zaraz się otrząsał. Skąd u niej ta nagła odmiana? Od ich ostatnich pieszczot minęło znacznie więcej czasu niż od ostatniej wymiany zdań.

— Zrobiłam czipsy jarmużowe i faszerowane bakłażany, kupiłam też twoje ulubione wino. Chodź do stołu — powiedziała i pociągnęła go za rękę jak małe dziecko.

— Muszę najpierw wziąć prysznic.

— Przygotuję ci — odpowiedziała szybko i natychmiast zniknęła w łazience.

Przygotuję ci? Prysznic? Odpierdoliło jej? — myślał Nikke, ściągając przepocone ubranie. Ale gdy wszedł do łazienki, wszystko stało się jasne: Suski stała pod prysznicem i po jej nagich piersiach ściekały strumienie wody. Nikke poczuł przemożną chęć, żeby się ubrać i pobiec z powrotem do ciemnego lasu.

— No, chodź tu do mnie, kochanie.

— Nie mam teraz siły. Jestem wypompowany.

— Pomogę ci się napompować.

— Może jednak wezmę szybki prysznic i pójdziemy zjeść.

Suski nie dawała jednak za wygraną. Chwyciła go za rękę i wciągnęła pod prysznic. Potem wycisnęła sobie mydło na piersi i położyła na nich jego dłonie.

— Chcesz mnie umyć?

— Suski...

— Ciii... — Żona zamknęła mu usta swoimi, wsuwając język między wargi.

Nikke poczuł, że mu staje. Trudno się opierać kobiecie, gdy własne ciało odmawia współpracy. Nie chciał się kochać z żoną, tylko z Aikku. W Suski wszystko go drażniło, nawet ten jej agresywny sposób całowania, przez gryzienie.

Aikku natomiast powoli smakowała jego usta i było widać, że sprawia jej to przyjemność. Ona nie traktowała gry wstępnej i seksu zadaniowo jak Suski, dla której całe życie było jednym wielkim pasmem niezbędnych czynności.

W tej samej chwili Nikke poczuł, że Suski rozwija prezerwatywę na jego wiotkim jeszcze członku. Skąd nagle ją wytrzasnęła? I po co ją w ogóle zakłada?

— Co robisz?

— A jak myślisz? — spytała z uwodzicielskim uśmiechem.

— Boisz się zająć w ciążę? — Nikke nie zdążył ugryźć się w język i zaraz poczuł wyrzuty sumienia. Od lat starali się o dziecko i nie miał prawa być wobec żony aż tak niemiły. — To jest...

— To nic — szepnęła Suski i wpiła się dłońmi w jego nagie pośladki. — Chce mi się ciebie.

Nikke odsunął ją.

— Przebiegłem właśnie dwadzieścia kilosów. Nie dam teraz rady.

— Przepraszam, że tak się napaliłam. Zjedz coś najpierw, to się wzmocnisz — powiedziała Suski i już jej nie było w łazience.

— Firmowy opłatek zamierzają przenieść na środek dnia. I ma być wspólny dla całego zjednoczenia szpitali. Na nic innego nie ma podobno pieniędzy — relacjonowała Suski, nakładając mu na talerz dwa bakłażany nadziewane ciecierzycą, serem i duszonymi warzywami. Nikke poczuł nagle wilczy głód; złapał widelec i wbił go w bakłażan, chociaż Suski nie zdążyła sobie jeszcze niczego nałożyć. Zaraz go opieprzy, ale co tam.

— Nikke! Gdzie twoje maniery? — fuknęła na niego gniewnie, zaraz jednak podjęła przerwana relację: — No sam pomyśl: opłatek w południe! To jak ludzie mają wyładowywać nagromadzone przez cały rok emocje? Przy kaszce z migdałami? Już się umówiliśmy, że zorganizujemy sobie własną imprezę na naszym piętrze, a inni niech się gniotą w stołówce i szuflują kaszkę. I dam głowę, że nie będzie w niej migdałów.

Nikke był skupiony na jedzeniu i wynurzenia żony wlatywały mu jednym, a wylatywały drugim uchem. Miał dziwne wrażenie, że Suski jest w dobrym humorze, choć sprawa grudniowej imprezy wyraźnie ją zbulwersowała.

— Smakuje ci? — spytała i chwyciła go przez stół za rękę. Nikke po raz pierwszy uniósł spojrzenie znad talerza. — Nalej sobie jeszcze wina — zachęciła go.

Jego krótkie mruknięcie zaspokoilo jej pragnienie uznania. Nalała mu do kieliszka po brzegi i wróciła do tematu cięć w budżecie miasta, ogromnej roli poradni w służbie zdrowia i stroju na imprezę. Monolog urwał się tylko raz, gdy Nikkemu spadło na podłogę ziarno ciecierzycy.

— A ty co? — wyrwało się jej, ale już schylała się pod stół.

Po chwili wstała i zaniósła upuszczone ziarenko do kuchni. Wróciła stamtąd w jednorazowych rękawiczkach i z mopem w rękach.

— Jak się od razu przetrze, to potem nie będzie kłopotu!

Nikke poczuł pulsujący ból w skroniach. Że też jej się nigdy nie znudzi. Męczyło go już samo patrzenie na tę ciągle powtarzającą się scenę. Dawniej żona z wypiętym tyłkiem na podłodze wywoływała w nim całkiem odmienną reakcję, ale teraz ten widok już tylko go wpieniał.

— Isabella przysłała mi dziś esemesa, zapraszała Miię, Aikku i mnie do siebie. O co jej chodzi tym razem? — Suski skończyła wycierać podłogę i wróciła do stołu.

— Aikku też? — wymsknęło się Nikkemu.

— No przecież ci powiedziałam. Zaprosiła Miię, Aikku i mnie.

— Co tam słyszać u Aikku? — Nikke nie mógł się powstrzymać. Po weekendzie nie widział kochanki ani razu. Był dopiero wtorek, a on już usychał z tęsknoty, chciał być przy niej, słyszeć jej głos i ją dotykać. Nie mógł jednak, więc chciał chociaż wiedzieć, co u niej.

— Dzwoniła wczoraj i mówiła, że bliźniaki mają ospę — powiedziała Suski, biorąc do ust ostatni kęs.

— Nie! — Nikke znów nie utrzymał języka za zębami. U Aikku było ciemno, bo pewnie pojechała z bliźniakami do lekarza. A reszta dzieciaków? Przecież powinien być przy niej i jej pomagać. — Coś groźnego?

— Ospa wietrzna? — Suski roześmiała się. — Zwykła choroba wieku dziecięcego. Tyle tylko, że obrzydliwa.

— Ale do lekarza chyba trzeba jechać?

— Poradziłam jej, żeby kupiła w aptece maść na swędzenie skóry — powiedziała Suski i zaczęła zbierać ze stołu. — Od kiedy to interesują cię dzieci i ich choroby?

Odkąd zakochałem się w Aikku, odpowiedział Nikke w myślach i wstał od stołu.

— Nikke! — wykrzyknęła Suski.

Przez chwilę miał wrażenie, że żona czyta w jego myślach, ale zaraz się zorientował, że chodzi jej o talerz, który zapomniał zanieść do zmywarki.

— Tylko przepłucz najpierw, tak?

Nikke potulnie wsunął umyty talerz do maszyny i ruszył w kierunku sofy. Włączył telewizor. Ech, gdyby tak mógł tym pilotem zmieniać kobiety jak kanały... W pierwszej kolejności zmieniłby żonę, idącą za nim z kieliszkami i butelką. Na Aikku. Żeby tak chociaż mógł ją wyciszyć...

— Napij się jeszcze trochę — powiedziała miękko Suski i wtuliła się w jego ramię.

Nikke usiłował skupić się na programie, w którym wszelkiej maści

majsterklepki przedstawiały swoje wynalazki zebranym w studiu milionerom. Sprawę utrudniały palce Suski, które zmierzały nieustępliwie w kierunku gumki jego domowego dresu, chociaż co chwila zmieniał pozycję. Żona najwyraźniej zagięła na niego parol i zrobi wszystko, żeby się z nim kochać. Pewnie najmądrzej będzie jej ustąpić, bo Suski i tak prędzej czy później postawi na swoim. A jak dostanie to, czego chce, wreszcie da mu spokój. Najpierw jednak Nikke dokończy wino.

Kiedy w butelce i kieliszkach nie było już ani kropli, Nikke wyłączył telewizor i wstał. Krok miał przyjemnie miękki. Chyba znalazł się wreszcie w nastroju odpowiednim do wypełniania małżeńskich powinności. Suski udała się już do sypialni i czekała w łóżku na kolanach w swoich liliowych koronkowych stringach i za ciasnym, powiększającym biust staniku. Nikke uprzytomnił sobie, jak bardzo chciałby go zdjąć. Jak bardzo chciałby zatopić twarz w jej piersiach i lizać je, aż w końcu Suski zacznie krzyczeć z rozkoszy.

Isabella usiadła na łóżku i ziewnęła sennie. Gdyby teraz miała umrzeć, umarłaby szczęśliwa. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuła się wykochana tak wyczerpująco. Może nawet nigdy.

— Dziękuję — szepnęła.

Za ścianą rozległ się szum wody. Sam poszedł pod prysznic — Isabella chciała zostać jeszcze chwilę w białej pościeli i porozkoszować się wspomnianiem cudownych chwil.

Poprzedniego wieczora Włoch natychmiast odpowiedział na jej telefon i już po pięciu minutach na Isabellę czekała pod domem długa, błyszcząca limuzyna. Szofer zawiózł ją do hotelu Kämp i kazał zapukać do drzwi pokoju 237. Otworzył Sam i od razu wpił się namiętnie w jej usta. Zaczęli się na wyścigi rozbierać, na stole w kieliszkach został nietknięty szampan.

Isabella poczuła ukłucie w podbrzuszu, kiedy sobie przypomniła, jak Sam szeptał jej do ucha coś po włosku i całował czule jej piersi. Dotykał jej właśnie tam, gdzie chciała być dotykana, i wypowiadał właśnie takie słowa, jakie chciała słyszeć, a kierował wszystkim tak, że zawsze mieli do czego wracać i po prostu nie mieli czasu na sen.

— Chyba się w tobie zakochałem. — Sam wyszedł z łazienki i stanął przed nią w samym ręczniku.

Isabella roześmiała się. Wieczór i noc były doskonałe i prawdę mówiąc, nie chciała, żeby Sam zepsuł to wszystko głupimi żartami. Ale może to były te słynne różnice kulturowe: może Włosi potrzebowali znacznie mniej niż Finowie, żeby wyznać miłość.

— Isabella, jesteś cudowna. Jesteś wszystko, czego zawsze chciałem w kobiecie. Piękna. Sexy. Inteligentna. Czują. Mówiłem ci już, że jesteś sexy?

— Tak, mówiłeś — bąknęła Isabella, nie wiedząc, gdzie uciec spojrzeniem. Czy on naprawdę mówi do niej?

— Ożeniłbym się z tobą natychmiast, gdyby to tylko było możliwe — powiedział Sam i usiadł obok niej na brzegu łóżka.

— Ze mną?

— Z tobą, z tobą! — odpowiedział ze śmiechem i położył ją, przywierając ustami do jej warg.

Isabella poczuła pulsowanie między nogami. I Sam jakby o tym wiedział, bo zsunął dłoń z jej nagiego brzucha na gładko wygolony wzgórek.

— Może usiądziemy? — Isabella próbowała się podnieść.

— Czego się boisz? — spytał, przypierając ją z powrotem do łóżka. — Obiecuję ci, że już nikt nigdy nie zrobi ci krzywdy, tylko pozwól mi cię bronić. No,

więc... — Pocałował ją w usta. — Czy zostaniesz moją żoną?

— Tak! Zostanę! — Isabella nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście to krzyknęła. Przecież to absurd! Znali się z Samem dopiero dwa dni! Z drugiej strony jednak, przecież była pewna, że to jest mężczyzna jej życia. Kto powiedział, że akurat jej historia nie mogłaby właśnie tak się skończyć? Niektóre kobiety randkują od lat, ale jeszcze nigdy nie przeżyły czegoś takiego jak ona teraz.

Wtem zadzwonił telefon Sama. Włoch spojrział na wyświetlacz i odebrał.

— *Chi parla?* — powiedział, wychodząc z pokoju.



Suski przysłuchiwała się, jak oddech męża powoli tężeje, aż w końcu zaczyna pulsować ciężkim rytmem. Nikke zasnął.

Pobiegła do łazienki i palcami stopy nacisnęła pedał kosza na śmieci. Prezerwatywa leżała na zgniecionej rolce po papierze toaletowym. Dzięki Bogu, Nikke był tak pijany, że nie zwrócił na kondom większej uwagi. A była to specjalna prezerwatywa bez środka plemnikobójczego, którą Suski kupiła w aptece. Zawiązała teraz supeł na jej końcówce i wsunęła ją sobie pod top, bliżej ciepłej skóry. Potem chwyciła telefon i wysłała esemesa. Rzeczy przygotowała sobie zawnazsu w przedpokoju, zostawiła je tam wieczorem — nie chciała ryzykować ubierania się w sypialni, bo Nikke mógłby się obudzić.

Trzy minuty po wysłaniu esemesa była już gotowa do wyjścia. Zbiegła po schodach. Samochód będzie lada chwila. Serce łomotało jej w piersiach z podniecenia i szczęścia. Ledwo wyszła na chodnik przed bramą, pod dom zajechał duży biały mercedes. W mroźnym nocnym powietrzu lewitowały drobiny śniegu, z ust unosiła się para i gwiazdy migotały tak nisko nad głową, że można było niemal dosięgnąć ich ręką. Suski zapamięta tę noc na zawsze.

Nim zdążyła chwycić za klamkę, jedna z przyciemnionych szyb mercedesa spłynęła w dół i z mrocznego wnętrza wysunęła się dłoń w rękawiczce.

— *Do you have the sperm?* — Suski usłyszała niski męski głos.

— *Yes, it is here* — odpowiedziała cicho i wydobyla spod ubrania ciepły, lepki silikon, który szybko zniknął w dłoni w rękawiczce.

— *Thank you. We'll take care of this from now on* — oznajmiła zachrypniętym głosem niewidoczna kobieta. — *And the money?*

— *Yes, here.* — Suski pomacała dużą kieszeń kurtki i wyjęła z niej plik banknotów. On też szybko zniknął w czarnej czeluści auta.

— *We'll contact you as soon as everything is ready for operation* — usłyszała jeszcze i samochód odjechał.

Suski spojrzała w rozgwieżdżone niebo. Jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa. A przynajmniej tak się jej wydawało — bo będzie chyba jeszcze szczęśliwsza za kilka dni, kiedy w jej macicy zostanie umieszczony zarodek, a ona będzie... Czy odważy się w ogóle o tym pomyśleć? Będzie w ciąży. W ciąży! Nic innego nie miało teraz żadnego znaczenia. Ani to, że musiała wyczyścić ich wspólne konto z Nikkem, choć planowali za te oszczędności kupić latem mały jacht, ani to, że dopuściła się prawdopodobnie niejednego przestępstwa. Nie liczyło się nawet to, że zamierzała się poddać zabiegowi, nikomu o tym nie mówiąc. Dla tej sprawy Suski była gotowa poświęcić dosłownie wszystko.

— *If there is a will, there is a way* — mruknęła jeszcze pod nosem, wpatrując

się w ciemność.

Długo oczekiwany mejl przyszedł wreszcie poprzedniego dnia, kiedy Nikke biegał, i Suski nie zwlekała ani chwili. Wreszcie wszystko było gotowe, wreszcie znaleziono dla niej odpowiednią komórkę jajową. Na początku jesieni wysłała do firmy pod aniołkiem, jak ją w duchu nazywała, wyczerpujące informacje o sobie i swojej rodzinie. Zapewniono ją, że na tej podstawie zostanie wyszukana idealna dawczyni. Jej pozostało już tylko zdobyć nasienie Nikkego.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić; kiedy się okazało, że jakość komórek jajowych Suski praktycznie przekreśla jej szanse na zajście w ciążę, Nikke kategorycznie odmówił pójścia o krok dalej. Próbowali już parokrotnie metody in vitro, jednak zarodki nie rozwijały się należycie. Nikke nie chciał nawet słuchać o bankach komórek jajowych, kontynuowali więc terapię metodami, które już wcześniej okazały się bezproduktywne, w nadziei, że może jednak kiedyś poskutkują.

Robili to do czasu, gdy Suski znalazła w Internecie firmę pod aniołkiem, gdzie — inaczej niż w podobnych instytucjach w Finlandii — zgoda męża nie była konieczna. Mniej formalności, za to koszty dużo wyższe. Ale to nic — Suski zostanie matką! Teraz liczyło się już tylko to.

Venla wyszła z budynku akademii na słońce. Zaczęły się wakacje i skończyli właśnie układać dla niej plan zajęć na następne miesiące. Profesor doskonale rozumiał, dlaczego Venla chce jak najszybciej ukończyć studia. Jeśli nie pojawią się jakieś nieprzewidziane przeszkody, zostanie dyplomowaną lekarką już za rok.

Na parkingu przed budynkiem wskoczyła do małego fiata i ruszyła do domu. Uwielbiała te dwadzieścia kilometrów z miasta do wsi. Niemal przez całą drogę jechała aleją drzew oliwnych, miejscami spoza nich prześwitywało lśniące turkusowe morze. Piękna była również mała wioska, do której się przenieśli z małym Robertem. Luca odkupił tam piekarnię od odchodzącego na emeryturę właściciela. Wizja bezpiecznej przyszłości zaczęła się jednak rozmywać, kiedy zaledwie kilka miesięcy po ich przenosinach we wsi otwarto sklep firmowy dużej sieci piekarniczej, gdzie pieczywo było tańsze niż u nich, więc większość mieszkańców tam zaczęła wydawać swoje liry.

Z pieniędzmi było krucho, bo musieli spłacać kredyt, a piekarnia przynosiła znacznie mniej, niż się spodziewali. Planowali, że kupią we wsi dom, a tymczasem nadal wynajmowali piętro od dwojga staruszków. Roberto rósł, miejsca było coraz mniej i dlatego Venla chciała jak najszybciej skończyć studia.

Zatrzymała auto na chodniku przed piekarnią, pokazując na migi zdumionemu turyście, iż nic mu do tego, że stanęła na zakazie. Wioska cieszyła się popularnością wśród turystów, bo do wody było zaledwie parę kilometrów. Bliskość morza była jedynym warunkiem, jaki postawiła Luce, kiedy szukali miejsca dla siebie. Całe życie mieszkała nad morzem i bała się nawet myśleć o zamieszkaniu w głębi lądu.

— Cześć, kochanie! — powitał ją po fińsku Luca, wychodząc zza lady.

Obsypał ją czułymi pocałunkami, ale i tak zdążyła zauważyć, że pieczywa za szybą prawie nie ubyło. A więc i tego dnia utarg będzie gorszy. W kantorku rozległ się tupot małych nóżek i w uchylonych drzwiach pojawiła się mała, przyprószona mąką główka. Roberto podbiegł do mamy i rzucił się jej w ramiona. Sprzedamy towar jutro, pomyślała Venla i poczochnęła ręką czuprynę chłopca.

— Mam propozycję — powiedziała po włosku. — Spakujmy coś do jedzenia i pojedźmy na plażę. Co wy na to? To mój jedyny wolny dzień w te wakacje.

— Załatwione! — ucieszył się Luca i pomaszerował do drzwi piekarni, zamknął je i zawiesił w oknie tabliczkę z napisem „*Chiudi*”.

Właśnie za to Venla ciągle kochała go tak samo mocno jak tego pierwszego dnia we Włoszech. Luca brał, co życie mu dawało, żył chwilą i czerpał z niej pełnymi garściami. Nie zamartwiał się losem piekarni. A jeżeli nawet, to potrafił oddzielać zawodowe troski od życia prywatnego. Tak też przyjął wiadomość, że jego przyjaciółka z Finlandii urodzi dziecko innego: najpierw popłakał się ze szczęścia, a potem oznajmił Venli, że będzie kochał jej dziecko jak własne. I słowa dotrzymał.

Mimo gorąca na plaży nie było tłoku i znaleźli dobre miejsce zaledwie dziesięć metrów od wody. Venla ustawiła parasol i pomogła Robertowi włożyć kąpielówki. Chłopiec umiał już trochę pływać i matka pozwalała mu się bawić samemu na brzegu. Luca obiecał mieć go na oku, więc położyła się na kocu i zamknęła oczy. Słońce cudownie grzało, a szum morza uspokajał myśli. Jeszcze im się wszystko ułoży, musi tylko skończyć studia i znaleźć pracę.

Ocknęła się, gdy trąciła ją w twarz piłka plażowa. Roberta nigdzie nie było, a Luca chrapał obok niej z otwartymi ustami. A obiecał go pilnować! Venla skoczyła na równe nogi i pobiegła na brzeg, wołając synka. Ludzi na plaży przybyło i w chmurze pluskającej się w wodzie dzieciarni trudno było wypatrzeć lnianą czuprynę. Parę razy zdawało się jej, że go dostrzegła, i kamień spadał jej z serca, lecz za każdym razem okazywało się, że się pomyliła.

Zapłakana i roztrzęsiona, miotała się na brzegu z rozszalałym sercem. Roberto musiał być gdzieś pod wodą. Jeśli teraz go nie znajdzie, to za chwilę wyniosą na brzeg bezwładne chłopięce ciało, a wtedy będzie już za późno na ratunek. Jak mogła zostawić swojego syna nad wodą bez żadnej opieki!

Venla podbiegła do Luki i szarpnęła go za ramię.

— Obudź się! Roberto... — Urwała jednak, bo chłopiec pojawił się przy nich z lodami w ręku.

— Gdzie byłeś? — wyszlochała Venla i porwała synka w ramiona.

— Przy kiosku. Obiecali mi kupić lody — odpowiedział i wskazał palcem na zbliżającą się ku nim parę.

— Nie wolno ci się oddalać z obcymi ludźmi — westchnęła Venla.

Zamknęła oczy i wtuliła twarz we włosy Roberta. Pachniały morzem i słońcem. Co by było, gdyby go straciła?

— Przepraszamy państwa najmocniej, to nasza wina. — Usłyszała obcy męski głos i uniosła wzrok. Stojący przed nią mężczyzna był z pewnością Włochem, lecz towarzysząca mu kobieta miała skandynawskie blond włosy i w zasadzie była zaskakująco do niej podobna.

— Oczywiście Roberto nam powiedział, że mama zabroniła mu oddalać się z obcymi — powiedziała i uśmiechnęła się ciepło do chłopca.

— Macie państwo wspaniałego syna — dodał mężczyzna, który przedstawił się jako Giuseppe. — Moja żona Sandra i ja chcielibyśmy wynagrodzić wam jakoś te chwile niepokojów i zaprosić was na mały poczęstunek.

— Mamy też dla was pewną propozycję — oznajmiła kobieta i uśmiechnęła się znacząco do męża.

Rozprostowana spinka do włosów wierciła się w zamku już od kilku minut, ale w końcu drzwi ustąpiły. Miia nie mogła pojąć, dlaczego matka tak się upiera i zamyka pokój ojca na klucz. Czego się bała? Kogo próbowała chronić?

Miia stwierdziła, że pokój jest w takim samym stanie, w jakim go zostawiła. Karton po kaloszach nadal stał na tapczanie, a na podłodze dokoła leżały znalezione w nim listy do Ollego Oinonena.

Ostatnio wstąpiła do swojego rodzinnego domu, mniej więcej przed tygodniem, po spotkaniu z terapeutą. Henri Saastamoinen ciągle wracał do jej wspomnień z dzieciństwa i okresu dorastania, aż w końcu Miia poczuła palącą potrzebę wyjaśnienia, dlaczego w ich rodzinie nigdy się nie mówiło o śmierci ojca ani o Venli. Ponieważ matka nie chciała z nią o tym rozmawiać, Miia postanowiła włamać się do gabinetu ojca i wtedy znalazła pudło ukryte w regale za książkami.

Kim był Olli Oinonen? W Internecie nie znalazła o nim żadnych przydatnych informacji, a matka rzekomo nigdy nie słyszała takiego nazwiska. Teraz Miia wiedziała chociaż tyle, że facet był właścicielem firmy Śpioszki dla Każdego, która wynajmowała gabinet Saastamoinena. Chociaż tyle — i tylko tyle.

Analiza zawartości kartonu po kaloszach nie posunęła jej dochodzenia ani o krok naprzód. Miia mogła więc mieć tylko nadzieję, że matka sprzeda jej wreszcie jakąś użyteczną informację. Tymczasem jednak była na próbie chóru i miała wrócić do domu dopiero za dwie godziny. Miia wyjęła z zamrażalnika dużą porcję zupy mięsnej. W tym momencie uświadomiła sobie, że zostawiła Lauriego w domu bez jedzenia i chłopak na pewno jest już głodny. Poczowała wyrzuty sumienia. W drodze do domu będzie musiała wstąpić do sklepu i kupić coś do lodówki.

Zupa miała smak dzieciństwa. Mączyste ziemniaki i ziarnka pieprzu obudziły wiele wspomnień. Mięśna była ulubioną zupą Nikkego. A Venla jej nie znosiła.

Venla. Miia pamiętała dzień, w którym zniknęła siostra, jakby to było wczoraj. Wieczorem w szkole była dyskoteka i Venla pozwoliła jej pomóc sobie w zakręcaniu włosów, Miia wybrała też dla niej kolor tuszu do rzęs. Przed wyjściem Venla podarowała jej swoje kosmetyki, choć do tamtej pory nie pozwalała siostrze nawet ich dotykać.

Gdy Miia załadowała talerze do zmywarki, było już po pierwszej, ale matki nadal nie było widać. Próba skończyła się o dwunastej i jej najważniejszą część, czyli ploty przy kawce, chórzyści z pewnością zdążyli już dawno przerobić. Miia wyjrzała przez okno: spodziewała się, że lada chwila zobaczy wracającą matkę. Z nieba leciały duże płatki śniegu. Na dachu sąsiedniego domu dostrzegła

kominiarza, a pod ścianą stał z zadartą głową sąsiad i o czymś go pouczał. Taki już był — na wszystkim znał się najlepiej. Kominiarz był wyraźnie poirytowany. Na parapecie okna rozpierała się sąsiadka, która z kolei dyrygowała mężem.

Wtem spojrzenie Mii natrafiło na czerwone bmw, zaparkowane około pięćdziesięciu metrów od domu matki.

Wsunęła stopy w pantofle i wybiegła na dwór. W tej samej chwili samochód ruszył w jej kierunku. Świetnie, pomyślała, wreszcie będzie miała numer rejestracyjny i sprawdzi, czy to rzeczywiście własność Saastamoinena. Nagle kierowca gwałtownie skręcił i gdyby Miia nie uskoczyła do ściętego cienkim lodem rowu przy drodze, zostałaby potrącona.

Kiedy chwilę później wygramoliła się z powrotem na drogę, ocierając oczy z błota, którym ochlapał ją samochód, parę metrów dalej zobaczyła matkę.

— Nie możesz teraz pić kawy! Ja w każdym razie nie mogę. I bez tego serce mi wali jak głupie. Lepiej napijmy się herbaty albo kakao. — Matka mruczała pod nosem, nalewając wody do czajnika.

Miia siedziała na krześle ze stopami w misce. Gdy tylko weszły do domu, matka nalała jej gorącej wody. Pantofle zupełnie przemokły w rowie.

— To chyba rumiankowa ma uspokajać. Powinam ją gdzieś tu mieć. Poczekaj, zaraz poszukam.

W mgnieniu oka matka wyczarowała na stole herbatę i ciasto, a nawet małe kieliszki koniaku.

— Że też mi nie powiedziałaś, że się do mnie wybierasz. Ugotowałam ci świeżej zupy. Starą brać z zamrażalnika... Nie wiadomo nawet, od kiedy tam stała...

— Była bardzo dobra.

— Ale wzięłaś sobie do niej chleba? Czy też był stary? Tak mało go sama jem, że zawsze mi końcówka zdąży zapleśnieć.

Zjadły i wypiły, Miia pozwoliła matce opowiedzieć wszystkie zasłyszane na próbie plotki. Dołała też jej ukradkiem koniaku i wkrótce starszej pani zaczął się rozwiązywać język. Wygadała się nawet, że zimą przydarzyła się jej przygoda z jednym z barytonów.

— Też wdowiec, ale za duży kutwa jak dla mnie. Pilno mu było się żenić.

— Żenić?

— Wszystkie stare dziady chcą się zaraz żenić, żeby im potem usługiwać. Lenie śmierdzące! — roześmiała się matka.

Dobrze było znowu słyszeć jej śmiech, Miia nawet nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio matka się śmiała. Musiało to być całe wieki temu.

— A jak tam u ciebie sprawy damsko-męskie?

Miia wzruszyła ramionami i odsunęła butelkę. Koniak wyraźnie zrobił

swoje, bo tego tematu nigdy wcześniej nie poruszały.

— Coś się chyba kroi, co? Taka piękna, inteligentna kobieta.

Matka spojrzała na nią badawczo, ale ciepło. Nagle Miia poczuła, że jest między nimi zdumiewająca bliskość, a przecież zaczęła się od matki oddalać już wiele lat temu — mniej więcej w tym czasie, gdy zniknęła Venla i zmarł ojciec. Postanowiła opowiedzieć jej o Mikaelu. Nie spotykali się od pewnego czasu, ale mężczyzna nie dawał za wygraną i przysyłał jej przynajmniej jednego esemesa na dzień. Podobno się w niej zakochał i tęsknił za nią, ale na szczęście sporo ostatnio podróżował i łatwiej jej było unikać kolejnych spotkań. Matka słuchała jej podkolorowanych, sarkastycznych uwag o prostocie mężczyzn i chichotała pod nosem.

— A moim zdaniem ten Mikael dobrze się zapowiada. Umie mówić i całować. Bierz go, póki wolny.

— Po prostu chcesz zostać babcią. — Miia parsknęła śmiechem, ale naraz zauważyła, że jasne oczy matki zaszyły mgłą. — Mamo... Suski i Nikke jeszcze będą mieli... zobaczysz.

— Venla zadzwoniła do mnie raz, kiedy ojca nie było w domu. Powiedziała, że wszystko u niej w porządku.

— Co ty mówisz? — Miia spojrzała z z troskaniem na matkę. Po policzkach staruszki ciekły łzy. Czyżby Venla żyła? Czy to już demencja i w umyśle matki prawda miesza się już z fantazją?

— Powiedziała mi, że mam się o nią nie martwić...

— Skąd dzwoniła?

— Muszę się położyć. — Matka wstała niepewnie od stołu. — Jakoś tak z sił opadłam... przez to wszystko... — Energiczna, zarumieniona od koniaku chórzystka gdzieś zniknęła i jej miejsce zajęła przygnębiona staruszka, która wyplakała w życiu za wiele łez.

Miia nie chciała męczyć jej dłużej pytaniami i rozdrapywać zabliznionych z trudem ran, ale musiała. Zatrzymała matkę w drzwiach kuchni.

— Kim jest Olli Oinonen?

— Zapytaj Korhonena, on ci powie. Powtórz mu, że kazałam, by ci powiedział.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio coś go tak wciągnęło. Superbabeczka biegnie przez las w świeżym śniegu, a w tle słychać kawałek Florence and the Machine. Ten wpis miał w sobie coś tak pięknego, że Pasi poczuł napływające do oczu łzy. Od początku jesieni nie mógł się oderwać od vloga Life According to Me i sam sobie nie potrafił odpowiedzieć dlaczego. Babka biega po lesie i plecie coś trzy po trzy — i to wszystko; a mimo to Pasi byłby nawet gotów płacić za te wspólne chwile spędzone gdzieś w głębi lasu. Może cały urok vloga opierał się na tym prostym fakcie, że pozwalał mu na moment zapomnieć, iż siedzi w szklanym biurkowcu przed komputerem i hoduje fałdy?

— Tikka! — usłyszał krzyk Töttermana, choć miał na uszach słuchawki. Chwilę później obok jego biurka zmaterializowało się dwumetrowe cielsko szefa.

— Czego? — Pasi ściągnął słuchawki.

— Co ty tu robisz? Z powrotem do Palokaski!

— Robię mały research.

Tötterman zerknął na monitor z zatrzymanym obrazem biegnącej Emilii.

— No, taki research to ja rozumiem. A sprawa robi się coraz lepsza. Nie uwierzysz! Zaginęło kolejne dziewczę. Noora Hyvärinen. W tym samym wieku co ta poprzednia, Laura jakaś tam.

— Anderson.

— Ta sama. — Tötterman spojrział z powrotem na monitor. Nic dziwnego: obraz przyciągał wzrok niczym magnes i nie miało to żadnych cech działania celowego; oczy same wracały co chwila do zgrabnego tyłka.

— Skąd się dowiedziałeś? Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

— To jest bardzo dobre pytanie, Tikka. Bo właściwie to ty powinienes tę sensacyjną wiadomość podać na tacy mnie — odparł Tötterman, akcentując ostatnie słowo. — Ale powiem ci tyle, że pierwsi mamy to na stronie i wszyscy muszą linkować do nas.

Jakby na potwierdzenie swoich słów Tötterman bryznął na czoło Pasiego śliną, co w redakcji nazywano powszechnie mokrą szmatą. Kto nią dostawał w twarz, ten wiedział, że opór nie ma najmniejszego sensu. Pasi jednak nie odczuwał bynajmniej takiej potrzeby. Chciał dostać tę sprawę. Wreszcie miał materiał na sensacyjny artykuł, na jaki czekał od dawna! Nie będzie już musiał pisać o bójkach pijaków w osiedlowych mordowniach i o sklerotycznych babciach straszących po nocach w szpitalnych piwnicach. Seryjny morderca. Te dwa słowa obiecywały mu, że jego nazwisko zachowa się w pamięci ludzkiej na zawsze.

— Mógłbyś w zasadzie od razu się spakować, żeby zwolnić biurko na ten czas — dodał Tötterman, nim ziewnął i się przeciągnął.



— Że jak, przepraszam?

— Zejdzie ci na tym jak nic parę tygodni, może nawet dwa miesiące. Nie możemy sobie pozwolić na trzymanie wakatu tak długo. — Szef chwycił leżący na stole tekturowy kubek i cisnął go do kosza.

— Czyli mogę napisać, co zechcę? Obrąć dowolny punkt widzenia, samemu wybrać sobie informatorów i swobodnie dysponować czasoprzestrzenią? — spytał Pasi, patrząc z niedowierzaniem na Töttermana, który z nieobecny wyrazem twarzy manipulował przy swoim smartfonie.

Naczelny zaśmiał się z zadowoleniem i podsunął telefon Pasiemu pod nos. Na fotce z Instagramu wypinała się na tle wzburzonego morza najświeższa Miss Finlandii w stringach. Pod spodem był napis: „Niezapomniane widoki!”.

— Miałeś całkowitą rację, mówiąc niedawno, że za chwilę redaktorzy przestaną być potrzebni.

— Ale ja o tym moim artykule...

— Ja też, ja też — powiedział Tötterman i wsunął telefon do kieszeni. — Chyba pamiętasz naszą umowę. Wypłacamy ci podstawowe wynagrodzenie, kiedy dostarczysz nam materiał, a ja go zredaguję. Czyli twoje honorarium zależy od długości mojej wersji. Za każde kliknięcie powyżej stu tysięcy dostajesz bonus. Ale jeżeli nic na tym nie zarobisz, to będziesz mógł mieć pretensje wyłącznie do siebie. *Good luck!* — Tötterman klepnął go w plecy i odszedł. — A, byłbym zapomniął! Lepiej się pośpiesz! Twój adres mejlowy zostanie skasowany dokładnie za godzinę! — krzyknął jeszcze z drugiego końca strefy.

Barman z hukiem postawił na kontuarze trzecią salmiakową wódkę i oznajmił Pasiemu, że to na razie ostatnia i od tej pory nie dostanie już nic mocniejszego od piwa.

Pasi powlókł się do stolika z dużą szklanicą piwa i wyciągnął z plecaka plik mejli, które wydrukował pośpiesznie przed wyjściem z redakcji. Koszty wydruku potrąca mu najprawdopodobniej z pierwszego honorarium, ale niewielka będzie to strata wobec jego faktycznego bankructwa. Przecież wiedział, że gazeta powoli redukuje stały personel — już od dwóch lat jego koledzy i koleżanki z pracy znikali bez słowa pożegnania. Schemat był prosty: oni ci proponują samozatrudnienie, ty się zgadzasz — i pewnego pięknego dnia budzisz się z ręką w nocniku.

Zaczął przeglądać wydruki. Przez lata pracy w redakcji dostał tych mejli dziesiątki tysięcy, choć na życzenie informatyków starał się zawsze sprzątać swoją skrzynkę. Samych nieprzeczytanych zebrał się ponad tysiąc. Ludzie poczuli się do informowania dziennikarzy o wszelkich dostrzeżonych nieprawidłowościach. Przynajmniej raz w tygodniu Pasi dostawał mejl, w którym czytelnik domagał się napisania artykułu o spowodowanej przez rowerzystę niebezpiecznej sytuacji na

drodze, o lekkomyślności właściciela psa czy o niemożności porozumienia się po fińsku z kierowcą autobusu miejskiego. Większość tych nieprzeczytanych i już skasowanych wiadomości to były właśnie takie mejle, bo Pasi nauczył się już je rozpoznawać po samym tytule. Choć zdarzały się wśród nich także interesujące wyjątki. Tak jak ten wysłany w sierpniu, zatytułowany „Autostopowiczka”, który Pasi zaczął właśnie czytać z zapartym tchem.

*Dwadzieścia lat temu wziąłem do swojego tira dziewczynę o imieniu Venla...*

Zegar w komputerze pokazywał piętnaście po drugiej. Toni Ojantaus spóźniał się, chociaż gdy widzieli się po raz ostatni w poniedziałek w szklanym pałacu, Emilia zapisała mu datę i godzinę przesłuchania na odwrocie swojej wizytówki. Oczywiście niestawienie się Ojantausa nie byłoby dla Emilii żadnym zaskoczeniem — zapoznała się już z jego kartoteką i nie była to bynajmniej budująca lektura: drobne kradzieże, pobicia, noce w izbie wytrzeźwień. Normalka dla przeciętniaka z blokowiska, lecz nie dla syna najbogatszej kobiety w Palokaski, choćby nawet była samotną matką.

Emilii przyszło czekać nie tylko na Toniego Ojantausa. Od samego rana czekała też na wiadomość z laboratorium kryminalistyki, gdzie wysłała prośbę o dodatkową analizę próbek DNA w związku z prowadzonym śledztwem w sprawie zabójstwa Tiiny Ojantaus. Już zdobycie podstawowych wyników okazało się zaskakująco trudne, mimo że gdy wysyłano próbki do laboratorium, podano ją jako osobę prowadzącą śledztwo. Kiedy Emilia wreszcie dodzwoniła się do wydziału kryminalistyki, powiedziano jej, że wyniki zostały przesłane na adres mejlowy komisarza Korhonen, gdyż laboratorium nie dostało pozwolenia na udostępnianie ich komukolwiek innemu. Laborant ustąpił dopiero, gdy oznajmiła, że jest z KGP.

Pałac Ojantausów został gruntownie przebadany, ale nie znaleziono tam niczego, co mogłoby wskazywać na to, że Ojantaus została zamordowana w domu. Natomiast na ciele kobiety i na folii, w którą zawinięto zwłoki, odnaleziono trzy różne ślady biologiczne należące do osób blisko z nią spokrewnionych: dwóch mężczyzn i jednej kobiety. Tymi mężczyznami byli bez wątplenia Toni i Lauri, natomiast kobiety nie zdołano zidentyfikować.

Emilia ponownie zajrzała do rejestru ludności, który już raz dokładnie przeanalizowała, gdy tylko ustalono tożsamość zamordowanej. Dobrze pamiętała: Tiina Ojantaus nie miała rodzeństwa, a jej matka zmarła przed ponad dziesięciu laty. A przecież próbki DNA nie mogły kłamać: Tiina Ojantaus miała gdzieś siostrę albo córkę, która z jakiegoś powodu nie figurowała w oficjalnym rejestrze.

Wertując dane, Emilia przypomniała sobie nagle scenę w mieszkaniu Mii Pohjavirty poprzedniego wieczora, gdy do kuchni zajrzał rozespany Lauri Ojantaus — przemknęło jej wtedy przez myśl, że Miia mogłaby być jego matką, tak bardzo byli do siebie podobni. I choć dobrze wiedziała, że strzela na oślep, od razu posłała do laboratorium prośbę o porównanie DNA Mii Pohjavirty z materiałem genetycznym odnalezionym na ciele Tiiny Ojantaus. Na szczęście już jakiś czas temu zaczęto pobierać próbki od wszystkich członków ekipy dochodzeniowej, gdy podczas pewnego śledztwa ślady biologiczne pozostawione na miejscu

przestępstwa przez policjanta błędnie zinterpretowano jako materiał genetyczny potencjalnego sprawcy.

— Dobry — odezwała się Emilia, unosząc po chwili wzrok znad monitora komputera. I bez patrzenia wiedziała, kto wszedł: Korhonen wydierał mocny zapach, który przywoływał wspomnienia z dzieciństwa i odwiedziny u dziadków. Zapach starego człowieka.

— Co tam u ciebie?

— Czekam na Toniego Ojantausa. Powinien tu być już dwie godziny temu.

— Można się było tego spodziewać — mruknął komisarz. — Trzeba będzie wysłać za nim list gończy.

Emilia przyglądała się, jak Korhonen przestępował chwilę z nogi na nogę, nim wreszcie usiadł. Był jak małe dziecko, które boi się przyznać mamie, że ktoś je przyłapał na gorącym uczynku.

— Widziałeś na pewno te wyniki testów DNA.

— Widziałem. Nic ciekawego — odpowiedział obojętnie.

— Nic? Naprawdę?

— No, trudno mówić o przełomie w śledztwie, kiedy na ofierze zostają odnalezione ślady biologiczne najbliższej rodziny.

Emilia spojrzała na Korhonenę. W ostatnich dniach oczy jakby mu się zapadły w oczodoły. Czyżby słynny komisarz tak się już postarzał i zramolał, że nie potrafił dostrzec ukrytego w wynikach tropu? Czy chciał kogoś chronić? Może Mii?

W tej samej chwili usłyszała cichy dzwonek. Błyskawicznie spojrzała na monitor i drżącą dłonią najechała kursorem na żółtą kopertkę, która pojawiła się w prawym dolnym rogu ekranu. Wiadomość otwierała się strasznie wolno. Powodem był pewnie załącznik z tabelką wyników.

— No, nie będę ci przeszkadzał, na razie — powiedział Korhonen.

Emilia uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi i po chwili usłyszała, że kolega wstaje z krzesła i idzie do drzwi. Ledwo się zamknęły, znalazła w tabelce informację, której szukała.

Odnaleziony na zwłokach ofiary materiał genetyczny kobiety blisko z nią spokrewnionej był identyczny z próbką DNA Mii Pohjavirty.

Suski starła okruszki z dłoni do zlewu i splukała je wodą. Potem wyrzuciła ściereczkę do śmieci, umyła ręce i powiodła zadowolonym spojrzeniem po kuchni. Wszystko lśniło. Gdyby teraz zadzwonili, mogłaby natychmiast iść.

Czekała na telefon od chwili, gdy biały mercedes zniknął za rogiem. Wieczorem nie mogła zasnąć, a w ciągu dnia bała się wychodzić z domu, by nie przegapić telefonu. Zadzwoniła do poradni i powiedziała, że nie przyjdzie do pracy z powodu zatrucia. Co prawda pracownicy służby zdrowia musieli mieć zwolnienie lekarskie nawet na jednodniową nieobecność w pracy, ale wobec tego, co wkrótce miało nadejść, mała awantura i kilka dni bezpłatnego urlopu były bez znaczenia.

Chwyliła leżący na stole telefon. Ciągłe nic! Doskonale wiedziała, że zapłodnionych komórek jajowych nie można od razu przenieść do macicy, ale nie mogła się doczekać! Tak długo już czekała. Poza tym najlepiej byłoby, gdyby zabieg odbył się w ciągu dnia, kiedy Nikke jest w pracy — nie musiałyby wymyślać kolejnych kłamstw. Inna rzecz, że jej mąż też ma swoje małe tajemnice. Od dawna wiedziała, że potajemnie nagrywa w gabinecie swoich uczniów — a w zasadzie uczennice — lecz postanowiła nie poruszać z nim tego tematu. Tylko czasem, gdy Nikke odwracał się do niej plecami w łóżku, przypominała sobie taśmy, które podczas sprzątanía znalazła w szufladzie za skarpetami.

Nagle telefon zabrzączał i Suski poczuła, że serce jej stanęło. Na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer.

— Przyjedziemy po ciebie za piętnaście minut. Bądź gotowa — powiedział jej po angielsku jakiś mężczyzna. — I nie zapomnij wziąć zaraz tabletek.

Nim zdążyła zapytać, czy mają w szpitalu ręczniki do twarzy, czy też powinna zabrać swoje, tamten się rozłączył. Suski pobiegła do przedpokoju, wyciągnęła z bocznej kieszeni torebki fiolkę, którą dostała dwa tygodnie wcześniej pocztą, i wysypała na dłoń cztery tabletki: dwie przeciwbólowe i dwie uspokajające. Należało je zażyć od razu po zakończeniu rozmowy telefonicznej, żeby zdążyły zadziałać przed zabiegiem. Suski pobiegła do kuchni i popiła leki wodą. Jeszcze tylko umyć zęby i będzie gotowa. Torba z przyborami do szpitala czekała na nią w szafie od dwóch dni.

Już na klatce schodowej poczuła się dziwnie. Głowa wydawała się jakaś ciężka i trudno ją było utrzymać w pionie. Na dworze paskudny wiatr zrywał z nieba śnieg z deszczem i każdy przejeżdżający samochód rozchlaprywał na jej biały wełniany płaszcz brudną wodę, ale Suski nie czuła z tego powodu żadnego dyskomfortu, bo zaraz zapominała, co się przed chwilą wydarzyło. Wreszcie, jak na zwolnionym filmie, podjechał do niej biały mercedes. Potem zarejestrowała jeszcze skrzypnięcie skórzanej tapicerki w aucie, kiedy próbowała usiąść

wygodniej, niekończące się schody i długi biały korytarz. A potem już nic nie było.

Korhonen przekręcił gałkę magnetofonu w aucie i głos Franka Sinatry ucichł. Miał zadzwonić do Mii, tylko gdzie się podział ten cholerny telefon. Nie było go w kieszeni ani w schowku w desce rozdzielczej, bo tam już wcześniej go szukał, i to tak zawzięcie, że o mały włos wjechałby w tył stojącego na czerwonym świetle samochodu.

Zaparkował przy stacji benzynowej i wysiadł z auta. Po sprawdzeniu jeszcze raz kieszeni i podłogi pod przednimi siedzeniami oraz bagażnika otworzył schowek między fotelem kierowcy i pasażera. To było ostatnie miejsce, gdzie telefon mógł być, choć dałby sobie głowę uciąć, że ostatnio nie otwierał schowka. Znalazł w nim długopisy reklamowe, niepotrzebne świstki papieru, monety, żetony do wózków zakupowych, kasety i — komórkę.

Westchnął ciężko i usiadł z powrotem za kierownicą. Dzwoniła do niego czterokrotnie Annikki i raz Emilia. A ta czego jeszcze chce, pomyślał, wybierając numer. Dość miałyby roboty, nawet gdyby ta Arponen nie robiła z Mii na siłę przestępczyni.

Miia nie odbierała, chociaż czekał do ostatniego sygnału. Trzeba się było zatem uciec do ostateczności.

Zaparkował samochód pod domem Pohjavirtów, w tym samym miejscu, w którym zostawił auto, kiedy pojechał tam po raz pierwszy. Było to pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy rodzice zgłosili zaginięcie Venli. Korhonen przeżywał wtedy swoje najlepsze lata w zawodzie.

Przypadek Venli wydawał się typowy, bo nastolatki od czasu do czasu gdzieś przepadają. Przyczyn zniknięcia niemal zawsze trzeba szukać w domu: kłótnia z rodzicami, a potem ucieczka. Najczęściej dziecko znajduje się po dwóch tygodniach w mieszkaniu kolegi czy koleżanki. Prawie w dziewięciu przypadkach na dziesięć wakacyjny kalendarz letnich festiwali podpowiada bez pudła, gdzie szukać zbłąkanej owieczki.

Ojciec Venli, Paavo Pohjavirta, podszedł do sprawy dość spokojnie, ale Korhonen odniósł wrażenie, że mężczyzna coś ukrywa; jest rzeczą normalną, że rodzice boją się przyznać, jak bardzo się pokłócili z nastoletnią córką. Natomiast matka Venli, Aura, była po prostu rozbita i przez całe spotkanie z Korhonenem nie odezwała się nawet słowem.

Po dwóch tygodniach zaczęło wyglądać na to, że sprawa jest jednak bardziej skomplikowana, niż początkowo sądzono. Nikt z otoczenia Venli nie miał pojęcia, gdzie dziewczyna mogła się podziać, nie widziano jej też w innych miastach.

Teraz Korhonen wysiadł z samochodu i podszedł do drzwi domu.

Kiedy kilka lat po zaginięciu Venli Paavo Pohjavirta zginął w wypadku

samochodowym, Korhonen musiał znowu zaparkować swoje auto pod jego domem, przebyć wyłożoną kamieniami ścieżkę i nacisnąć przycisk dzwonka. Nadal pamiętał wyraz twarzy Aury, gdy mu otworzyła. Korhonen domyślał się, że od dnia, w którym zniknęła jej córka, nadzieja i strach zapalają się w jej oczach, gdy tylko odzywa się telefon albo dzwonek u drzwi. Gdy Korhonen stanął wtedy w progu, Aura od razu dostrzegła, że ma złe wieści. Ale była to bez wątpienia jedna z najtrudniejszych chwil w jego policyjnej karierze — gdy musiał powiedzieć Aurze, że nie przyszedł z wiadomością o córce, lecz o śmierci męża.

Teraz drzwi otworzyła mu kobieta, której oczy wyrażały jedynie ogromne zmęczenie.

— A, to ty. Wejdz.

Na stole pojawiły się zaraz karton mleka i chałka, której Aura nie wyjęła jeszcze z folii. Kobieta oderwała z rolki dwa arkusze papierowego ręcznika i jeden podała Korhonenowi. Potem postawiła na stole filiżankę z kawą i usiadła.

— Nie pijesz? — zdziwił się komisarz.

— Nie.

Spojrzał na nią pytająco i opuścił łyżeczkę do filiżanki. Kawę pijał czarną, ale o cukier nie ośmielił się poprosić, bo Aura wyglądała na tak zmęczoną, że pewnie by upadła, gdyby musiała jeszcze raz podnieść się z krzesła.

— Na pewno słyszałaś, że Tiina Ojantaus nie żyje.

Aura potaknęła głową, ale nic nie powiedziała, patrzyła tylko gdzieś za okno. Nadal była piękną kobietą, choć miała już swoje lata. Tak samo jak on, nie był już przecież młodzieniaszkiem. Zachowała w sobie coś szlachetnego, jakąś wyniosłość, którą odziedziczyła po niej Miia. Patrząc na Aurę, można było sobie wyobrazić, jak jej córka będzie wyglądać na starość.

— Aura, proszę cię. Wiem, że obiecałem, że nigdy nikomu nie powiem. I nie powiedziałem. Ale proszę cię, ty to zrób. Powiedz Mii wszystko, zanim się dowie od kogoś innego.

— Kazałam jej zwrócić się z tym do ciebie.



Stołówka w komendzie była pusta. Urzędnicy państwowi mieli swoje wyznaczone godziny posiłków i o trzeciej po południu nie można było liczyć ani na towarzystwo przy obiedzie, ani nawet na obiad. Chociaż pojemniki przy ladach ziały już pustką, w sali unosił się jeszcze mdławy zapach pieczonej ryby z migdałami i ziemniaków z sosem czosnkowym.

Emilia rozejrzała się dokoła. W narożniku w głębi sali siedziała przy kawie dwójka mundurowych. Wyraźnie tworzyli parę, choć bardzo się starali, żeby nikt nie spostrzegł łączącej ich relacji. Takie zawodowe romanse były w policji surowo zabronione, ale Emilia wiedziała z doświadczenia, że zdarzają się znacznie częściej niż w innych profesjach. Sama zresztą próbowała kiedyś odbić męża innej: latami czekała, aż tamten zostawi żonę, i chociaż tyle razy jej to obiecywał, w końcu się zawiodła i została na lodzie. Wtedy postanowiła skupić się tylko i wyłącznie na pracy.

Otworzyła pudełko ze swoją obiadową sałatką. Już dawno zarzuciła jedzenie w policyjnych stołówkach, gdzie kaloryczność najskromniejszej nawet porcji znacznie przekraczała zalecane normy dzienne, a wartość odżywcza składników była bliska zera. Emilia czuła, że potrzebuje małej przerwy. Wielokrotnie próbowała dodzwonić się do Mii, ale tamta nie odbierała, więc wysłała patrol, żeby ją dowieźli na przesłuchanie. Też na próżno. Nikt nie wiedział, gdzie jej szukać. Nawet Lauri, którego policjanci zastali w mieszkaniu pedagoga, nie potrafił im nic na ten temat powiedzieć. Ani też o obecnym miejscu pobytu swojego brata Toniego. W najgorszym razie będzie musiała ściągnąć Lauriego do komendy. Może w ten sposób wywabi tamtych dwoje z kryjóWKi.

Sałatka pachniała już trochę nieświeżo. Emilia przygotowała ją sobie poprzedniego dnia wieczorem, bo rano chciała zdążyć do pracy przed Korhonenem. Zerwała się z łóżka wcześniej niż zwykle, lecz nic jej to nie dało, bo i tak on pierwszy dostał wyniki. Westchnęła ciężko. Nie dość, że dochodzenie mocno kuleje, to jeszcze ten stary lis bez przerwy rzuca jej kłody pod nogi. Była pewna, że wiedział o pokrewieństwie Mii i Tiiny Ojantaus. Należałoby jak najszybciej przyjrzeć się dokładnie poczynaniom pana komisarza. Ale najpierw trzeba wrzucić coś na ruszt.

Wyjęła z kieszeni telefon. Lubiła przeglądać komentarze na swoim vlogu, był to dla niej najlepszy relaks, bo mogła chociaż na chwilę przestać myśleć o pracy. W skrzynce odbiorczej czekała na nią nowa wiadomość. Z Singapuru. Użytkownik ILOVEFINLANDFOREST pytał o drzewo, które zobaczył w lesie na jednym z jej filmików z lata ubiegłego roku. W mejlu był link i Emilia zaraz w niego kliknęła. Dobrze pamiętała tamten bieg: poprzedniego dnia wróciła

z Miami i była poirytowana, bo nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Na filmiku mówiła o strachu, jaki budzi w niej gęsty i ciemny fiński las po kilku tygodniach spędzonych nad turkusowym oceanem. Zatrzymała film i przybliżyła obraz. Zupełnie zwyczajny las mieszany: sosny, świerki, brzozy, topole, olchy, pewnie też wierzby i parę jarzębin. O które drzewo mogło chodzić temu gościowi z Singapuru?

W tej samej chwili jej spojrzenie zatrzymało się na prześwitującym za ścianą lasu niedużym budynku. Nigdy wcześniej nie zwróciła na niego uwagi, ale wynikało to pewnie z faktu, że biegła po tamtym lesie tylko latem, kiedy liście dość dobrze maskowały teren. Jej zwyczajowa trasa prowadziła ścieżką blisko morza i w zasadzie — teraz to sobie uświadomiła — blisko rezydencji Ojantausów. Otworzyła Google Maps. Przeczucie jej nie myliło: niewielki domek znajdował się na działce Ojantausów.

Budynek był znacznie większy, niż Emilia przypuszczała po obejrzeniu kilku jego ulotnych ujęć, i wcale nie przypominał letniskowego domku, za jaki go wzięła: w obwodzie miał co najmniej sześćdziesiąt metrów, a stylem był podobny do szklanego pałacu Tiiny Ojantaus. Emilia podniosła odwróconą do góry dnem doniczkę przy drzwiach i znalazła tam klucz. Weszła do środka. Alarm nie włączył się, więc szybko obeszła część mieszkalną. Wszystko pokrywała cieniutka warstwa kurzu. Wszędzie wałały się instrumenty muzyczne, pod ścianami stały sofy, stoły i elektronika. Telewizorów były co najmniej cztery sztuki i tyle samo konsoli, były tam też wzmacniacze dla paru kapel. Obrazu dopełniały stojące obok ekspresu do kawy trzy kuchenki mikrofalowe. Ale śladów Toniego ani jego ciotki Mii Pohjavirty nigdzie nie było.

Emilia zeszła po schodach do piwnicy. Natrafiła tam na drzwi, które dały się otworzyć tym samym kluczem co zewnętrzne. Za nimi znajdował się długi korytarz o nieskazitelnie białych ścianach. Miejsce niczym nie przypominało zwyczajnej, zatęchłej piwnicy. Bardziej przywodziło na myśl... szpital? Ledwo przyszło jej to do głowy, rozpoznała zapach, który zafrapował ją, gdy tylko otworzyła drzwi prowadzące do korytarza: pachniało w nim płynem do dezynfekcji.

Na końcu korytarza znajdowały się kolejne drzwi, też zamknięte. Klucz już do nich nie pasował, ale Emilia szybko otworzyła je wytrychem. Pomieszczenie za nimi było niskie i nie miało okien. Nie było w nim żadnych sprzętów oprócz stojących pośrodku dwóch szpitalnych łóżek. Emilia podeszła do nich — były nienagannie zasłane, na pościeli nie dostrzegła najdrobniejszej fałdki. Pokój wyglądał jak wysterylizowany, nigdzie choćby pyłku kurzu.

Emilia uniosła wzrok znad łóżek: z pokoju wychodziło troje drzwi. Pierwsze prowadziły do ubikacji, drugie do małego magazynku z nieskazitelnie czystymi, pustymi regałami. Trzecie ustąpiły dopiero po kilku szarpnięciach — za nimi ziała

kolejna mroczna przestrzeń. Przy futrynie był włącznik, ale nie działał. Emilia poczuła, że serce zaczyna jej walić w piersi. Ręka automatycznie powędrowała za plecy. Z ciepłym pistoletem w dłoni od razu poczuła się pewniej.

Ruszyła wzdłuż ściany z lufą przy udzie. Tego jej było trzeba — nawet podczas najbardziej morderczego treningu adrenalina tak jej nie buzowała we krwi jak teraz. Zasiedziała się przy biurku. Kiedy skończy już tę robotę w Palokaski, poleci znów do Afganistanu i wróci dopiero wtedy, gdy się upewni, że już nigdy nie będzie musiała mieć do czynienia z przestępstwami gospodarczymi.

W głębi pomieszczenia dostrzegła szpitalne łóżko. W ciemności majaczyła leżąca w nieładzie kołdra. Widocznie tutaj sprzątaczką już nie zaglądała. Emilia powoli ruszyła w tamtą stronę. Im bliżej podchodziła, tym szybciej biło jej serce. Łóżko nie było puste.

Nagie dziewczęce ciało zdążyło już poszarzeć. Oczy pozostały otwarte i patrzyły z nadzieją, jakby dziewczyna umierała w najszcześniejszym momencie życia. Emilia widziała już te oczy — na zdjęciu, które zostawiła Korhonenowi na biurku Taina Hyvärinen.

— Jest na podwórku — rzekła kobieta, która otworzyła drzwi. — Proszę mu powiedzieć, żeby wracał do domu. Sauna już gotowa.

— Dziękuję — odpowiedziała Miia i ruszyła wzdłuż ściany budynku. W gasnącym świetle popołudnia ledwo było widać wydeptaną w płytkim śniegu ścieżkę.

Nie wiedziała, czego się spodziewać po tym spotkaniu, ale na pewno nie tego: z domu dobiegał apetyczny zapach świeżej chałki, a podwórze było lepiej utrzymane niż wersalski ogród. Czy na pewno trafili pod właściwy adres?

Pasi Tikka zadzwonił do niej, kiedy była u matki, i powiedział, że dostał mejla od gościa imieniem Nipa. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych jeździł on na tirach po całej Europie i zabrał kiedyś autostopowiczkę o imieniu Venla. Dlatego przyszli oboje porozmawiać z tym Nipą.

— Poczekaj no — sapnął za jej plecami Pasi. — Lepiej, jak ja pójde przodem. W końcu to ze mną gość się skontaktował.

Na tyłach podwórza stała nieduża, rzęsiście oświetlona szklarenka. Miało się wrażenie, że lada chwila oderwie się od ziemi i uleci pod niebo, jak papierowa latarnia w tajski Nowy Rok. Ścieżka w śniegu prowadziła właśnie do niej.

— Może przedstawiś mnie jako swojego fotografa?

— Niezły pomysł, tylko że fotograf nosi zwykle przy sobie aparat.

— No to co mu powiemy? Może nie będzie chciał z nami gadać...

— Spoko, bez nerwów — powiedział Pasi i chwycił Miię za rękę. W tej samej chwili drzwi szklarenki rozwarły się szeroko.

— Czego tu szukacie?!

Nipa wziął duży młotek i roztrzaskał doniczkę na kawałki. Potem wybrał kilka skorup, ułożył je starannie na dnie dużej donicy i wsadził do niej sporą bulwę, po czym obsypał ją ostrożnie ziemią.

— Nie ma co marzyć o tym, żeby uratować cokolwiek o tej porze roku, ale trzeba próbować — wyjaśnił. Gdy skończył, wyciągnął skądś dwa składane krzeselka. — Kuple się ze mnie śmieją, ale nie potrafię siedzieć i nic nie robić. I bez tego człowiek na emeryturze nudzi się jak mops.

Miia usiadła na krzeselku i rozejrzała się. W szklarence było mnóstwo pięknych kolorowych orchidei w pełnym rozkwicie.

— Już się trochę dziwiłem, że nikt mi nie odpisał na tego mejla — powiedział Nipa i schylił się po leżący na ziemi uschnięty kwiat.

— Czyli spotkałeś Venłę? — Miia usłyszała, że głos jej drży. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, że wreszcie może zadać pytanie, które od

dawna zaprzętało jej myśli.

— Nie powiedziała mi tego wprost, ale dało się wyczuć, że nie chce, żeby ktokolwiek wiedział, dokąd jedzie. Przed czymś uciekała.

Miia czekała na ciąg dalszy, ale Nipa zamilkł. Nadszedł czas bardziej szczegółowych pytań, ale nie wiedziała nawet, od czego mogłaby zacząć. Westchnęła ciężko i zdjęła płaszcz. W szklarence było parno i oddychała z trudem.

— Wiesz prawdopodobnie więcej niż my — odezwał się wreszcie Pasi, gdy milczenie zaczęło się przeciągać.

Nipa w końcu usiadł i wsparł dłonie na kolanach.

— Doskonale wiedziałem, że powinienem zgłosić się na policję i o tym wszystkim opowiedzieć, ale jakoś nie mogłem się zebrać. Miałem poczucie, że ta dziewczyna naprawdę musi się stąd urwać.

— Gdzie jest teraz Venla? — Głos Mii był prawie niesłyszalny. — Wiesz, gdzie ona jest?

— Zabrałem ją z promu w Szwecji i wysadziłem pod dworcem w Hamburgu. Jechała do Włoch. Miała tam przyjaciela, z którym korespondowała. Do niego się wybierała.

— Do Włoch — powtórzył Pasi.

Miia spojrzała na niego ze zdumieniem. Jak gdyby dobrze wiedział, dokąd pojechała Venla.

— Dałem jej też trochę pieniędzy na drogę, żeby miała co jeść. Strasznie miła dziewczyna z tej twojej siostry. Z poczuciem humoru.

— Dobra, to nam wystarczy — odezwał się nagle Pasi i wstał. — Wielkie dzięki za wszystko.

Miia spojrzała na niego wymownie, by dać mu do zrozumienia, że chciałyby jeszcze zostać i zadać parę pytań, on jednak pokręcił głową i ruszył do drzwi.

Włożyła płaszcz i poszła za nim.

— I nie mówiłeś o tym nikomu poza nami? — spytała jeszcze Nipy, nim wyszła ze szklarenki.

— Rok po jej wyjeździe zaszedł tu do mnie jeden gość i zaczął o nią pytać — odpowiedział, chwytając za stojące przy wejściu grabie.

— Dopiero co twierdziłeś, że nikomu nie mówiłeś o Venli! — wykrzyknęła Miia. Co to miało znaczyć? Facet ich nabiera?

— Bo i nie miałem zamiaru nic temu gościowi mówić, ale gdy w ruch poszły pięści, sprawa przybrała zupełnie inny obrót.

— Co to był za gość?

— Po wyjściu ze szpitala ściągnąłem z rejestru jego dane. Powiem nieskromnie, że mam fotograficzną pamięć do tablic. Jak się kiedyś jeździło, to nie było...

— Nazwisko! — przerwała mu Miia.

— Oikarinen czy Oinonen, nie pamiętam już.

Mediolan był zamglony i zimny. Chmury leżały na koronach drzew, wciskając się w wąskie, kręte uliczki. To był najbielszy dzień, jaki Venla widziała we Włoszech. Inna rzecz, że jeszcze nigdy nie była na północy kraju. Chwilami biała, wilgotna wata przesłaniała krajobraz i można było sobie nawet wyobrazić, że to Finlandia. Wtedy znów dopadła ją tęsknota. Tęsknota za Miią, Nikkem, za matką i ojcem. Najbardziej za ojcem.

Venla czuła, że opada z sił. Musiała przysiąc na moment na najbliższej ławce i wziąć kilka głębokich oddechów. W małej restauracyjce nieopodal przygotowywano się do nadchodzącej pory obiadowej. Krzątająca się między stolikami elegancka posiwiała właścicielka popatrywała z niepokojem w jej kierunku. Venla spróbowała uśmiechnąć się do niej dziarsko, ale nie miała siły. Bardzo bolał ją brzuch, a uda paliły tak, że na pewno jeszcze przez dłuższą chwilę nie będzie mogła chodzić. Giuseppe i Sandra zaofiarowali się, że ją podwiozą, niemal zażądali, by dała się zawieźć do hotelu, lecz Venla uprzejmie, choć stanowczo odmówiła i ruszyła sama na piechotę.

Z jakiegoś powodu nie chciała mieć już z tymi ludźmi nic do czynienia. Nie wiedziała, czy to przez ten bolesny zabieg, czy raczej przez to, że od początku nie miała ochoty oddawać swoich komórek jajowych zupełnie obcym ludziom. Luca jednak zdołał ją przekonać. Giuseppe i Sandra obiecali im za to tyle pieniędzy, że będą mogli za nie zabezpieczyć przyszłość nie tylko piekarni, ale także Roberta. Jednak trudno było Venli pogodzić się z myślą, że gdzieś w innym mieście będzie miała dzieci, których nigdy nie zobaczy. Z drugiej strony odczuwała wielką satysfakcję, że mogła tej parze sprawić tyle radości, bo przecież Giuseppe i Sandra od lat zmagali się z niepłodnością. Kiedy na początku lata siedzieli w tawernie i Sandra opisywała swoje pierwsze spotkanie z Robertem, w oczach miała łzy. Tak właśnie mógłby wyglądać mój synek, pomyślała sobie, kiedy go zobaczyła na plaży.

Nagle Venla coś sobie uświadomiła: właśnie tak musieli się czuć jej rodzice, kiedy patrzyli teraz na ulicy na młode kobiety. I oni mieli gdzieś dziecko, ale nie mogli nawet z boku patrzeć na jego życie.

Chciała już być w hotelu. Chciała wrócić do domu najszybciej, jak to możliwe, wziąć Roberta w ramiona i zadzwonić do Finlandii, do rodziców.

Venla ponownie zapukała do drzwi pokoju. Czy na pewno nie pomyliła numerów? — zdążyła jeszcze pomyśleć, zanim Luca jej otworzył. Długo trzymał ją w ramionach. Venla wyczuła bijący od niego mdły zapach wina. Kiedy ruszył do fotela pod oknem, lekko się zachwiał.

Postawiła torbę na podłodze i rozejrzała się po pokoju. Na stoliku przed fotelem stały dwa kieliszki i prawie pusta butelka. Luca lubił wypić do jedzenia i nigdy to Venli nie martwiło; w końcu we Włoszech wszyscy piją wino. Ale to, że

siedzi sobie sam w hotelu i raczy się alkoholem, kiedy ona przechodzi bardzo bolesny zabieg, żeby zapewnić im bezpieczną przyszłość, doprowadziło ją niemal do furii.

— Chcę natychmiast wrócić do domu!

— Miałaś dziś odpoczywać.

— Chyba sama najlepiej wiem, co jest dla mnie dobre — odparła i zaczęła pakować rzeczy do torby. — Tobie też nikt nie kazał się upić.

— Upić się. — Luca się uśmiechnął. — Wypiłem parę kieliszków, czekając na ciebie. Bardzo się martwiłem. — Wstał z fotela i znowu wziął Venłę w ramiona.

— I jak my teraz pojedziemy na lotnisko? — spytała, starając się zapanować nad wściekłością. — Musimy odwieźć tam samochód, a ja nie mogę prowadzić, bo jestem po lekach.

— No przecież ja pojadę! — odpowiedział Luca i pocałował Venłę w czoło. — Jestem zupełnie trzeźwy.

— Na pewno?

— *Naturalmente!*

Szybko się spakowali i wymeldowali z hotelu. Mgła była już tak gęsta, że widoczność spadła do kilku metrów. Bez słowa ruszyli do samochodu.

— Może powinniśmy wziąć taksówkę — zaproponowała Venla, gdy w trzeciej kolejnej uliczce nie znaleźli wynajętego auta.

— Tu stoi. — Luca otworzył drzwi czerwonego fiata. Kiedy po chwili włączył się do ruchu, niemal potrącił mężczyznę na skuterze.

— Na pewno możesz jechać? — Venla spojrzała na niego z niepokojem.

— Na pewno, na pewno! Mógł światła włączyć! — warknął Luca i wcisnął pedał gazu.

Venla pierwsza dostrzegła ciężarówkę. W tych kilku sekundach do zderzenia zdążyła jeszcze pomyśleć, że powinna wyciągnąć rękę i skręcić kierownicę. Zamiast tego położyła dłoń na ramieniu męża, w nadziei, że dobrze odczyta jej gest: że nie jest już na niego zła. Że kocha go bardziej niż kogokolwiek innego na tym świecie. Zdążyła jeszcze zobaczyć Roberta. Jego pulchną rączkę, która zaciska się wokół jej palca, gdy razem przechodzą przez jezdnię. Jego poranny uśmiech, który zapalał światło w ich oczach. Targane wiatrem jasne loki, takie same, jakie miał jej ojciec na zdjęciach z dzieciństwa. Na koniec pomyślała jeszcze o Mii, Nikkem, matce i ojcu — i o tym, jak bardzo do nich tęskni.



Na widok kobiety w drzwiach Pasi poczuł się rozczarowany, choć nie wiedział dlaczego. Chyba się nie spodziewał, że otworzy mu Venla? Do tej pory wszystko szło jak po maśle. Udało mu się kupić bilet do Rzymu na następny dzień i załatwić samochód, a adres na liście od Luki znalazł za drugim podejściem. Chciał zabrać ze sobą do Włoch Miię, ale bała się, że zostanie zatrzymana na lotnisku.

— Dzień dobry, nazywam się Pasi Tikka.

— Z Finlandii? — spytała kobieta chropawym angielskim. Była niewiarygodnie piękna. Gęste czarne włosy miała ujęte w kok, z którego wymykały się ciężkie pukle, nos był szlachetnie piękny. Spod pięknie wygiętych brwi patrzyły wielkie ciemnobrązowe oczy.

— Tak.

— Czego chcesz?

Pasi odniósł dziwne wrażenie, że Włoszka spodziewała się jego wizyty. I mimo że szlifował scenariusz tej sceny przez cały lot, teraz nie potrafił sobie niczego przypomnieć.

— Miałbym kilka pytań. Szukam pewnej osoby — powiedział w końcu.

Kobieta nie zaprosiła go do środka, odwróciła tylko głowę przez ramię i krzyknęła coś po włosku. Z jej słów Pasi wyłowił jedynie „Finlandię”. Po chwili z głębi domu przydreptała druga kobieta, znacznie starsza. W jej uszach i na szyi lśniły perły.

— To moja matka — przedstawiła ją młodszą.

— *Buongiorno* — zwrócił się do niej Pasi. Tylko tyle umiał po włosku.

— Jesteś przyjacielem Venli? — spytała staruszka po angielsku i spojrzała na niego badawczo. Oczy miała zdumiewająco czyste i błękitne.

Pasi wolno pokiwał głową.

— Wejdz. Czekałam na ciebie od lat — powiedziała i mocno uścisnęła jego dłoń.

Sam wprowadził swojego białego mercedesa w kolejny ostry zakręt i Isabella znów uniosła dłoń do uchwyty nad przyciemnianą boczną szybą. Nie powiedziała by wprost, że się boi, odczuwała jednak wyraźny dyskomfort. Sam był bez wątpienia świetnym kierowcą i na pewno przywykł do szybkiej jazdy po wąskich serpentynach na skraju urwiska, nie musiał jednak aż tak pędzić.

— Ilu gości chciałabyś zaprosić? — spytał, starając się uparcie zajrzeć jej w oczy.

— Może tak z dwudziestu, głównie przyjaciół — odpowiedziała, celowo nie odwracając głowy od okna; może Sam zrozumie, że powinien patrzeć na drogę. W nocy spadł śnieg i jezdnia była pokryta zmrożonym błotem. Sam raczej nigdy nie jeździł w podobnych warunkach i jeżeli straci panowanie nad autem, trafią do kostnicy, zanim zdążą zaprosić kogokolwiek na ślub.

— Przed weselem chciałbym poznać twoich przyjaciół. — Sam jeszcze dodał gazu, choć do samochodu przed nimi było co najwyżej pięćdziesiąt metrów. W ostatniej chwili włączył kierunkowskaz i gwałtownie zjechał na lewo. Powrót na prawy pas był równie nagły, bo tir z przeciwka jechał zaskakująco szybko.

— Nie wiem, czy to się uda. Wszyscy są dzisiaj bardzo zajęci — sapnęła Isabella. Dłonie miała tak mokre, że z trudem już trzymała się uchwyty nad drzwiami.

— Powiedz mi chociaż ich imiona.

— No, jest Miia, Nikke, Suski i Aikku. Na przykład. — Isabella spojrzała ze zdumieniem na Sama. Na cholerę mu imiona jej przyjaciół?

— Fajnie byłoby poznać Miie, Nikkego, Suski i Aikku.

Do Salonu przy palokaskiej plaży było już tylko kilka kilometrów. Jechali z myślą o przygotowaniach do wesela. Przygotowania do wesela, powtórzyła Isabella w myślach. Trudno jej było uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że w końcu wychodzi za mąż, i to jeszcze za tak doskonałego mężczyznę, który — trzeba przyznać — jeździ zdecydowanie za szybko, ale ona zdąży go jeszcze nauczyć lepszych manier na drodze. Wszystko stało się tak nagle, że Isabella z ledwością nadążała za rozwojem wypadków. Tyle lat żyła sama, a tu musi oswoić się z myślą, że wkrótce będzie panną młodą.

— Urządźmy zaręczyny — zaproponowała. — Zaprosimy na nie całą ekipę i wtedy ich poznasz.

— Brzmi dobrze — odpowiedział Sam. — Kiedy byłaby dobra data?

Isabella wyjęła z torebki telefon, w którym miała kalendarz. W pochewce smartfonu znalazła wizytówkę Sama, którą dał jej na targach, gdy spotkali się po raz pierwszy zaledwie parę dni wcześniej. Popatrzyła chwilę na kartonik. Pośrodku

widniało zapisane srebrnymi zawijasami imię Sama, a w narożniku logo jego firmy — unoszący się w powietrzu anioł.

Pasi sądził, że Mediolan będzie jak Rzym w miniaturze, lecz na dworcu musiał przyznać, że to nowoczesna metropolia z drapaczami chmur, jakich wiele na świecie. Siedziba firmy Angela S.p.A. mieściła się w jednym z tych modernistycznych strzelistych pałaców, przy których monumentalne niegdyś renesansowe kościoły wyglądały niczym ogrodowe domki dla dzieci. Może to i są współczesne kościoły, pomyślał Pasi. Czy można się dziwić, że w świecie, w którym pieniądz zdetronizował Boga, gigantyczne świątynie stawia się mamonie?

Wszedł przez automatyczne drzwi do ogromnej, skąpanej w słońcu auli z eleganckimi, minimalistycznymi fotelami. Może w innych okolicznościach usiadłby sobie w takim, żeby nacieszyć oczy zapierającym dech widokiem, teraz jednak nie miał czasu na taki luksus. Czekąco go spotkanie z Lucą Ghisonim, głównym lekarzem wiodącej kliniki leczenia niepłodności — i mężczyzną, którego wybrała sobie Venla i przez którego straciła życie.

Za ladą recepcji siedzieli mężczyzna i kobieta w granatowych uniformach. Pasi stanął przed nimi i oznajmił, że przyszedł na spotkanie z Lułą Ghisonim.

— Czy jest pan umówiony?

— Oczywiście — odrzekł.

Kobieta położyła na kontuarze identyfikator i podniosła słuchawkę telefonu.

— Przyszedł gość do doktora Ghisoniego — odezwała się po chwili. Przysłoniła słuchawkę dłonią i pochyliła się nieco ku Pasiemu. — Jak się pan nazywa?

— Tikka.

— Tikka — powtórzyła kobieta i roześmiała się. Reakcja nie była dla niego zaskoczeniem; w podróży przywykł już do tego, że jego nazwisko kojarzy się najczęściej z indyjską kuchnią. Z miny kobiety wywnioskował, że i ona układa już w myślach jakiś przezabawny żart, który opowie koledze, gdy tylko Pasi trochę się oddali.

— Przykro mi, ale nie mamy żadnych umówionych wizyt na to nazwisko — powiedziała kobieta.

— Żona umawiała wizytę, może jest na jej nazwisko — odpowiedział Pasi. Planował to spotkanie przez całą drogę z Rzymu do Mediolanu i nie miał zamiaru się poddawać przy pierwszej przeszkodzie.

— Jasna sprawa. Mamy rzeczywiście rezerwację na nazwisko Veronica Rossi — powiedziała po chwili kobieta z uśmiechem. — Proszę bardzo. Gabinety są na trzydziestym piętrze.

Przy windzie czekało ponad dziesięć osób. Wszyscy wpatrywali się

w zmieniające się z zawrotną prędkością cyfry na wyświetlaczu. Pasi musiał przyznać, że ma tremę. Matka i siostra Ghisoniego powiedziały mu, że nie widziały go od lat — a dokładniej od tamtego roku, kiedy spowodował wypadek, w którym zginęła Venla. Luca został znanym lekarzem. W pociągu Pasi miał czas na przeprowadzenie małego dochodzenia. Z informacji znalezionych w Google’u wynikało, że fundamentem sukcesu kliniki Ghisoniego były najnowocześniejsze przeprowadzane w niej terapie. Na swojej stronie klinika chwaliła się, że zarówno dawcy plemników, jak i dawczynie komórek jajowych przeszli bardzo surową selekcję i klienci mogą zgłaszać bardzo konkretne życzenia dotyczące wyglądu czy materiału genetycznego swojego przyszłego dziecka. Specjalna aplikacja na podstawie zdjęć kobiety i mężczyzny generowała wizualizację dziecka będącego połączeniem ich genów.

O samym Luce Ghisonim nie było natomiast żadnych informacji, choć w przypadku znanych lekarzy Google wyrzucał normalnie co najmniej ich handicap golfowy i kilka fotek z nart.

Na trzydziestym piętrze powitał go namalowany na ścianie anioł. Pasi usiadł w szerokim holu i czekał na swoją kolej. Piętro było w wystroju równie oszczędne i stylowe jak aula. Przed gabinetami siedziało kilka par, trzymając się za ręce. Przy automacie z wodą stała kobieta i nie próbowała nawet ukryć płaczu; mężczyzna obok niej pocieszał ją, jak mógł.

Wtem otwarły się środkowe drzwi i pojawił się w nich przystojny mężczyzna z przyjaznym uśmiechem na twarzy.

— Pasi Tikka, jak sądzę? — spytał i wyciągnął dłoń na powitanie.

Miia otworzyła drzwi, ale nadal stała na chodniku. Siedzenie obok kierowcy było zavalone wszelkimi możliwymi śmieciami. Widząc, że Miia nie wsiądzie, dopóki fotel nie będzie pusty, Korhonen przerzucił do tyłu opróżnione opakowania po hamburgerach, butelki po wodzie i niedojedzone drożdżówki. Na samym wierzchu sterty znalazły się wydarte z książki telefonicznej karty z mapami aglomeracji.

— Niezłe urządzenie nawigacyjne — powiedziała Miia, gdy już usiadła w samochodzie. — Gdzie się takie kupuje?

— Już nigdzie — odparł Korhonen. — Ostatnie egzemplarze ze starych zapasów książek od sąsiadów. Nie wiem, co będzie, jak mi się ten komplet w końcu zetrze na proch.

— Do rzeczy — przynagliła Miia.

— Emilia cię szuka. Na pewno już wystawiła za tobą list gończy — powiedział Korhonen i wydmuchał nos w podniesioną z podłogi serwetkę z fast foodu. — Moim zdaniem powinnaś się sama zgłosić na komendę.

— Ty też mnie o coś podejrzewasz?

— Oczywiście, że nie. I właśnie dlatego dobrze by było, gdybyś poszła do Emilii i wszystko jej wyjaśniła. — Położył jej dłoń na ramieniu.

— Zgodziłam się z tobą spotkać tylko z jednego powodu. Dlatego że matka powiedziała, że powiesz mi, kim jest Olli Oinonen — oświadczyła Miia, strząsnąwszy rękę komisarza.

Ten westchnął głęboko.

— Oinonen to prywatny detektyw — odezwał się po długiej chwili milczenia. — Twój ojciec Paavo wynajął go, żeby odnalazł Venłę. Oinonen dobrze się spisał i zdołał odnaleźć kierowcę tira, który zawiózł Venłę do Norwegii, ale tam ślad się urywał.

— Do Norwegii?

— Paavo ciągle wierzył, że Venla się znajdzie, i dobrze płacił Oinonenowi, żeby dalej szukał dziewczyny. Jednocześnie prowadził własne dochodzenie. Krótko przed śmiercią powiedział mi, że ma coś dużego, ale nigdy się nie dowiedziałem, co przez to rozumiał.

— Gdzie jest teraz Oinonen? — Miia spojrzała na siedzącego obok niej starego człowieka, jakby go widziała pierwszy raz w życiu.

— Po śmierci Paava prosiłem Oinonena, żeby kontynuował poszukiwania. Bo miałem przecucie, że śmierć twojego ojca nie była wynikiem tragicznego wypadku.

— Gdzie jest teraz Oinonen?

— Miia — westchnął komisarz. — Przyjdź na komendę. Daj Emilii wyjaśnić tę sprawę do końca.

— Muszę się spotkać z tym Oinonenem. I ty mi to spotkanie zorganizujesz.

Zdezorientowany Pasi Tikka uściskał wyciągniętą dłoń Włocha.

— Nazywam się Pasi Tikka... — zaczął, lecz Ghisoni mu przerwał:  
— Wiem, kim jesteś. Venla opowiadała mi o tobie.

— Venla?

— Moja żona. — Luca wbił w Pasiego przenikliwe spojrzenie. — Wiem, że jesteś dziennikarzem. Pisałeś o zaginionych dziewczętach.

Przez chwilę Pasi nie wiedział, co powiedzieć. Jakim cudem ten człowiek miał o nim tak dokładne informacje?

— Skąd to wszystko wiesz?

— Jak już mówiłem, Venla opowiadała mi o tobie — odrzekł Luca i usiadł za masywnym biurkiem.

— Przecież Venla nie żyje. Twoja matka wszystko mi wyznała — powiedział Pasi i pomacał się po kieszeniach. Gdzieś go wsadził, mały świstek, na którym pani Ghisoni opisała mu położenie grobu Venli.

— Jesteś drugim człowiekiem, który tu przychodzi i pyta o Venłę — stwierdził Luca i przez jego twarz przemknął cień. — Pierwszemu zaproponowałem, że podwoję mu stawkę, jeżeli wróci do Finlandii i powie, że nie odnalazł Venli. I jeszcze zadba o to, żeby już nikt tu więcej nie przychodził i o nią nie pytał. A tu proszę, stoisz jednak w moim gabinecie.

— Kim był ten pierwszy?

— Oinonen, prywatny detektyw.

Pasi przypomniał sobie opowieść Nipy o gościu, który tak go pobił, że kierowca wyładował w szpitalu. Tamten też nazywał się Oinonen i Pasi był przekonany, że to właśnie on był tutaj i poszedł na współpracę z Ghisonim. Poczul na twarzy badawcze spojrzenie Luki. Teraz będzie musiał dobrze ważyć słowa — albo zamilknąć na zawsze.

Rozejrzał się po obszernym gabinecie. Z okien roztaczał się zjawiskowy widok na centrum Mediolanu. Przy ścianach stały masywne regały z idealnie równymi rzędami książek. Dębowe biurko pośrodku pomieszczenia było praktycznie puste, jeśli nie liczyć małej lampki i zdjęcia w ramce. Pasi wyteżył wzrok. Na fotografii dostrzegł młodą blondynkę z chłopcem na ręku. Venla była na niej tak piękna i promienna, że obraz mógł śmiało posłużyć za wzór do namalowania Madonny z Dzieciątkiem. Wrażenie potęgowało światło, które rozpraszało się na jej włosach, tworząc świetlistą aureolę. Dziecko wydało mu się znajome. I nie dlatego żeby przypominało Lucę czy Jezuska ze średniowiecznych obrazów, którego wąska twarzyczka i wyłupiaste oczy nasuwały skojarzenia z przedwczesnym porodem, lecz... jego samego.



— Gdzie jest chłopak? — usłyszał swój zduszony głos.

— Sam? W Finlandii. Nasza przedstawicielka zmarła nagle i ktoś musiał tam pojechać, by dopilnować naszych interesów.

Pasi przypomniał sobie, co mówiła mu Miia o aniołku na łańcuszku. Takiego samego zobaczył na ścianie przy windzie. Postanowił zapuścić delikatną sondę.

— Tiina Ojantaus?

— Była świetna. Współpracowaliśmy od lat, i to bardzo owocnie. — Luca się uśmiechnął. — Dosłownie i w przenośni. Tiina dostarczała mi dokładnie takiego materiału, jaki był mi potrzebny. Ale potem się przeliczyła i przyjęła do pracy niewłaściwych ludzi. *End of story* — zakończył Włoch i wyjął z szuflady pistolet.

W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi i do gabinetu weszła piękna, długonoga kobieta.

— *Signore Ghisoni*, byłam umówiona...

Pasi błyskawicznie rzucił się do drzwi, minął kobietę i wybiegł na korytarz. W holu przy windzie dostrzegł zielony symbol wyjścia awaryjnego i pobiegł w tamtym kierunku, modląc się w duchu, żeby za drzwiami były wymagane przez unijne przepisy schody pożarowe.

Drzwi otwarły się bez kłopotu. Pasi zamknął je za sobą i zaczął zbiegać po schodach. Cztery piętra niżej uchylił ostrożnie drzwi. Hol był pusty. Wślizgnął się do środka i ruszył wzdłuż ściany. Nieskończenie długi korytarz doprowadził go wreszcie do drugiego holu z windą, gdzie było też drugie wyjście awaryjne. Pasi wszedł na klatkę schodową i odetchnął głęboko.

Rozmowa z Lucą Ghisonim była krótka, ale wiele Pasiemu wyjaśniła. Między innymi to, że był ojcem. Venla uciekła, bo była w ciąży, i urodziła jego dziecko we Włoszech. Teraz jednak Pasi nie miał czasu się nad tym wszystkim zastanawiać — musiał najpierw wydostać się z budynku, zanim dopadnie go Ghisoni.

Usłyszał, że gdzieś otworzyły się i zamknęły drzwi, więc jeszcze przyspieszył. Kiedy Luca Ghisoni mówił o przyjęciu do pracy niewłaściwych ludzi, chodziło mu na pewno o Antiego. Wszystkie wątki zbiegały się w jednym punkcie: Venla, Laura, Tiina Ojantaus i Olli Oinonen — dokładnie tak, jak to przewidziała Miia. Miała też rację, że gdy tylko wyjaśni się los Venli, będzie wreszcie wiadomo, dlaczego w Palokaski ginęły dziewczęta. Ale co z Ojantaus — czy to Ghisoni kazał ją zabić Oinonenowi?

Dwadzieścia sześć pięter niżej Pasi znalazł drzwi, którymi wydostał się na tył wieżowca, i pobiegł przed siebie, nie rozglądając się nawet na boki. Kiedy wreszcie znalazł się na ulicy i wtopił w tłum, wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Mii. Ktoś musi wiedzieć, co mu wyjawiał Luca Ghisoni — w razie gdyby już nigdy miał nie wrócić z Włoch.



Ścieżka wychodziła na piasek i morze. W listopadzie na plaży nie było prawie nikogo: tylko parę osób na spacerze z psami. Przy kejach kolebało się jeszcze na wodzie kilka jachtów, wiatr podzwaniał fałami o maszty i szarpał plandeki. Idealna fota na Instagram, przemknęło Mii przez głowę.

Stała na skraju parkingu, w cieniu szarozielonego transformatora i czekała na Ollego Oinonena. Była pewna, że przy jego pomocy zdoła wyjaśnić los Noory — i być może także Venli. Pasi nie odezwał się od dnia po tamtym ich spotkaniu, kiedy to zadzwonił i powiedział, że leci do Rzymu. Może nie zdołał się jeszcze skontaktować z tym tajemniczym Lucą.

Miia spojrzała znowu na drogę i zobaczyła jadące powoli w stronę plaży czerwone bmw. Jednocześnie poczuła wibrację komórki w kieszeni. Wyciągnęła telefon i zerknęła na wyświetlacz. Pasi. Cholera, teraz nie ma czasu z nim rozmawiać. Oddzwoni do niego zaraz po spotkaniu.

Wcisnęła czerwony przycisk, wyciszyła telefon i wsunęła go z powrotem do kieszeni. Auto stanęło tuż przed nią. Za kierownicą siedział Henri Saastamoinen bez brody i okularów. Miia pomacała ręką kieszeń. Miała w niej pistolet, który znalazła w torbie Lauriego.

Elektryczny czajnik syczał obiecująco. Korhonen nasypał herbatę do dwóch sitek, które czekały już w kubkach. Lada chwila zacznie się serial *Morderstwa w Midsomer*. Powtarzano go już któryś raz z rzędu, ale nigdy im się z Annikki nie znudził. Spokojne tempo akcji i niezbyt drastyczne morderstwa czyniły z niego najlepszy serial telewizyjny wszech czasów. No i ten charyzmatyczny Bergerac, czy jak mu tam było... John Nettles?

Czajnik zapiszczał. Korhonen przepłukał liście nad zlewem, po czym włożył sitka z powrotem do kubków i zalał gorącą wodą. Do *Morderstw w Midsomer* pasowała wyłącznie czarna herbata.

A parzenie jej to był cały ceremoniał. Wszystko miało znaczenie: jakość liści, temperatura wody i czas parzenia. Ten gatunek wymagał czterech minut, co dawało właściwy smak bez przykrej goryczki, która zaczynała się pojawiać po pięciu minutach.

Korhonen nastawiał właśnie minutnik do gotowania jajek, kiedy zadzwonił leżący na stole telefon. Na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer. Komisarz zawahał się chwilę, ale odłożył minutnik i odebrał.

W słuchawce usłyszał znajomy głos. Mężczyzna zaczął mu szybko tłumaczyć coś o Mii i Mediolanie. Dopiero po dłuższej chwili Korhonen skojarzył głos z nazwiskiem — to Pasi Tikka, dziennikarz, który kontaktował się z nim w sprawie Laury Anderson.

— Chwileczkę — przerwał mu. — Powiedz mi jeszcze raz, gdzie jesteś.

— W Mediolanie! — krzyknął Tikka. — W firmie Luki Ghisoniego!

— Kogo?

— Męża Venli Pohjavirty!

Chwilę później Korhonen wciągał w przedpokoju buty. Trzeba było działać, i to natychmiast, bo inaczej rzeczywiście będzie jeszcze więcej trupów. Jak mógł być aż tak głupi! Zorganizował Mii spotkanie z Ollim Oinonenem, a według słów dziennikarza to właśnie on stał za morderstwem Tiiny Ojantaus.

Wyciągnął z komody służbową broń, po czym wybrał jeszcze raz numer Mii. Po długiej chwili oczekiwania włączyła się poczta głosowa. Korhonen zerwał z wieszaka płaszcz, wepchnął pistolet do kieszeni i otworzył drzwi.

— Anni! — krzyknął jeszcze z progu w stronę salonu. — Wypadła mi jedna sprawa. Muszę lecieć!

Księżyc już przeświecał chmury, gdy radiowóz mknął przez Palokaski. Od wirującej na dachu i wyjącej syreny w kabinie buczało jak w gnieździe os, a białe luksusowe wille wzdłuż brzegu odbijały niebieskie światło.

Korhonen siedział z tyłu i słuchał wydawanych przez trzeszczące radio komend Szczawika. Oprócz nich nad morze jechały jeszcze dwa radiowozy, żeby odciąć Oinonenowi drogę ucieczki. Emilia siedziała obok kierowcy i przyjmowała polecenia od szefa. Prowadził Kilpi, olbrzym z Savo. Mieli dotrzeć na parking jako pierwsi, bo Korhonen znał Oinonena, powinien więc być na miejscu, gdyby doszło do sytuacji zakładniczej.

Tylko że byli spóźnieni już prawie pół godziny. Korhonen nigdy sobie nie wybaczy, jeżeli Mii coś się stanie.

Wreszcie rząd białych domów się skończył i dotarli do celu. Emilia wyłączyła syrenę. Kiedy wjeżdżali na parking, dostrzegli na skraju wyasfaltowanego placu czerwone bmw Oinonena. W środku paliło się światło. W aucie siedziały dwie osoby.

Kilpi zaparkował po przeciwnej stronie placu i Emilia chwyciła mikrofon.

— Tu policja! Proszę wyjść z samochodu! — krzyknęła.

Korhonen nie spuszczał wzroku z czerwonego auta. Nawet gdyby ktokolwiek się w nim poruszył, nie byłoby tego stąd widać. A może nie byli w stanie się ruszyć? Może któreś z nich już nie żyje? Korhonen poczuł, że serce zaczyna mu walić jak szalone. To wszystko jego wina. Spotkał się z Oinonenem dziesiątki razy na przestrzeni długich lat i nigdy go nie rozgryzł.

Kiedy po trzecim wezwaniu nic się nie wydarzyło, Emilia i Kilpi wysiedli i szybko ukryli się za radiowozem. Korhonen został w środku. Nogi miał jak z galarety i nie mógłby się podnieść, choćby nawet bardzo chciał. Wiedział, że nie starczy mu siły, by spojrzeć na ciało kolejnej ofiary swojej głupoty. Najpierw Saska, teraz Miia. Kto jeszcze zginie przez niego?

Patrzył z samochodu, jak Emilia przesuwa się wzdłuż auta z uniesioną bronią. Spod turkusowego soft-shella wystawała przekrzywiona kamizelka kuloodporna. Szczawik powiedział właśnie przez radio, że dwa kolejne radiowozy będą na miejscu za kilka minut. Przed oczami komisarza pojawiło się znów martwe ciało Saski na ławce w siłowni, potem zobaczył żonę, jak siedzi przy stole w kuchni i patrzy za okno w milczeniu.

Wyciągnął z kieszeni płaszczka swojego glocka i wysiadł.

— Zostań tu — rozkazał Emilii. — Ja się tym zajmę.

Do czerwonego bmw było coraz bliżej. Korhonen przeładował i odbezpieczył pistolet. W samochodzie nadal nikt się nie ruszał.

Kiedy znalazł się tuż przy nim, stwierdził, że przednia szyba jest zachlapana jakąś ciemną cieczą. Obszedł auto powoli z prawej strony i po chwili zobaczył na siedzeniu pasażera Miię. Siedziała z policzkiem opartym o boczną szybę. W przedniej ziała dziura.

Korhonen wycofał się ostrożnie i ruszył w przeciwną stronę. Za kierownicą siedział Oinonen, równie nieruchomy jak Miia. Głowę miał wspartą na zagłówku i wyglądał, jakby spał.

Korhonen uniósł broń i szarpnął za klamkę drzwiczek. Tułów Oinonena wysunął się bezwładnie z auta i wtedy komisarz stwierdził, że mężczyzna nie śpi. Brakowało mu sporej części głowy.

W tej samej chwili otrząsnęła się Miia.

— Cześć.

— Nic ci nie jest? — spytał Korhonen.

— Nic nie słyszę — odpowiedziała Miia głośno.

Korhonen zabezpieczył glocka, wsunął go do kieszeni i obszedł samochód. Otworzył drzwi i wyciągnął rękę do Mii. Na podłodze przy siedzeniu leżał pistolet.

— Zostawmy go tutaj.

Miia chwyciła rękę Korhონena. Kiedy wysiadła, komisarz wziął ją w ramiona.

— Już po wszystkim.

## Siedem miesięcy później

W palokaskim Salonie nad brzegiem morza panował ścisk. Goście weselni tłoczyli się z kieliszkami szampana w dłoniach, sala była skąpana w świetle późnego lata.

— Ale masz fryzurę — powiedziała Suski i poczochnęła czule włosy Nikkego.

— I co z tego? — odpowiedział z uśmiechem. — Mam krawat. To musi wystarczyć.

— Wyglądasz seksownie — szepnęła Suski i przywarła do niego całym ciałem.

— I kto to mówi.

Suski zerknęła z zadowoleniem w lustro na ścianie holu. Strój miała może trochę za obcisły i za skąpy jak na wesele, ale nie była za to ubrana na biało. Trenowała przez całą wiosnę i efekty było teraz bardzo ładnie widać.

— Długo to wszystko potrwa? — Obok nich pojawił się nagle Lauri.

— Zaraz wyjdą — powiedziała Suski i pogładziła chłopaka po policzku. — Ten stary garnitur Nikkego świetnie na tobie leży. I dobrze, że poszedłeś do fryzjera. Zrobił się z ciebie naprawdę przystojny młody człowiek.

Suski i Nikke od grudnia byli rodziną zastępczą dla Lauriego. I nie potrafili już sobie nawet przypomnieć tego czasu, kiedy rano nie zasiadał z nimi do śniadania gniewnie fukający nastolatek. Suski wreszcie doczekała się rodziny, choć bynajmniej nie za pomocą metod, których dotychczas próbowała.

— Ta, na pewno — prychnął Lauri, nie zdołał tym jednak ukryć zadowolenia.

Gdzieś na sali rozległ się płacz niemowlęcia. Suski wyłowiła spojrzeniem Aikku, która trzymała przy piersi kilkutygodniowe maleństwo, nakłaniając jednocześnie swoje najstarsze dziecko, żeby zajęło się resztą rodzeństwa.

— Może trzeba by tej Aikku jakoś pomóc? — spytała Suski.

— Da sobie radę — odrzekł wyraźnie zde gustowany Nikke. — Zawsze chciała sama wychowywać dzieci.

— Racja — parsknęła Suski. — Mam nadzieję, że chociaż pomyśli trochę i wyjdzie z nim na zewnątrz, niech tam się wykrzyczy. I że w porę pojedzie do domu.

W tej samej chwili pod drzwiami restauracji podjechało białe maserati ozdobione jedwabnymi wstążkami. Wszyscy skupili się przy wejściu, żeby powitać młodą parę. Silnik przestał mrużyć i zza kierownicy wysiadł Pasi Tikka z białą piwonią w klapie. Z drugiej strony wysiadła Miia z identyczną piwonią na piersi. Otworzyła drzwi i pomogła wysiąść pannie młodej.

Isabella była zjawiskowo piękna. Równie zjawiskowa była suknia panny młodej — widać było, że na jej uszycie nie oszczędzono czasu, wysiłku ani pieniędzy. Za Isabellą z auta wysiadł Sam. Skandynawskie rysy mężczyzny w połączeniu z charyzmą włoskiego piłkarza i idealnie skrojonym garniturem tworzyły nieodpartą całość.

Wśród wiwatów młoda para ustawiła się przed samochodem do zdjęcia.

Goście znaleźli swoje miejsca przy stolikach, Sam i Isabella zasiedli przy osobnym stole. Pan młody rozglądał się z zadowoleniem dokoła. Nie znał jeszcze wszystkich zebranych, ale cieszył się bardzo, że tylu ich przybyło na jego wesele, bo nie mógł na nie zaprosić zbyt wielu swoich bliskich. Do Finlandii przyleciały z Włoch tylko jego ciotka i babka, natomiast człowiek, którego całe życie nazywał ojcem, przebywał właśnie w areszcie śledczym, postawiono mu bowiem bardzo poważne zarzuty. Sam miał jednak wśród weselnych gości sporo nowych, dopiero co odnalezionych krewnych: ciotek, wujów, babci, kuzynów i kuzynek. To właśnie po to przyjechał do Finlandii — żeby ich odszukać. Luca nigdy nie chciał mu nic powiedzieć o rodzinie jego nieżyjącej matki, ale Sam znalazł sposób na dokopanie się do swoich fińskich korzeni.

Luca Ghisoni miał ogromny bank genów, w którym przechowywał próbki DNA nie tylko swoich klientów, lecz także innych osób — w tym materiał genetyczny swojej nieżyjącej żony. Podczas studiów na akademii medycznej Sam zapoznał się z genetyką i do bazy danych ojca wprowadził bota, który porównywał wszystkie nowe materiały z próbką DNA jego matki. I pewnego dnia Sam odebrał wiadomość o pozytywnym wyniku tych porównań: okazało się, że Tiina Ojantaus, szefowa przedsiębiorstwa Wellness+Spirit, fińskiego przedstawicielstwa Angeli S.p.A., jest najprawdopodobniej jego ciotką. Natychmiast zaczął planować wyjazd do Finlandii.

I mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, był teraz szczęśliwy. Znalazł całkiem nową rodzinę, która przyjęła go z otwartymi ramionami.

Kiedy tort weselny został już rozdzielony i wypito kawę, Miia wyślizgnęła się do kuchni. Usiadła na taborecie, strząsnęła szpilki z nóg i oparła stopy o zlew. Ten niezwykle przyjemny dzień dostarczył jej wielu wrażeń, ale i bardzo ją zmęczył. Jak cały miniony rok.

Dopiero przed kilkoma tygodniami zapadła decyzja o niestawianiu Mii żadnych zarzutów; uznano, że Olli Oinonen został przez nią zabity w obronie koniecznej, w okolicznościach usprawiedliwiających użycie broni palnej. Decyzja ta nie zdjęła jednak z jej barków męczącego poczucia winy. Mimo iż wiele dokumentów przemawiało za tym, że Oinonen zamordował nie tylko jej ojca, ale także Tiinę Ojantaus i Noorę Hyvärinen, całkowitej pewności w tej sprawie chyba



już nigdy nie będą mieli. Toniego Ojantausa wzywano na przesłuchanie już od ponad sześciu miesięcy, lecz ten jakby zapadł się pod ziemię.

Nikt też nie wiedział, dlaczego Antti zabił Laurę. Dziewczyna zgodziła się sprzedać swoje komórki jajowe i najwyraźniej zaczęła szantażować Tiinę Ojantaus, domagając się od niej więcej pieniędzy. Noora z kolei zmarła z powodu przedawkowania leków.

Szczęknęły otwierane drzwi i do kuchni zajrzał Pasi.

— A, tu jesteś. Zaczyna się walc weselny. Chodź — powiedział z uśmiechem, schylając się po jej buty.

Miia włożyła je i przejrzała się jeszcze w lustrze.

— Idę.

Na sali orkiestra stroiła instrumenty, gromadziły się pary. Państwo młodzi wyszli na środek parkietu, Pasi dał sygnał dyrygentowi. Rozległ się tęskny odgłos trąbki, a po chwili do walca Nina Roty dołączyły kontrabas i perkusja. Kiedy młoda para odtańczyła swoją partię i rozległy się oklaski, Pasi dał sygnał gościom, że teraz parkiet należy do nich.

Do tańca ruszyli Suski z Nikkem i Korhonen z Annikki.

Pasi podszedł do Mii i wyciągnął dłoń. Chwyciła ją ze śmiechem. Mężczyzna objął ją mocno i namiętnie pocałował w usta. Potem spojrzeli sobie w oczy i zatopili się w tańcu.

